



# OSTATNI RYBAŁCI POLSZCZYŃNY

Poeci ludowi XIX wieku związani z Ełkiem

Dawid Jung



# **OSTATNI RYBAŁCI POLSZCZYZNY**

Poeci ludowi XIX wieku związani z Ełkiem

Dawid Jung

EŁK 2020

Publikacja o ełckich poetach ludowych XIX wieku  
ukazała się dzięki wsparciu Miasta Ełku  
w ramach projektu „e-łcka Strefa Kultury”  
organizowanego przez Ełckie Centrum Kultury  
Dawid Jung, *Ostatni rybak i polszczyzny.*  
*Poeci ludowi XIX wieku związani z Ełkiem*  
Ełk 2020

Copyright © for this edition by Ełckie Centrum Kultury

Copyright © by Dawid Jung

Copyright © for this cover design by Dawid Jung

Wydanie I

E-book printed in Poland

ISBN 978-83-955884-1-9

Wydawca:

Ełckie Centrum Kultury

ul. Wojska Polskiego 47

19-300 Ełk

Jako ilustracje w niniejszej publikacji wykorzystano  
detale z widokówek (przeł. XIX i XX w.) przedstawiające miasto Ełk  
Kadrowanie, minidłowanie, obróbka cyfrowa D. Jung  
Grafik urodzonego w Ełku w 1897 r. Charlesa Giroda  
nie poddano obróbce cyfrowej

Organizator:



Miasto Ełk



www.elk.pl



Partnerzy projektu:

Miasto Ełk

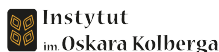


www.elk.pl



ZESZYTY  
POETYCKIE

Patronat honorowy:



Stowarzyszenie  
Pisarzy Polskich



Miasto Ełk od wieków było kulturową stolicą Mazurów, to przecież tutaj w XVI w. powstała słynna szkoła, zwana później Akademią Mazurską z jej pierwszym rektorem, drukarzem i twórcą literackiej polszczyzny - Hieronimem Maleckim (1525-1584). Nic zatem dziwnego, że w XIX wieku próbowano przywrócić dawną świetność mazurskiej kulturze, nawiązać do chlubnych tradycji, stąd ambitny program Gustawa Gizewiusza, który szybko, ze względów pragmatycznych, musiał przybrać formę „literatury pod strzechy”, rozumiałą także przez najniższe warstwy społeczne mazurskiej wsi. Przez dziesięciolecia Ełk w XIX wieku był jednym z ważniejszych ośrodków, w którym drukowano polskojęzyczną prasę. Dość wspomnieć czasopisma: „Przyjaciel Ludu Łecki” wydawany w latach 1842-1850 pod redakcją wspomnianego Gizewiusza i Marcina Gerssa (ukazało się łącznie 24 numery) oraz „Gazeta Ludowa”, wydawana w latach 1892-1902, tygodnik społeczno-kulturalny i polityczny, którego założycielem był m.in. Alfons Parczewski (1849-1933), późniejszy profesor i rektor Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Współcześnie, dzięki ełckiej prasie z XIX w. możemy bliżej poznać zapomnianą nieco twórczość ludowych poetów.

Przyjąłem schemat chronologicznej prezentacji wierszy, które nierzadko nie były wznawiane drukiem od przeszło wieku. W przypadku bardziej znanych poetów, jak Michał Kajka (Kayka), zrezygnowałem z opisu not biograficznych, skupiając się na twórcach bardziej zapomnianych lub nieco mocniej z Ełkiem związanych.

Z tego miejsca pragnę podziękować pracownikom ECK w Ełku, dzięki którym (w ramach projektu „e-łcka Strefa Kultury”) powstał niniejszy e-book w zaledwie kilka tygodni, będąc tym samym odpowiedzią na wciąż żywe zainteresowanie ludową kulturą, nawet w dobie pandemii COVID-19.

Mimo, iż nasza publikacja nie wyczerpuje w pełni tematu, mamy nadzieję, iż rozmowa o „ostatnich rybałtach polszczyzny” stanie się tak naprawdę wstępem do szerszej dyskusji o mazurskiej poezji ludowej i o dziedzictwie kulturowym z XIX w., które zachowało Miasto Ełk.

## DLACZEGO RYBAŁCI?

Analogia między ludowymi, plebejskimi poetami XIX w. publikującymi wiersze w Ełku a profesją wędrownych rybałtów, którzy z kulturowego krajobrazu I Rzeczypospolitej niezauważalnie odchodzili w XVIII w. wydawać by się mogła zbyt daleko idącym uproszczeniem. Niemniej, nadal pozostajemy w przestrzeni kulturowej Mazurów, ludzi twórczych i pracowitych, którzy przez dekady żyli oderwani od instytucjonalnej Polski. Fenomen polszczyzny pielęgnowanej przez Mazurów zasługuje na szacunek. Dzięki specyficznej „osobności”, funkcjonowania poza jurysdykcją polskiej państwowości, choć wciąż w języku polskim, Mazurzy ocalili wyjątkowy, staropolski model komunikacji społecznej – pieśń jako nośnik bieżących wydarzeń, i to nawet w XIX w., gdy codzienne sprawy, pożary, pomory, morderstwa lub rabunki relacjonowali Mazurom w polskojęzycznej prasie ełkiej nie zawodowi dziennikarze (których przecież nie brakowało), lecz poeci, w pieśniowych formach, lapidarnych, zwrotkowych, prostych w zapamiętaniu i przekazaniu dalej. Tutaj nie liczyła się nadto rywalizacja w kunszcie twórczym (do którego przyzwyczaiała nas współczesność), ale istotniejszy był zasięg oddziaływania wiersza, jego popularność, rzutkość tematu, częściej może nawet sensacyjność wyśpiewywana na dawną nutkę moralizatorskich kantyczek, które znał każdy ówczesny Mazur. Podobnie niegdyś, jeszcze w okresie rozkwitu I Rzeczypospolitej sławę zyskiwali rybałci, wędrowna brać poetycko-muzyczna wywodząca się z wykształconych środowisk plebejskich, drobno-mieszczańskich. I ten zamierzchły konstant wywiedziony z czulej tradycji, momentami nawet kostyczny, odnajdujemy jeszcze na Mazurach w wieku XIX – to właśnie tutaj, na przekór sukcesywnej germanizacji, wykształceni nauczyciele z rodzin chłopskich i plebejskich pisali wiersze

dla swoich krajan, wciąż wierni osiemnastowiecznej pamięci swych dziadków, gdy fraza musiała być potoczna, uproszczona, śpiewna, a temat opiewał sprawy nieodległe, zaznajomione. Nierzadko zdarzały się mazurskim poetom, jak staropolskim rybałtom, intelektualne wariacje, gdy wyobraźnia poety (choćby Karol Deyda, nauczyciel ełcki) eksplorowała literacki absurd lub groteskę korzystając z gwarowych zapożyczeń. I nadal, jak od wieków, przewijały się w twórczości ludowych poetów XIX w. te same postacie i motywy: diabeł, śmierć, wędrówka za chlebem, pracowitość, honor, zabobon, choć najwyższą wartością w kulturze mazurskiej (nawet współcześnie) pozostają: sacrum i przyroda, ich wzajemność piękna, uzupełnianie się, prastara motoryka ludzkich losów i nadziei.

Podziwiam tę „polszczyznę na uboczu”, język XIX-wiecznych ludowych poetów związanych z Ełkiem, którzy często w swojej twórczości sięgali po wierszowaną pieśń, formę wymagającą literackich i muzycznych umiejętności, aby propagować ją wśród Mazurów w polskojęzycznej prasie, całkiem popularnym niegdyś medium. I tak oto, gdy w XVIII w. zniknęli ostatni rybałci w Polsce, na Mazurach w wieku XIX wybrzmiewało to samo echo pieśni zaangażowanej społecznie – z humorem, nostalgią, ku rozweseleniu lub ku przestrodze. Zawsze jednak z tym samym życzliwym i mądrym przesłaniem: *Człowiek, co rozumu swego prawie nie używa, na tym miłym świecie bożym zawsze biednym bywa...*

## GUSTAW GIZEWIUSZ (1810–1848) OJCIEC LUDOWEJ POEZJI MAZURSKIEJ

W tym roku mija 210. rocznica urodzin jednego z najwybitniejszych ełczan w historii – zbieracza pieśni mazurskich, poety, tłumacza, publicysty, wydawcy, bibliofila, propagatora polskiej kultury, języka i tożsamości, człowieka oddającego się na co dzień powołaniu: ewangelickiemu kaznodziejstwu.

Gizewiusz pochodził z rodu Giżewskich herbu Gozdawa, który w pierwszej połowie XVI wieku przeniósł się z Giżyc pod Sochaczewem do Prus w okolice Ełku<sup>1</sup>.

Ełk stanowił ważny etap w życiu literata, choć najkrócej biografię Gizewiusza można byłoby zawrzeć w jednym zdaniu: *urodził się w Piszcu, kształcił się w Ełku i Królewcu, a pracował w Ostródzie*<sup>2</sup> – niemniej, to właśnie Ełkowi Gizewiusz zawdzięcza miłość do polskości, gdy w latach 1822-1828 uczęszczał do miejscowego gimnazjum, w którym nauczył się języka polskiego. Nie bez znaczenia dla rozwoju przyszłego propagatora ludowej literatury mazurskiej miała także postawa ełckiego superintendenta, Fryderyka Tymoteusza Kriegera (1786–1846), jednego z pierwszych przeciwników germanizacji Mazurów, który jako krewniak zaopiekował się przedwcześnie osieroconym Gizewiuszem. Młody ełczanin przez sześć lat mieszkał na plebanii Kriegera, do czasu, gdy w ostatnich latach nauki gimnazjalnej otrzymał stypendium aby studiować na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu w Królewcu (warunkiem podjęcia studiów była nauka języka polskiego)<sup>3</sup>.

---

1 E. Sukertowa-Biedrawina, *Tradycje polskie Gustawa Gizewiusza* [w:] „Komunikaty Mazursko-Warminskie” 1960 nr 1 s. 47-48.

2 Zob. *Gustaw Gizewiusz 1810–1848 kaznodzieja, folklorysta, publicysta. Materiały z konferencji naukowej Ostróda 14 maja 2010*, (praca zbiorowa), Ostróda 2012.

3 E. Sukertowa-Biedrawina, *op. cit.*, s. 55-56.



Po ukończeniu studiów Gizewiusz nie zaniedbywał swojego miasta, któremu tak wiele zawdzięczał, jeszcze w 1842 r., w okresie wzmożonej germanizacji, na łamach „Gumbinner Intelligenzblatt” animator polskiej kultury domagał się zatrudniania w gimnazjach ełckim i rastemborskim (kętrzyńskim) wykwalifikowanych nauczycieli języka polskiego uznając, iż polszczyzna jako poszanowanie lokalnej tradycji jest niezbędna dla środowisk duchownych i nauczycieli na Mazurach<sup>4</sup>. W tym samym r. 1842, Gizewiusz założył w Ełku, mieście o największym w owym czasie potencjale kulturalnym w regionie, miesięcznik „Przyjaciel Ludu Łęcki” drukowany u Wilhelma Menzla, ełckiego nauczyciela gimnazjalnego. Dzięki pomocy merytorycznej Krzysztofa Mrongowiusza pismo wkrótce zyskało znaczną grupę prenumeratorów<sup>5</sup>.

W Ełku Gizewiusz wydał również śpiewnik, w którym przetłumaczył na język niemiecki kilka polskich pieśni. O losach tego śpiewnika i nieprzychylności ówczesnych władz pisała Zenona Rondonańska:

Niewielki zbiorek tekstów z melodiami, zatytułowany: *Pieśń narodowa Prusaków. Z niemieckiego „Heil dir im Siegeskranz” przełożył Gustaw Gizewiusz*, wydany został w Ełku w roku 1846 lub na początku roku 1847, zawierał polskie przekłady kilku pieśni. Gizewiusz liczył na to, że minister wojny Leopold von Boyen zechce zakupić cały nakład 1500 egzemplarzy na potrzeby wojska i dlatego przesłał mu wraz z listem egzemplarz śpiewniczka. Tymczasem Boyen odpowiedział odmownie, zasłaniając się brakiem pieniędzy na ten cel. Dopiero później Gizewiusz dowiedział się od zaprzyjaźnionego berlińskiego profesora, oddawcy przesyłki, że minister wyraził swoje stanowisko następująco: „Jeżeli Gi-

---

4 E. Sukertowa-Biedrawina, *Karty z dziejów Mazur. Wybór pism*, t. 2, Olsztyn 1972, s. 121.

5 Z. Rondonańska, *Starania Krzysztofa Celestyna Mrongowiusza i Gustawa Gizewiusza o upowszechnienie pieśni polskiej* [w:] „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” nr 3, 2001, s. 408.

zewiusz pragnie rozpowszechnienia swoich przekładów jako ułatwienia przerzucenia się w niemieckość, natenczas jestem jego zdania; jeżeli jednak pragnie z nich stworzyć ostoję dla polskości, muszę mu się przeciwstawić”. W tym momencie Gizewiusz uświadomił sobie, jak beznadziejne były jego starania o zachowanie języka polskiego, gdyż władze pruskie oczekiwały czegoś zupełnie innego, a mianowicie wyrzeczenia się przez ludność polską języka narodowego i zmierzały do tego celu wszystkimi sposobami. Zabiegi o upowszechnienie śpiewników zajęły Gizewiuszowi ostatnie miesiące życia<sup>6</sup>.

Pod koniec młodego życia Gizewiusz zaangażował się politycznie w obronę tożsamości i kultury Mazurów, w 1848 r. startował nawet do berlińskiego parlamentu, niestety, zmarł w dniu wyborów 7 maja. Został pochowany w Ostródzie.

Spśród bogatej twórczości Gizewiusza (pilnym wydaje się monograficzne wydanie całej gizewiuszowskiej spuścizny literackiej: wierszy, przekładów, publicystyki) na szczególną uwagę zasługują jego prace folklorystyczne pt. „Pieśni ludu znad górnej Drwęcy” (spisane od okolicznych Mazurów w latach 1836-1840). Warto odnotować, iż ludowe pieśni mazurskie ocalone przez Gizewiusza zostały wznowione m.in. przez Instytut im. Oskara Kolberga w Poznaniu w 2000 r. (wersję elektroniczną w formacie PDF można pobrać bezpłatnie ze strony: [www.oskarkolberg.pl](http://www.oskarkolberg.pl)). Ponad czterysta ludowych pieśni mazurskich spisanych przez badacza folkloru posłużyły później Oskarowi Kolbergowi, który część materiału opublikował w 1857 r. w „Pieśniach ludu polskiego”. We wstępie Kolberg pisał:

Czuję się tu w obowiązku oświadczyć moje podziękowanie wszystkim, którzy przez ułatwienie mi poszukiwań w czemkolwiek bądź przysłużyli się niniejszemu zbiorowi, a przed innymi zasłużonemu w naszej literaturze K. W. Wójcickiemu, za udzielenie mi rękopisu pracowitego

6 Z. Rondonańska, *op. cit.* s. 411-412.

niegdy ś.p. księdza Gizewiusza (pastora ewang. w Osterode w Prusach Wschodnich), bo wzbogacił ten zbiór trzydziestu kilku melodiami i znaczną ilością tekstu<sup>7</sup>.

Do niniejszego wydania wybrałem kilka ludowych pieśni spisanych przez zasłużonego dla Mazur folklorystę. Wyłania się z tych pieśni poruszający obraz Mazurów żyjących przed 1840 r., którzy nadal, pomimo prób zniemczenia, kultywowali śpiewem polszczyznę. Mimo lamentów, gorzkich refleksji o unicestwieniu Polski, której przyczyny doszukiwano się m.in. w upadku obyczajów i tradycji, są także w tych pieśniach motywy umoralniające, gdy jedyną obroną była ironia, czarny humor, szczególnie wobec żołnierzy dopuszczających się w burzliwych czasach wojen gwałtów na mężatkach. A i wtedy można było usłyszeć: *Ty, żołnierzu gładki, nie kochaj mężatki, / będziesz w piekle gorzał po same łopatki.*

Z poezji autorskiej Gizewiusza, oprócz osławionej już wierszowanej odpowiedzi Marczówce, wybrałem utwór pt. *Len kwitnący. Piosenka dla mazurskich dziewcząt*, który najlepiej poświadczy, jak nieprzeciętnym poetą był ten zmarły przedwcześnie w 1848 r. Mazur. I choć już w XIX w. zwano Gizewiusza „apostołem polszczyzny w Prusiech Wschodnich”<sup>8</sup>, bez wątpienia twórca ten zasługuje na tytuł „ojca mazurskiej poezji ludowej”. Gizewiusz, w odróżnieniu od Marcina Gerssa, nie próbował ingerować w tożsamość Mazurów, szanował ich odrębną kulturę i obyczaje, oraz, co istotne, nie pragnął tych wartości modyfikować lub podporządkować czyjejkolwiek dominacji.

<sup>7</sup> Zob. G. Geziusz, *Pieśni ludu znad górnej Drwęczy*, Poznań 2000.

<sup>8</sup> „Światło. Pismo z obrazkami dla katolickich rodzin Polskich”, Bytom 1898, r. XII, nr 42, s. 677.

**[Lament Mazura]**

Lament Mazura  
w Polsce będący,  
nie wiem, co czynić  
mnie klękający.

Służyłem u dworu,  
nie miałem foloru,  
tak na mnie warli,  
aż mię wyzarli.

Ślepem mię zwali,  
Mazur wołali.

Czy panscy maszkalerze,  
ci panscy szalbierze,  
tak na mnie ...  
aż ... wołali.

**[Kto chce rozkoszy użyć...]**

Kto chce rozkoszy użyć,  
niech idzie do wojska służyć,  
tam ci rozkoszy użyje,  
dobrze się naje, napije  
łez gorzkich.

Kiedy żołnierza werbują,  
złote góry obiecują,  
dwa trojaczki na dzień dają,  
jeszcze zdrowie odbierają  
i życie czasem.

Nieszczęśliwa matka była,  
co mię na świat porodziła,  
żem się dostał w takie męki,  
będę baczył pruskiej ręki,  
póki żyć będę.

I tam ci go pięknie proszą,  
wiązkę kijów za nim noszą,  
oficer go z tyłu łupi,  
a on lata jako głupi,  
na muśter musi.

Dadząc mu obroń do boku,  
prostują kolana w kroku,  
aby umiał maszerować,  
jeszcze lepiej niż tańcować,  
miedzy glytami.

Należlic go nieżywego,

wiozą felszera do niego.  
Felszer trumnę robić każe,  
feldweber z roli wymaże  
zmarłego.

**[Mam we świat wędrować, nie mam co żałować...]**

Mam we świat wędrować, nie mam co żałować,  
kiedy mię zabiją, muszą mię pochować.

Niczego mię nie żal, jeno trzojga rzeczy:  
Warszawy i Pragi, i dziewczyny grzecznej.

Warszawa i Praga, są to piękne miasta,  
a cesarz powiedział: Jać jego roztrzaskám.

Dąbrowski odpisał, ze się go nie boi,  
wkoło Warszawy polskie wojsko stoi.

Z jednej strony wojsko, z drugiej strony kije,  
z trzeciej strony Francuz za strzyjaszka bije.

Moskale uciekli z jedną bosą nogą,  
steczkami wkoło wsiow, nie otrwawszy drogą.

I tak uciekali do samej granicy,  
aż ich Francuz schował do swojej piwnicy.

W polu stać, w polu stać, w polu i nocować,  
choćby było co jeść, nie ma w czém gotować.

Dadzą nam kociołki i pokrywi na to,  
ja ubogi żołnierz łożę życie za to.

Jużci apel grają, każą maszerować,  
a cesarskie kule jak w organy grają.

Nie boję się kuli, żadnego plejzeru,  
jeno ja się boję cesarskich felszerow.

Cesarskie felszery te są scyrzorzycy,

wyrzynają kule z ciała jak jakie rzeźnicy.

Matko moja, matko, coś mię wychowała,  
jakiejżeś pociechy ze mnie doczekała.

Oj, doczekałaś ci smutku i frasunku,  
prowadzą w niewolą jak psa na postrónki.

Bodaj cię, cesarzu, Bóg nie błogosławił,  
pobrałeś nam chłopców, któż nas będzie bawił?

Nie płacztaż, dziewczęta, wrócą się chłopczęta,  
po skończonej wojnie każdy swoją pojmie.

Wojna się skończyła, chłopcow nie wróciła,  
bodaj cię, cesarzu, ostra kula biła.



**[Z tamte strone wody stoi Polak młody...]**

Z tamte strone wody stoi Polak młody,  
bym ja go dostała, pościłabym środy.

Pościłabym środy, pościłabym piątki,  
bym ja go dostała na Zielone Świątki.

Jak mi Polak zdechnie, wezmę ja Prusaka,  
jak mię będzie bijał, wspomnę na Polaka.

Polaczku kochany, wspomnij na me rany,  
jak mię Prusak bije, Polaczku kochany.

W leszczynie, w krzewinie siedziała na pieńku,  
kiwała, wołała: Pójdź do mnie, Jasieńku.

Nie wołaj, nie kiwaj, niechaj byszki jedzą,  
wołę ja dziewczynę niżeli wieczerzą.

Wieczerzą, wieczerzą mam ja na każdy dzień,  
ale, oj, dziewczynę, to ledwo raz w tydzień.

Siekiera – żelazo, toporzysko – drewno,  
powiedz mi, najmilsza, jeżeli będzie[sz] pewna.

Oj, idź, psie garbusie, nie udałeś mi się,  
pójdę do matuli, a ciebie opuszczę.

**[Polska korono, co słyszę o tobie...]**

Polska korono, co słyszę o tobie,  
czy się wyplemiła, co nie dawasz z siebie?  
Ziemia nie rodzi, jak przedtem rodziła,  
czy ja zakłęto, czy się wyplemiła?

Nie mnie zakłęto, nim się wyplemiła,  
wszystkoć to ludzka chytróć uczyniła.  
Starzy przed laty czartow się brzydźili,  
a teraz młodzi tysiące liczyli.

Choć i małe dzieci po ulicach rócą,  
a choć matki słyszą, roždżką nie wyćwiczą.  
Oj, matko, matko, kiebyś ty wiedziła,  
w jakiemeś grzechu za dziatki została.

Oj, corko, corko, bodajeś mi była  
w mym żywocie zmiłła,  
niżeliś teraz swej woli nawykła.

Matka u corki miejsca nie zagrzeje,  
bo sie w jej domu złe przekłństwo dzieje.  
Choć brat do brata, proga nie nawiedzi,  
bo się ten bogaty ubogiego wstydzi.

Poszedł ojciec do syna o wspomozienie,  
spojrzał syn na ojca: złe na nim odzienie.  
Wołał do parobka: Siadaj do obiada,  
a wprzód mi wyprowadź z izby tego dziada.

Oj, synu, synu, masz fortuny dosyć,  
by ci nie przyszło u mnie chleba prosić.

Po małej chwili dał B[óg] takie gody,  
ze syn ojca prosił o kropelkę wody.  
Ledwo ojciec wyszedł za synowe wrota,  
tak się syna jęła nędza i ślepota.

**[Nasza Zosia śliczna...]**

Nasza Zosia śliczna  
jako róża liczna,  
jako sarna dzika  
od naju umyka.

A jak od jednego  
nie da się też schronić,  
przyjdzie taka pora,  
ze się da dogonić.

Poproszemy Stasia,  
dogoni nam Zosi,  
pojdzie do mamuli,  
o rączkę poprosi.

Będzie Zosia płakać,  
będzie smętku wiele,  
a my będziemy skakać,  
jak będzie wesele.

Bądź mi, Zosiu, zdrowa,  
daj buzi na drogę,  
jadę do Krakowa,  
wstążek kupić mogę.

Bo to miasto śliczne,  
a tyś w niem nie była,  
i domostwa wiele,  
pewnie byś zbłądziła.

Gdzie biją zegary,  
gdzie trąbią na wieży,

gdzie jest wielki zamek,  
w nim krol polski leży.

A dziewcząt niemało,  
a wszystkie rumiane,  
bądź mi, Zosiu, zdrowa,  
ja z nimi zostanę.

**[Śniłość mi się, śniło nad samym porankiem...]**

Śniłość mi się, śniło nad samym porankiem,  
zem ja był krolem i twoim kochankiem.

Ty, żołnierzu gładki, nie kochaj mężatki,  
będziesz w piekle gorzał po same łopatki.

Po same łopatki, po samą łusinę,  
nie kochaj mężatki, obłapiaj dziewczynę.

Po samą łusinę, po same ramiona,  
będziesz ci ty wiedział, co to cudza żona.

**Odpowiedź**  
**Panu J. Marczówce,**  
**troskliwemu o zarzucanie kraju Mazurskiego**  
**niemieckim gnojem, aby się na mazurskich,**  
**polskich piaskach czym prędzej rodziła pszenica niemiecka<sup>9</sup>**

Ucz się, bracie, po niemiecku!

Ucz się dla mnie i po grecku:

---

9 Wiersz Gizewiusza jest odpowiedzią na utwór pt. „Względna rada” Jana Marczówki, który zachęcał polskich chłopców do nauki języka niemieckiego. Cała treść wiersza Marczówki brzmi:

Ucz się, bracie, po niemiecku,  
Będziesz dobrym chłopem,  
Będziesz zdatnym, kochaneczku;  
Tylko nie idź tropem

Krnąbrnych i przesądnych ludzi,  
Zazdroszczących zysków,  
Których zwierzchność dla cię budzi  
Z wszystkich legowisków.

Miejsca tobie dotąd skryte  
Kryją skarbów wiele,  
Lecz od ciebie nieużyte,  
Widzę na twym ciecie.

Skarbów nigdy nieprzebranych  
I nieocenionych,  
Skarbów tylko dla wybranych  
Ludzi nauczoncych.

Skarbów, których czas nie psuje,  
Złodziej nie odbierze,  
Skarbów, których potrzebuje  
Każdy w tej tu sferze;

Których za pomocą sobie  
Powszedniego chleba,  
Używając ich w tej dobie,  
Zjednasz, ile trzeba.

Chceszli więcej tych skarbów użyć,  
Miły współziomeczku,  
Chcę ci moją radą służyć:  
Ucz się po niemiecku!

Ale w naszym polskim dziecku -  
Męcząc one po niemiecku -  
Nie zabijaj, po zdradziecku,  
Życie duszy po zbójcku.

Włożyć lutnie po niemiecku,  
A już nie po staroświecku -  
Łatwa sztuka, po krawiecku.  
Lecz n i c o w a ć<sup>10</sup> po niemiecku  
Polską duszę w małym dziecku  
To mi sztuka po turecku!

Kupczyć mową po kupiecku,  
Mieniać ją po nowoświecku -  
Nie jest to po Mazowiecku.  
Wolę siedzieć w mym zapiecku,  
Skromnie żyć, nie po szlachecku -  
Niż być p r z e c h r z t ą po niemiecku!

Miej twych zysków po niemiecku,  
Kształtuj pysków po niemiecku,  
Legowisków po niemiecku,  
Szukaj skarbów po niemiecku,  
Bądź wybranym po niemiecku,  
Nauczonym po niemiecku:

Ja chcę żyć po Mazowiecku,  
Chleb swój mieć po Mazowiecku,  
Króla czić po Mazowiecku,

W wierze trwać po Mazowiecku,  
Umrzeć raz po Mazowiecku,

---

10 Wyróżnienia słów w wierszu pochodzą od autora.



Ty żyj, tyj, gnij – po niemiecku!

Bądź zdrow!

(pierwodruk: 1844)



Pruscy żołnierze w Ełku (okres upadku Cesarstwa Niemieckiego)

## Len kwitnący Piosenka dla mazurskich dziewcząt

Pospieszmy na pola, na błonia kwitnące!  
Lnu ziółko tam widać dla dziewcząt rosnące.  
Zieleni się mile, wysmukłe i drobne,  
Jak gdyby panienkom młodziutkim podobne.

Tam pysznią się kłosa w złocistym ubiorze;  
Lnu ziółko tu stoi w swej cichej pokorze.  
Na główce modruchna, jak niebo korona,  
Ta z kosą najczystsza perełką zdobiona.

Tuliła je ziemia, jak matka, w swym łonie,  
Aż wnet i podrosła w niebieskiej obronie.  
Już wdzięcznie się kłania i wznosi swe czoło:  
*Wam ziemió i niebo dziękuję wesóło!*

Wnet zbierzem, przyniesiem do domu to ziółko:  
Tam włóknem srebrzystym obwije się kółko.  
Niech kółka zawarczą, niech śpiewy się wznoszą:  
Nić cieńsza nad jedwab – to naszą rozkoszą.

Gdy śniegi te pola zielone pobielą,  
Zejdziemy się wszyscy wieczorem z kądziałą.  
Jak w lato len strojny nas cieszy w swym kwiecie,  
Tak zimą we wieniec żywiący nas splecie.

Więc spieszmy na pola, na błonia kwitnące!  
Lnu ziółko tam widać dla dziewcząt rosnące.  
Zieleni się mile, wysmukłe i drobne,  
Jak gdyby panienkom młodziutkim podobne.

(druk pośmiertny: 1898)

## MARCIN GERSS (1808-1895)

### OJCZYM LUDOWEJ POEZJI MAZURSKIEJ

O ile Gizewiusza można uznać za troskliwego „ojca ludowej poezji mazurskiej”, o tyle Gerssa, pełnego wewnętrznych sprzeczności i postaw serwilistycznych wobec pruskiej władzy<sup>11</sup>, można by ostrożnie nazwać: „ojczymem ludowej poezji mazurskiej”.

Gerss w chwili śmierci Gizewiusza liczył czterdzieści lat, był w pełni sił witalnych, jednak, o czym przekonują dotychczasowe badania biograficzne, nieco inaczej rozumiał pojęcie: bycie Mazurem. Gerss widział przyszłość Mazurów nie tylko w ramach administracyjnych państwa pruskiego, ale także mocno związaną z niemiecką kulturą, stąd, choć pisał wiersze w języku polskim, jako nauczyciel (chłopskiego pochodzenia) był jednym z praktyków germanizowania mazurskiej młodzieży.

Przez całe długie życie związany był z prasą, po zamieszkaniu w Giżycku (ówczesny Lec) Gerss wydawał m.in. „Gazetę Lecką” (od 1875 r., nakład od. 300 egz.) oraz „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki” (od 1860 r., choć pomysł na tytuł mógł zostać zaczerpnięty od wydawanego w Ełku w latach 1848-1862 „Kalendarza Królewsko-Pruskiego” Wilhelma Menzela)<sup>12</sup>.

Początkowo Gerss pozostawał pod literackim wpływem Gizewiusza, z którym w młodości współpracował w Ełku przy redagowaniu „Przyjaciela Ludu...”. I być może właśnie ten okres zaważył na tym, iż Gerss sam chętnie pisywał ludowe wiersze stając się nawet przez kilka dekad autorytetem dla młodszych mazurskich poetów ludowych, jak choćby dla słynnego Michała

---

11 Zob. T. Oracki, *Przeciw współczesnej rehabilitacji Marcina Gerssa* [w:] „Komunikaty Mazursko-Warmińskie”, 4, 2010, s. 521-530.

12 K. Hałun, *Marcina Gerssa „Kalendarz Królewsko-Pruski Ewangelicki” 1860-1895* [w:] „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” nr 3, 1982, s. 202.

Kajki (Kayki)<sup>13</sup>. Bez wątpienia twórczość poetycka Marcina Gerssa współcześnie wciąż czeka na monograficzne, krytyczne opracowanie i wydanie drukiem.

W niniejszym wydaniu mazurskich poetów ludowych XIX wieku związanych z Ełkiem wiersze Gerssa znalazły najwięcej miejsca. Jest to spowodowane jednym faktem: trudno obok tej twórczość przejść obojętnie, która i dzisiaj dostarcza wciąż nowych wiadomości o życiu i codzienności dawnych Mazurów, nawet, jeśli momentami autor sili się na literacką kreację.

---

13 Z. Chojnowski, *Zapomniany epizod współpracy Michała Kajki (Kayki) z Marcinem Gerssem i jego rezultat* [w:] „Prace Literaturoznawcze”, t. IV, 2016, s. 281-290.

## Pieśń pobożnego i robotnego gospodarza

(na nutę: *Dzięki czynię...*)

Bogacze tak wesołemi  
Nie żyją na tym świecie.  
Gryzłbym się z myślami memi  
Gdybym opływał w złocie.

Głupi się z złota raduje:  
Nie zazdrozczę mu tego.  
W polu ja moją znajduję  
Radość ze zboża mego.

Jak często z góry spoglądam  
Rano na boskie dary,  
Tak często mam, czego żądam,  
Radości tu bezmiary.

W gaju przy słońcu jasności  
Ptactwo śpiewa do woli,  
W dole owieczki z radości  
Skaczą przy mojej roli.

We wsi skoro słońce świeci  
Już się wszystko uwija.  
Radość się w sercu mem nieci,  
Do pracy duch się wzbija.

Tu myślę „o Boże!” w sobie  
„Jak śliczne dary Twoje!  
Bogacz jest w złotej ozdobie,  
A ja mam zdrowie moje”.

Ta myśl w mem sercu sprawuje  
Chęć do pracy najtęższej;  
Z radością ją odprawuję,  
Będąc przy niej najprędszy.

Najcięższy dzień nie pozbawił  
Mnie jeszcze mojej siły;  
A chociaż mi trudność sprawił,  
Toteż dał wieczór miły.

Jaką radość po robocie  
Mam, gdy żonę i dzieci  
Widzę skaczących w namiocie,  
A wszystko ku mnie leci.

Gdy kochanie z niewinnością  
Przy mem i mleko stole;  
Nie pije król z wesołością  
Takie wina w swym kole,

Tu mi się zdaje, iż przy mnie  
Anieli pieśni śpiewają.  
Niech me dziatki przyjemnie  
Cześć Bogu ze mną dają.

Wtenczas duch mój głośno śpiewa,  
Że nad króla szczęśliwszy  
Ten, co swe pole zasiewa,  
Dobrze je uprawiwszy.

(pierwodruk: 1842)



## O Bartłomiejczyku w Prostkach, co tak przed stoma żył laty

1. W Prostkach mieszkał raz gospodarz pilny i dostojny,  
I we wszystkich sprawach swoich szczerzy i przystojny.  
Ten miał córkę jedynaczkę, dobrze wychowaną,  
I do wszystkich robót żeńskich pilnie przytrzymałą.
2. A stąd między młodzieńcami bardzo wielu było,  
Co Judytę za swą żonę z serca mieć życzyło.  
Ale ona na nich wszystkich wcale nie zważała,  
Z rodzicielską wiedzą bowiem oblubieńca miała.
3. Człeka, co Boga szanował, bardzo porządnego,  
Syna ze wsi Pisanicy, gospodarza cnego.  
W pierwszy piątek po Marcinie miało być wesele,  
Tak byłoby przyspieszone wprawdzie bardzo wiele,
4. Ale razem zjawiło się coś nieprzyjemnego,  
Także miało być wesele czasu późniejszego;  
Bartłomiejczyk był pożyczył komuś tam pieniądze  
I wyzwolił nieboraka z bardzo wielkiej nędzy.
5. W Michał miał mu dłużnik oddać, tak się ugodzili,  
Aby dalej w przyjaźni jeden z drugim żyli.  
Ale dłużnik z różnych przyczyn nie dotrzymał słowa,  
A tak Bartłomiejczykowi aż szumiała głowa.
6. Był bogaty, ale nie miał dosyć na wesele,  
Wypożyczył bowiem ludziom grosza bardzo wiele.  
Gdy ktokolwiek chce pożyczyć to cię pięknie prosi,  
Ale naprosisz się więcej niż ci dług odnosi.



7. Matka smężna, a córeczka płacze, łka i jęczy,  
I ojculka kochanego bez przestanku męczy,  
Aby nad nią się zmiłował, i porady szukał,  
By nie była na pośmiechy i jej nikt nie fukał.
8. Ojciec na to odpowiedział: *Miła ma Judyto!*  
*Nie wiem wcale, co mam począć, już mię wcale zmyto!*  
Ale matka rozważniejsza rzekła tak do niego:  
*Ot, mężulku! Masz do wierzchu konia tak ślicznego!*
9. *Już za niego tobie w Ełku trzysta podawali,*  
*A może by jeszcze więcej teraz tobie dali.*  
*Weż bronaka<sup>14</sup>, jedź do miasta, sprzedaj z Panem Bogiem,*  
*A nie bądź, mój mężu miły, córce naszej wrogiem.*
10. *Wiedzą, żeśmy dzień wesela już postanowili,*  
*A tak będą, gdy odłożem, z wszystkich stron z nas kpili.*  
*Rzekną: >>On ma być bogaty, ale wej, nieboże,*  
*Nawet córce swej wesela wydać już nie może!<<*
11. *Wiedząc wszyscy, że w stodołach wiele zboża mamy,*  
*Ale ni jednego korca teraz nie sprzedamy.*  
*Bóg nam z łaski swej darował wiele dóbr i chleba,*  
*Ale gorzno, że nam prawie teraz grosza trzeba.*
12. *A gdyż inszej rady nie ma, sprzedaj więc bronaka,*  
*Choć, jak wszystkim jest wiadomo, śliczny jest sobaka!*  
*- A, nierad bym, żonko miła, sprzedał wierzchowego,*  
*Bo już nigdy nie nabędę konia tak ślicznego!*
13. Jednak matka i córeczka pięknie go prosiły,  
Że na koniec do przedania ojca nakłoniły.

---

14 Tu w znaczeniu: nazwa konia od umaszczenia.

Tedy zaraz wsiadł na konia, drapnął, rypie, pędzi,  
Ale nie wie, że nieszczęście przed nim już na pędzi.

14. I przejechał przez Ostrykół, minął i Helmany,  
A koń pod nim, jako panna, idzie bez nagany.  
Prawie był w połowie lasa, aż tu *Stój!* Wołają,  
I z pośrodku lasa zbójcy nagle wypadają.

15. Razem mu niektórzy z przodu drogę zastąpili,  
Inni zaś go, jak najspieszniej, zewsząd otoczyli.  
Wszyscy byli uzbrojeni tęgimi kijami,  
Bronią ostro ładowaną i pistoletami.

16. *Cyt! Kochanku! Siedź cichuchno! Nie mów ani słowa,  
Mukniesz, to ci roztrzaskana będzie twoja głowa!  
Bodaj tu pieniędzy nie masz. Dawaj konia swego,  
Tedy możesz iść spokojnie wzd do domu twego.*

17. Bartłomiejczyk, choć za konia, sercu mu się kraje,  
Gdyż się oprzeć im nie może, zbójcom konia daje.  
Tedy oni, jako wilcy, za łup swój grabnęli  
I tak prędko, ile mogli, w gęsty las rypnęli.

18. Bartłomiejczyk, nieboraczek, idzie jak sparzony,  
A wróciwszy się do domu rzekł do swojej żony:  
*Prędko się do ciebie wracam, mocnom się zbogacił!  
W mej kieszeni ani grosza, a konikam stracił.*

19. A ujrzawszy męża swego Anka, jego żona,  
Usłyszawszy jego słowa przelękniona:  
*Aż mię całą ciarki przeszły! Cóżże ci się stało?  
I co za nieszczęście z koniem w drodze cię spotkało?*

20. Tedy on jej opowiedział całą swą przygodę,  
Iż przez zgraję rozbójników wielką poniósł szkodę.  
*Bóg wie z jakiej strony to się tałałajstwo wzięło,*  
*Mniemam, że się przez granicę z Polski tu przemknęło!*

21. *Toć o zbójcach w stronach naszych dawno nie*  
*[słyszeli,*  
*I z tej przyczyny na bacności wcale się nie mieli.*  
*Już po koniu! Grosza nie ma! A tak o Marcinie*  
*Nie będziemy mogli wydać wesela dziewczynie.*

22. Matka Anka i Judyta rzewnie zapłakały  
I na los swój nieszczęśliwy mocno narzekały.  
Tedy rzekł im Bartłomiejczyk: *Ach! Nie rozpaczajta!*  
*Bóg obróci wszystko w dobre, jemu zaufajta.*

23. I gwarzyli w smutku swoim wciąż, aż się ściemniało.  
Aż dopiero na podwórzu razem coś zarzało.  
Tedy wszyscy jako z procy razem wylecieli,  
Alić konia zabranego przed sobą ujrzeli.

24. A bronaczek do nich pędem lecąc wyskakuje,  
Liże ręce panu swemu i się mu raduje.  
A na siodle, widać leży, wcale podle grzywy,  
Płaszcz nowiuchny z cienkiej wełny, piękny, modrosiwy.

25. Płaszcz ten zdjęli, jak najprędzej. A w dydzaku jego  
Było tysiąc talarzyków ze złota szczernego<sup>15</sup>.  
Bieda przeszła, smutek zginął, było i po nędzy,  
Mieli nazad konia swego, mieli i pieniądze.

---

15 Komentarz poety: *Po mazursku nazywają płaszcz mantlem. Dydzak po mazursku znaczy kieszeń, co jest w odzieniu. Również nie mówią Mazurzy „złoto szczerne”, lecz „złoto szczerne”, np. Dostałem zapłatę szczerem.*

26. Nikt się złota nie upomniał, Zbójcy się lękali.  
By ich, gdyby się zgłosili, w Prusiech nie złapali.  
Zwierzchność o tem usłyszawszy straż powystawiała,  
Aby zbójców, gdy się zjawią, zaraz pochwytała.

27. Ale Bartłomiejczyk wyrzekł: *Złota nie przyjmuję,  
Grzechem bowiem jest nabyte, ubogim daruję!*  
Wkrótce od dłużników dostał on pieniędzy wiele,  
A tak własnym groszem wydał córce swej wesele.

(pierwodruk: 1879)

## Przestroga

*Czczij ojca twego i matkę swoją, aby ci się  
dobrze działo i abyś długo żył na ziemi.*

Czwarte przykazanie

1. A w Lipińskich pod Kłusami żył gospodarz młody,  
Co posiadał dobre pole, łąki i ogrody.  
Lecz nie podług przykazania były sprawy jego,  
Wcale bowiem nie posiadał serca dziecińskiego.
2. Ojciec oddał jemu gruncik ze wszem, co potrzeba,  
Ale sobie nie wymówił wysokiego chleba.  
A i tego nawet nie brał, ale jadł pospołu,  
Z całą rodziną swego syna wciąż u stołu.
3. Ale gdyż był mocno stary, to mu ręka drżała,  
I tak nieraz trochę strawy z łyżki rozlewała.  
Tedy powstał syn na niego, mocno go szkalował,  
A na koniec go od stołu wcale odszorował.
4. Tedy mu jedzenie za piec, i to liche, dali,  
A gdy zaś cokolwiek rozlał to mu nasąsali.  
Tedy często nieboraczek aż się zalał łzami,  
Aż do serca poruszony temi przykrościami.
5. Raz upuścił miskę na ziem, gdy mu ręka drżała,  
Miska wcale się potłukła, strawa się wylała.  
Tedy wszyscy wraz na niego raptem wyskoczyli.  
A gdyż synal był najgorszym, zgoła go obili.
6. Potem misę mu drewnianą do użytku dali.  
Ale zgoła każdym razem dość go nałajali.  
Tedy płakał mocno starzec, ręce wzniosł do Boga:  
*Weź mię prędko z świata tego, bo za wielka trwoga!*
7. Raz syn ujrzał, że chłopiaczek jego się zabawia

I na ziemi małe deszczki<sup>16</sup> ze wszech strón zastawia.  
*Janku! Co dopiero robisz?* - rzekł do syna swego.  
*Na co deszczki tak zestawiasz? I co będzie z tego?*  
 8. Na to odpowiedział Janek: *Z tych ja deszczek sobie,  
 Bardzo śliczne korytuszeko<sup>17</sup> do potrzeby zrobię.  
 A kiedy wy raz z matulką się zestarzejecie,  
 Tedy z korytuszką tego zawsze jeść będziecie!*  
 9. *Wejcie! Stara ta onuca wam obrusem będzie!  
 Niechaj aż do swego czasu wisi tam na grzędzie!  
 Nawet za piec was nie puszczę. W chlewie mieszkać*  
*[macie!*

*Bo przy stole wy dziadkowi także jeść nie dacie.*  
 10. Usłyszawszy syn niecnota, Janka swego słowa,  
 To mu mocno z przelęknienia zaboląła głowa.  
 Potem spojrział na swą żonę, która wcale zbladła,  
 Aby się nie obaliła, to na stołek siadła.  
 11. To zdarzenie, bardzo dziwne, serce ich wzruszyło,  
 Bo to wszystko od samego Pana Boga było.  
 Odtąd wzięli wraz do stołu ojca sędziwego,  
 I choć rozlał, nie mówili wcale nic na niego.  
 12. Pamiętajcież w sercach waszych, mili chrześcianie,  
 Na to, co wam przykazuje czwarte przykazanie!  
 Miejcie zawsze swe rodzice w wielkiej uczciwości,  
 To i was czcić będą dziatki w waszej sędziowości.

(pierwodruk: 1879)

---

16 Klepki, deszczki.

17 Korytuszeko – małe korytko.

### Jak Francuz Francuzów w Starej Ukcie pod Bądzborkiem smacznie pozjadał

1. Czasu wojny raz Francuzi w Starej Ukcie byli<sup>18</sup>,  
I jak wszędzie, na koszt ludzi bardzo hojnie żyli.  
Czarny chlebek, który jemy, wcale za nic mieli,  
Lecz miążkiego i kołaczów i mięsiwa chcieli.
2. A Ukcienie z całej mocy się usiłowali,  
Aby Frankom, ile można, jak najlepiej dali.  
Lecz Francuzów czasu tego bardzo wielka siła,  
Takich, co po ścianach łążą, w Starej Ukcie była<sup>19</sup>,
3. Które gromadami co dzień w jedzenie wpadały,  
Że kobiety z wybieraniem wielką biedę miały.  
U jednego gospodarza wpadły w śliczną zupę,  
Przed Francuzem zgotowano z tych brzydaków zupę.
4. Ale Francuz zjadł je smacznie, że aż się oblizał,  
Mówiąc, że to małe raki i palce polizał.  
Gdy nazajutrz tych francuzów z zupy wyłowili,  
Prosił, żeby małych raków znowu uwarzyli.

(pierwodruk: 1879)

---

18 Chodzi o okres podczas wojen napoleońskich, gdy armia francuska nacierając na Rosję przedzierała się także przez Mazury.

19 „Francuzi” – chodzi o karaluchy, które od zachodu na wschód Europy nazywano od imienia sąsiedniego kraju: „Hiszpanie” we Francji, „Francuzi” w Prusach oraz „Prusaki” w Rosji.

### O lekarzu zębów w Mieruniskach<sup>20</sup>

1. Toć w kancjonale naszym pięknie napisano,  
Aby lud nasz już w młodości pilnie nauczano.  
Wiemy bowiem, że nauka skarb i klejnot drogi,  
Którą nigdy nam nie wydrze nieprzyjaciel srogi.

2. Nauczony z książętami tu i tam zasiada,  
Ale który nic nie umie, temu wszędzie biada.  
Taki człowiek w rozmaite wierzy zabobony,  
Gdyż rozumu talent drogi jest nieoceniony.

3. Kiedy taki zachoruje, i jest mocno słaby,  
To nie idzie do lekarza, lecz do jakiej baby.  
I nieuczzonego człeka, w biedzie, czy w nie biedzie,  
Byle jaki człowiek chytry bardzo łatwo zwiedzie.

4. I stało się w Mieruniskach, a to było w maju,  
Kiedy ptaszki wyrzynały w zieloniuchnym gaju.  
Przyszedł maż do jednej karczmy, co pomocy szukał,  
Bo ten człowiek nieznajomy mocno w zęby kukał<sup>21</sup>.

5. A usiadłszy za stolikiem podparł się na rękę,  
I jak wszystkim się zdawało, cierpiał wielką mękę.  
Tam go wszyscy dobrzy ludzie mocno żałowali.  
*Dajcież chore zęby wyrwać!* – tak mu doradzali.

6. Ale on potrząsał głową, mocno narzekając  
I do miejsca, gdzie ząb bolał, rękę przykładając.  
Przy tym stękał i się kwasił, nawet łez nie skąpił,  
Aż po chwili jakiś panek nieznajomy wstąpił.

---

20 Miejscowość w okolicach dzisiejszych Mieruniszek (pow. suwalski).

21 Tu w znaczeniu: utyskiwał z bólu, cierpiał przesadnie.



7. Gdy ten potem pomiarkował narzekającego,  
Tedy zaraz bez odwłoki udał się do niego.  
*Mój kochany przyjacielu, mówcież, co wam wadzi,  
Jest tu człowiek, który chętnie w biedzie wam zaradzi.*
8. *Jam jest, panie, aż z Berlina lekarz zawołany  
I od wielkich i wysokich ludzi szanowany,  
Bo i mogę ból najtęższy jak najspieszniej skrócić,  
A choremu całe zdrowie łatwo wraz przywrócić.*
9. - *Ach, mój najłaskawszy panie! Tak mnie bolą zęby,  
Że aż zgoła nie potrafię mej otworzyć gęby!*  
- *Ba, to bardzo łatwa rzecz, mój kochany panie!  
Skoro wy mnie posłuchacie, zaraz ból przestanie.*
10. - *Ach, wielmożny dobrodzieju, chętnie wsio uczynię,  
Byle w tymże okamgnieniu ból nieznośny zginie.  
Lekarz rzecze: Dwie pigułki<sup>22</sup> weźcie tu, kochany,  
To jest, kiedy zęby bolą, środek pożądany.*
11. *A dopiero włóżcie obie do nabrzmiałej gęby  
I z pilnością bardzo wielką na bolące zęby.  
Potem zgryźcie je, choć kwaśno, tedy ból przeminie,  
I już więcej się nie wróci, lecz na zawsze zginie.*
12. *Chory, pana posłuchawszy, razem się raduje,  
Wyskoczywszy z za stolika, krzyczy i tańcuje.  
Wiwat! Wiwat! Bogu dzięki! Jużem uzdrowiony,  
Od strasznego bólu zębów razem wyzwolony.*
13. *Niech wam Pan Bóg błogosławi, mój wielmożny panie!  
Pan niech raczy moje przyjąć szczere dziękowanie.*

---

22 Wyjaśnienie od poety: pigułki to po mazursku: *pele*.

*Niespodzianiem uzdrowiony, wcale jakby czary.  
Gdybym sam się nie przeświadczył, tobym nie dał wiary.*

14. *Aby za talarzyk, panie, tych pigułek proszę,  
Bo za taką medycynę nie za skąpe grosze.  
Jeśli mnie raz, na nieszczęście, jaki ząb zaboli,  
Tedy zaraz do pigułek, a nie dam mu woli.*

15. *To się stało w dzień niedzielny, prawie po kościele,  
A tak było w onej karczmie ludzi bardzo wiele.  
A ujrawszy takie cuda, to się dziwowali,  
Oczy swoje wytrzeszczali, gęby rozdziawiali.*

16. *Potem do lekarza wszyscy co w tej karczmie byli  
I koniecznie o pigułki mocno go prosili.  
Ale on im odpowiedział: Dać ich wam nie mogę,  
Bo to rzeczy osobliwe, a i bardzo drogie!*

17. *Muszę przy tym bez spóźnienia jechać do Warszawy,  
Bo tam jestem zaproszony i mam ważne sprawy.  
A pigułki wezmę z sobą, bo obstalowane,  
I od wielu możnych panów bardzo pożądane.*

18. *Co kosztują, to kosztują! My je kupić chcemy,  
Że ją bardzo skutecznymi, jużci teraz wiemy.  
Niechże drugich się postara pan przed Warszawiaków,  
A niech teraz nie opuści nas parafianów.*

19. *A przystawszy na ich prośby, wielkie miał wesele,  
Sprzedał bowiem tym co chcieli swych pigułek wiele.  
Za trąbeczkę maluteńką po talarze dano,  
Ze wsiem pewnie sto talarów mu ofiarowano.*

20. *Potem znikł ów lekarz wielki, a i chory zniknął.*

I powędrowali obaj nim dzień święty minął.  
Bo pierwszy nie był lekarzem, drugi nie był chory,  
Ale pierwszy, jak i drugi, do obłudy skory.

21. Obaj zawsze społem żyjąc, tak się namówili,  
By chytrością i oszustwem ludzi usidlili.  
Jeden skarży się, złorzeczy, drugi go lekuje,  
Ale chytrściami swymi ludzi oszukuje.

22. A pigułki obłudnika, drogo opłacone,  
Wcale nic niewarte, były z chleba ugniecione.  
Jeśli je na chorym zębie, gdy się pozysychały,  
Kto z swej mocy całej przegryzł, uczuł ból niemały.

23. Już zapewne sto lat temu, gdy się to dziajało,  
I to oszukaństwo wielkie w onej wsi się stało.  
Nie dowierzaj powsinogom, co się wałęsają,  
I z obłudy i chytrości swój pożytek mają.

(pierwodruk: 1880)

### **Kat i powroźnik**

1. Pewny złodziej, osławiony,  
Jest aż na śmierć osądzony  
W Węgoborku, mieście sławnem,  
Małem, ale starodawnem.

2. Dwieście lat już przeminęło  
I na wieki odpłynęło,  
Gdy te rzeczy się dziejały.  
Ale to i czas niemały.

3. Arcyzłodziej wykowany,  
Bardzo często strofowany,  
Jest więc ostro osądzony,  
Aby wraz był powieszony.

4. Kat już szubienicę stroi,  
Ludu pełno, aż się roi.  
Bo się chce przyglądać prawie  
Tej to rzadkiej strasznej sprawie.

5. Kat powiesił nadobnego,  
Za złe sprawy skazanego.  
Jednak lichy rzecz wykonał,  
Gdyż nie zaraz złodziej skonał.

6. Licho bowiem zagardlony  
I niedobrze powieszony,  
Dźwiga wciąż w nieznośnej męce,  
Szarpie swe związane ręce.

7. A to widząc lud się wzruszył  
I na kata się obruszył.

Woła, wrzeszczy, łże i krzyczy,  
Klnie i tysiącami liczy.

8. Skoczył kat, za powróż złapał.  
Drugą ręką zaś obłapił  
Już tak długo wiszącego,  
Straszne męki cierpiącego,

9. Bo tak powróż chciał poprawić  
I złodzieja mąk pozbawić.  
Lecz i to się nie udało.  
Powrozisko się urwało.

10. I runęli obaj z góry,  
Jak z najtęższej jakiej fury.  
Bo z rysztunku wysokiego,  
Skoczył tak do wiszącego.

11. I bez kłoby padł na ziemię,  
Tylko trochę potłukł ciemię.  
A i złodziej – co za dziwy –  
Nie był umarł, lecz był żywy.

12. Cóż się z tym złoczyńcą stało?  
O tem wiemy bardzo mało.  
Bo mówiono: *Raz wieszany,*  
*Znów nie może być karany.*

13. Ale kat, z niecierpliwości,  
Od niezmiernej trząś się złości.  
I poleciał do Gadzika  
Porządnego powroźnika.

14. *Wyście zwierzchność oszukali,  
Żeście lichy powróż dali.  
Bo się urwał, choć i nowy.  
Zgoła com nie rozbił głowy.*

15. *Rzekł powroźnik: Miły panie!  
Toć daremne twe szemranie.  
Powróż mocny na jednego,  
Ale nie i na drugiego.*

16. *Dwu złoczyńców nie wytrzymał,  
Lecz jednego byłby strzymał.  
Albo ciebie, albo jego,  
Koniowodza przekłętego.*

## Gospodarz Snopek z Ukty Starej i Jorek, parobek jego leniwy

Jorek służył za parobka  
U asekuranta Snopka.  
Do wszej pracy był leniwy,  
Lecz do misy popędliwy;  
Miał niezmierny wstręt do pracy,  
Ale chętkę do kołaczy;  
Był, z lenistwa, często chory,  
Lecz do łyżki zawsze skory.  
Nie pomogły żadne prośby,  
Ni łajania, ani groźby.  
Gdy to panu się sprzykrzyło,  
To po cierpliwości było.  
Wziąwszy kartacz, hej do kary  
I Jorkowi łątał bary.  
Otrzymawszy dość kartaczem,  
Rzekł dopiero Jorek z płaczem:  
*Toć wam nic nie robię, przecie,  
Czego wy mię tak bijecie?*  
- *Właśnie za to biję ciebie,  
Że nie robisz, darmochlebie!*

(pierwodruk: 1883)

### Kto był rozważniejszy?

1. Będzie temu latek dwieście,  
Gdy w Olecku, sławnem mieście,  
Mistrz krawiecki, Michał Długi,  
Mieszkał podle młyńskiej strugi.
2. Był porządnym i rzetelnym,  
Ku ubogim miłosiernym  
I rozważnym w każdym słowie,  
Bo miał dość oleju w głowie.
3. Był umysłu poczciwego,  
Serca zawsze ochotnego  
I ten piękny zwyczaj miewał,  
Że przy pracy często śpiewał,
4. Pieśń nabożną, bogobojną,  
Czasem fraszkę, lecz przystojną.  
Ludzie mocno mu sprzyjali  
I roboty wiele dali.
5. Był w Olecku czasu tego,  
A to prawie wojennego,  
Malinowski, pan sądowy,  
Mocno ostry i surowy.
6. Mawiał: *Trzeba dozorować  
I o to się usiłować,  
Aby czasu krwawej wojny  
Lud był cichy i spokojny!*
7. *A tak będę rano wstawał  
I na wszystko baczność dawał,  
By się szpieg nie zjawił jaki,  
Bo są czasem i sobaki.*
8. I stało się raz, że Długi



Szedł po prawym brzegu strugi  
W bardzo wielkiem zadumaniu  
I głębokiem rozmyślaniu.  
9. Bo mu żona zachorzała,  
Co go w sercu swoim miała.  
A i Długi ją miłował  
I za nią się dozorował<sup>23</sup>.  
10. I spotkał go pan sądowy,  
Jak świadomo, mąż surowy.  
*Dokąd idziesz – rzekł – kochany,  
A tak mocno zadumany?*  
11. - *Nie wiem dokąd idę, panie!  
I gdzie noga moja stanie!  
Człowiek słaby, o przyszłości  
Nie ma żadnej wiadomości.*  
12. - *Czy się tobie we łbie roi?  
Czy twój język figle stroi?  
Albo czyliś jest szalony,  
A twój rozum zamącony?*  
13. *Masz zapewne coś ważnego,  
Nawet bardzo tajemnego.  
Powiedz prawdę, bo nieboże,  
Poznasz wnet sądową kozę<sup>24</sup>.*  
14. Na to krawiec mu odpowie:  
*Ja przy swem zostawam słowie  
I powiadam panu stale:  
Dokąd idę nie wiem wcale,*  
15. Sędzia, gniewem rozpalony,  
Głowy krawca rozjątrzony,

---

23 Tu w znaczeniu: opiekował, troszczył się.

24 Koza – cela więzienna, więzienie.

Rzekł do sługi sądowego,  
Za nim w tyle stojącego:  
16. *Dla tej jego tajemnicy  
Weźmij krawca do ciemnicy!  
Niechże tam podpokutuje,  
Aż – gdzie iść chciał – nam zmelduje!*  
17. - *Czystą prawdę powiedziałem,  
Bo, gdzie idę, nie wiedziałem.  
A czy mogłem wiedzieć, panie,  
Że mi koza się dostanie?*  
18. *I teraz nie mogę wiedzieć,  
Czy w więzieniu muszę siedzieć?*  
Duma, duma mąż uczony,  
W myślach wielkich zatopiony.  
19. Potem poznał, że pobłądził  
I niedobrą rzecz sporządził,  
I że ten, co jest sądowym,  
Ma być mądrym, nie surowym.  
20. Rzekł na koniec do Długiego,  
Pilnie nań patrzącego:  
*Toć nie jestem twoim wrogiem,  
Idź do domu z Panem Bogiem!*

(pierwodruk: 1883)

## Trzy życzenia

(Przepowiadka)

1. Smolich szewc żył w Jorze Wielkiej, w czasach  
[starodawnych,  
Ten miał żonkę Małgorzatę, córkę ludzi sławnych.  
Lecz choć pilnie pracowali, wiele biedy mieli,  
Może bowiem Pana Boga wcale zapomnieli.
2. Bo bez Jego pożegnania nie ma nic na świecie.  
Tedy darmo pracujemy w ziemskim tym namieście.  
Może to, co zarobili, ciuć nie umieli;  
Może żona się sromała usiąść do kądzieli.
3. Tedy na nieszczęście swoje mocno narzekali,  
A w dolegliwościach wielkich nieraz zapłakali.  
I gadali dnia jednego, siedząc przy kominie:  
*Biada nasza, jak się zdaje, nigdy nie przeminie.*
4. *Szewc Michalczyk w Rastemborku dosyć ma pieniędzy,  
Wcale nie zna ni kłopotu, ani jakiej nędzy.  
A zaś Bilski w Mikołajkach ma swój dom i rolę,  
A ty biedny szewcu w Jorze jedz kartofle z solą!*
5. *A i Michał Górny w Rynie mocno jest bogaty,  
Ma dwa domy, włokę roli, las i piękne szaty.  
I w Ządzborku Fryc Nadolny siada między pany,  
A ja siedzę w jamie mojej nędzny i stroskany.*
6. I stało się niespodziewanie, w temże okamgnieniu,  
Że wraz do nich panna weszła, śliczna na wejrzeniu;  
Jak królewna przyodziana, z pięknym, czarnym włosom,  
I tak do nich przemówiła, miłym, wdzięcznym głosem:
7. *Znam dolegliwości wasze i to, co was boli  
I że u was grosza nie ma na półfunta soli.  
Wszystkim ludziom ku dobremu zawsze podróżuję,*

*A gdy kogo w biedzie znajdę, to go poratuję;*  
8. *Kiedy rady mojej słucha, i co każę, czyni,  
I naprzeciw moym rozkazom nigdy nie przewini.  
Chcę i wam się, moi mili, z całej mojej mocy,  
Gdy będziecie rozumnymi, śpieszyć do pomocy.*  
9. *Po trzykroć możecie życzyć, czego pożąacie,  
Tedy, w temże okamgnieniu, wszystko otrzymacie!  
Lecz się prawie namyślajcie, czego wam potrzeba,  
Aby przyszło nieomylnie do was szczęście z nieba.*  
10. *Osiem dni do namyślenia wam dopiero daję,  
A ja, sprawę swą skończywszy, w podróż się udaję!*  
Potem jeszcze bardzo ostrą dawszy im przestrozę  
I się z nimi rozestawszy, puściła się w drogę.  
11. *Ale nasi Smolichowie, tęgą biadę mieli,  
Co im bowiem życzyć trzeba, wcale nie wiedzieli.  
Czy majątków, czy żywności, skarbów i pieniędzy,  
Aby odtąd już nie znali biady ani nędzy.*  
12. *Lecz choć co dzień o tej sprawie razem rozmyślali,  
Jednak, biedni Smolichowie, nic nie udumali.*  
Raz kartofel na wieczerzą żona uwarzyła  
I na misie, niekraszone, na stół postawiła.  
13. *A oboje małżonkowie podle stołu stali  
I na los swój nieprzyjemny mocno narzekali.  
Narzekali na swą biadę i na liche czasy,  
I że często jadać muszą wcale bez okrasy.*  
14. *Tedy w niebacznosci wielkiej żona przemówiła:  
Gdyby do kartofel suchych i kiełbasa była!  
Ale ledwo co nieboga mówić poprzestała,  
To kiełbasa w okamgnieniu na misie leżała.*  
15. *A tak biednym nieborakom szczęście nie płużyło,  
Bo dopiero już po pierwszym ich życzeniu było.*

Tedy Smolich, rozgniewany, krzyknął wielkim głosem:  
*Niech przyrośnie ci kiełbasa po twym, małpo, nosem!*

16. Ledwie co te słowa wyrzekł, alic kiełbasisko,

Pod jej nosem wraz przyrosła, jakoby wąsisko.

Dwa życzenia już przepadły, jedno pozostało,

Lecz już teraz szczęścia życzyć wcale się nie dało.

17. Bo odżyczyć trzeba było wąsy spod jej nosa,

A tak nie zyskali nawet złamanego grosza.

I musieli biadę klepać, jaką dotąd mieli,

Gdyż pewnego szczęścia swego znaleźć nie umieli.

18. Bo Smolichom trzeba było wprzód o rozum prosić,

Aby w drugich dwu życzeniach wiedzieli się zgłosić.

Człowiek, co rozumu swego prawie nie używa,

Na tym miłym świecie Bożym zawsze biednym bywa.

(pierwodruk: 1883)

### Ostatne słowo

Już przeminęło latek niemało,  
Gdy to, co powiem, w Ełku się stało;  
Gdy jeszcze w Prusiech księżę panował,  
A Malecjusz w Ełku księdzował.  
Był w mieście onem cieśla Barcianka,  
A żony jego imię Zuzanka.  
Mąż miał roboty zawszedy dosyć,  
Nie brak mu było o nią poprosić.  
Byliby się zbogacili,  
Gdyby w zgodzie z sobą żyli;  
Lecz się często wadzywali,  
Nawet aż się za łby brali.  
Żona grosze roztrwoniła,  
O ciułaniu nie wiedziała,  
Miała oprócz niej, nieznaną,  
Gębę mocno wyszczekaną.  
A tak zawsze się wadziła  
I początkiem zwadzby była.  
Przytem mocno trzaskowała  
I ostatne słowo miała.  
Na trzask ludzie przybiegali  
I się mocno dziwowali.  
Żona męża sknerą zwała  
I skąpielcem przezywała;  
I żarłokiem, choć nie pijał,  
A z daleka karczmę mijał.  
I on jej nie podarował  
I przezwisków nie szanował.  
Lecz nie przeszedł jej swą mową

I ostatne miała słowo.

Często tak się byli

Z sobą powadzili:

- *Ty pijanico!*

- *Ty rozrzutnico!*

- *Ty djable z piekła!*

- *Djablico wściekła!*

- *Ty dziadzie sknero!*

- *Babo przechero!*

- *Przekłety sknero!*

Przytem to słowo tak wyraziła,

Na pazur pazurem przydłabiła.

Czasem przez noc się wadzili

I nie byle się pobili.

I policja ich strofowała,

Lecz żona zawsze przy swem została.

A dla tej to zwadzby swej żony Zuzanny

W wielką wpadł rozpacz Konstanty Barciany,

I odtąd codziennie do karczmy wędrował

I wespół z drugimi tam pił i labował.

Gdy przyszedł pijany do domu swojego,

To zaraz skoczyła zła żona do niego.

- *Ty przekłety pijanico!*

- *Cicho, małpo, rozrzutnico!*

- *Ty wilku gałganie!*

- *Ty małpo szatanie!*

- *Ty z piekła sknero!*

- *Szatańska przechero!*

- *Przekłety sknero!*

I tak to zawsze u nich było

I się, co dzień, powtórzyło.

Mąż mocno się rozpił i wcale nie robił,  
Lecz długu, aż nadto, w karczmisku narobił.  
Raz przyszedł, nietrzeźwym, do domu Barcianka,  
A gdy go zaś hańbić poczęła Zuzanka,  
Zawołał gniewliwie: *Podź ze mną do wody,  
Bo trzeba ci mocno, jak widzę, ochłody!*  
*- Przeklęty żartoku, twój rozum już krótki!*  
*Nazłopałeś się przeklętej twej wódki!*  
*Więc tobie potrzebno najpierwej dogodzić*  
*I łeb twój szatański porządnie ochłodzić.*  
Lecz on ją porwawszy, powalił w jezioro!  
*- Tu tobie należy być babo i zmor!*  
*Rozrzutna kobieto, szatańska przechero!*  
A ona, pod wodą, nie mogąc rzec: *Sknero!*

Tak to słowo wyraziła,  
Że pazur na pazur przydłabiła.  
A tak, choć już umierała,  
To ostatne słowo miała.

A on, po gwałtownym małżonki swej zgonie,  
Sam się powiesił z rozpaczny na klonie.

Niech Pan Bóg nas broni nieszczęścia

[takiego,

Niezgody i zwadzby i końca straszego.  
Gdzie bojaźń przed Bogiem u ludzi prawdziwa,  
Tam pokój niebieski zawszedy przebywa.  
Lecz kiedy gdzie nie ma błógiego pokoju,  
Tam nadto jest zwady, gomonu i boju.  
Zaiste dar Pański jest żona milcząca  
I zawsze porządnie w pokoju żyjąca,  
Jest prawem dziecięciem Jezusa miłego.  
A taka przedłuży dni męża swojego.



Napełnia pokojem i dom swój i męża.  
A żona niezgodna, równia się do węża,  
Podobna niedźwiadkom, szerszeniom i żmiji  
I wszelkiej drapieżnej i wściekłej bestyi.  
A żona spokojna, jak słońce wschodzące  
I światło i ciepło wszym tworom dające.  
Mężowie niech też się trzymają mądrości  
I żyją z żonami, do śmierci, w jedności.

(pierwodruk: 1883)

## Panna mądra

Raz w gościnnym domu ślicznym, w mieście Ełku było  
Bardzo wiele się porządnych gości zgromadziło.

Jedli i się weselili i piweczko pili

I o rzeczach bardzo ważnych wszyscy tam gwarzyli.

Była tedy prawie pora siedmioletniej wojny<sup>25</sup>,

Wszędzie było wiele biady i czas niespokojny.

Bo Moskale bardzo wiele szkody narobili,

Wielką liczbę miast i wiosek w popiół obrócili.

Rabowali i niszczyli i w niewolą brali,

Przytem okrucieństwem wielkim ludzie zabijali.

I spalili w Oleckowskiem Stożne i Daniele,

I Golubie, wioskę śliczną, Kuce i Lakiele.

Potem całe Prusy Wschodnie sobie przywłaszczyli

I w imieniu cesarzowej<sup>26</sup> ostro w nich rządzieli.

Ludzie byli bez przytułku, chleba i żywności,

Utraciwszy przez Moskalów wszystkie majątności.

Ci, co mieli, ile można, biednych wspomagali

I pieniądze i żywności dla nich poskładali.

I w gościnnym domu w Ełku ręki nie kurczyli,

Ale sercem miłosiernem piękny grosz złożyli.

A dziewczyna, ślicznej twarzy, tam i sam chodziła

I o dary na ubogich panów wszych prosiła.

A tak chodząc po kolei przyszła do jednego,

Co z drugimi pilnie gwarzył, pana znajomego.

Ten położył na jej talerz duży pieniądź złoty,

---

25 Komentarz od Autora: *Siedmioletna wojna trwała od 1756 r. aż do r. 1763. Rossja, Austrja, Francja, Szwecja, Saksonia i zgola całe Niemcy wojowali z jednym królem pruskim Fryderykiem Wielkim, którego starym Frycem zowią. Jednak zwyciężył.*

26 Komentarz od Autora: *cesarzowa Elżbieta.*

Potem do niej tak przemówił: *Daję to z ochoty  
Tobie dla twej ślicznej twarzy, moja kochaneczko!  
I dla pięknych oczu twoich, miła dziewuleczko!*

Potem w lice ją zaszczypnął i pogłaskał miłe  
I łagodnie rozgwarował z nią przez całą chwilę  
Słowy swemi chciał wyrazić, że w nieszczęściu srogim  
Dla jej oczu i twarzyczki tyle dał ubogim.

Ale owa panna mądra rzekła tak do niego:  
*Ach! Dziękuję wielce panu, za łaskawość jego!  
Że pan taki duży pieniądz chętnie podarował  
I na przyszłe me wesele z łaski ofiarował.*

*Ale tyleż i ubogim daj, wielmożny panie!  
Tedy będą Boga prosić za twe zmiłowanie!*  
Tu się zdumiał pan wielmożny. Ale cóż miał czynić?  
Musiał także na ubogich płątą się przyczynić.

Tedy wszyscy mądrą pannę mocno pochwalili,  
Ale z zalotnego pana śmieli się i kpili.  
*Gdyś żonaty, mój kochany, to nie zalecaj się  
Cudzym dziewczkom, lecz twej żonki wiernie wciąż*

*[trzymaj się!*

(pierwodruk: 1887)

**O Malinie, mężu cierpliwym, i o złej żonie jego  
w Skorupkach pod Rynem i o cudownej odmianie jej**

W Skorupkach, podle Ryna,  
Żył kiedyś Fryc Malina,  
Gospodarz zawołany  
I wzaczy między pany.

Bo dobrze się sprawował  
I nigdy nie zbytował,  
A dobry rząd prowadził  
I z nikim się nie wadził.

Wygnoił dobrze rolę  
I zasiał swoje pole;  
Choć nie za tęgie było,  
To jednak mu rodziło.

Bo wiele bydła chował  
I dobrze go pilnował.  
A siana nie przedawał,  
Lecz bydłu wciąż poddawał.

I pastwy przykupywał  
I ślicznych krów nabywał,  
Więc czeladź dobrze miała  
I chętnie pracowała.

I mógłby żyć Malina  
W pokoju co godzina,  
Lecz żaden nie jest wcale  
Na świecie tym bez „ale”.

I on się tego doznał  
I biadę czasem poznał.  
Bo żonę miał złośliwą  
I bardzo popędliwą,

Co często się kłóciła  
I z każdym się wadziła,  
A gdy co w głowie miała,  
To gorzej trzaskowała.  
Lecz mąż ów, sprawiedliwy,  
Zawszedy był cierpliwy,  
W cichości wszystko znosił  
I Pana Boga prosił,  
By nad nim się zmiłował  
I żonę wyratował  
Z jej błędów i z jej złości  
I wwiódł ją do światłości.

\* \* \*

Raz przyszedł utrudzony  
I pracą swą zmęczony,  
Dnia bardzo gorącego  
Z parobkiem z pola swego.  
Jeść mocno im się chciało,  
Bo robili niemało,  
Lecz żona na wsi była  
I nic nie zostawiła.  
Do szafy wsio zamknęła,  
A klucze z sobą wzięła;  
Siedziała u sąsiadki,  
Tam były różne gadki.  
A gdy się rozpaplała,  
To na dom nie wspomniała.  
Wtem mąż jej doma siedzi  
I z głodem swym się biedzi.  
I śle po swoją żonę

I pięknie prosi onę,  
Ażeby się spieszała  
I jeść i pić im dała.

Lecz ona swoje plecie  
O całym nie wie świecie;  
I ma już rozum krótki,  
Bo czasem siurbnie wódki.

I rzecze Fryc Malina  
Do sługi Jeronima:  
*Wiesz, Janku, co zrobimy?*  
*Ot! Szafę poniesiemy*  
*Na miejscu do sąsiada,*  
*Czy rada, czy nie rada,*  
*To moja miła żona,*  
*Niech będzie napomniona!*  
*Niech dalej nas nie morzy*

*I szafę nam otworzy!*  
Gdy u sąsiada stali  
I szafę wkierowali,  
To żona się porwała

I oraz zawrzeszczała:  
*Wej! Czyśta ogłupieli*  
*I wcale oszaleli?*  
*Roboty znać nie mata,*  
*Bo po wsi się tułata,*  
*Na ludzkie, z szafą, dziwy,*  
*Choć łeb twój, Frycu, siwy!*

Mąż rzecze: *Kto sam taki*  
*I drugim da we znaki!*  
*Ty marnie czas twój trujesz,*  
*A domu nie pilnujesz.*

*Toć gęba twa, z ochoty,  
Ma, widzę, dość roboty,  
I piciem i paplaniem  
I różnem rozprawianiem.*

*My się napracowalim,  
A podjeść nie dostalim,  
I czeladź spracowana,  
Na polu zaniedbana.*

*Po ciebie więc posłalim  
I pięknie upraszalim,  
Abyś się pospieszyła,  
I wszystkich nakarmiła.*

*Lecz darmo czekaliśmy  
I cię wyglądaliśmy.  
Co to za gospodyni,  
Co takie rzeczy czyni?*

*Więc z szafą się wybralim,  
I tu ją wkierowalim,  
I musisz ją otworzyć  
I dłużej nas nie morzyć.*

*A gdy to usłyszała,  
To trochę zamruczała,  
Jednak powolna była  
I szafę odkluczyła.*

*Mój Janku! Dobre czasy,  
Bo w szafie są kielbasy,  
Kołacze i pieczonki,  
A tak posilem członki!*

*Jeść tutaj nie będziemy,  
To w domu odprawimy!  
Już mamy dosyć chleba,*

*Wiec z szafą nazad trzeba!  
A kluczów nie oddamy,  
Lecz sobie zatrzymamy;  
Bo co potrzebujemy,  
Pod kłódką w sklepie wiemy!  
Sąsiada opuściwszy  
I na dwór wystąpiwszy,  
Do domu maszerują  
I szafę swą kierują.  
Niech dziewczka Katarzyna  
Rzekł w domu Fryc Malina  
Jeść prędko przyszykuje  
I dobrze ugotuje!  
Kartofel ze skrzeczkami  
I kluszek<sup>27</sup> z kiełbasami,  
A potem niech zanieśie  
Do ludzi mych przy lesie!  
I mleka słociuchnego  
I piwa porządneho.  
O głodzie niech nie siedzą,  
Lecz pięknie się najedzą!  
I wnet się jej to dało,  
Niż w palce trzask się stało,  
Pręciuchno uwarzyła  
I ludzie nakarmiła.  
Malina, dobry panek,  
I sługa jego Janek  
Nie byle podkruszyli<sup>28</sup>  
I wnet się nasycili.*

---

27 Komentarz od Autora: *Kluszki nazywają w niektórych stronach kukielkami.*

28 Tu w znaczeniu: podjeść.



I wierszyk zaśpiewali  
I Bogu chwałę dali,  
I poszli zaś na pole,  
Uprawiać pilnie rolę.

I wciąż się uwijali  
I pilnie pracowali.  
Gdy noc przyszła, po znoju,  
Pokładli się w pokoju.

A pani o północy  
Do chaty swej się toczy,  
I ledwo co przylazła  
I w łóżce swoje wlaźła.

Bo głowa zapruszona,  
A noga jej zemdlona,  
Od onej złej smroduchy  
Gorzalki i ropuchy<sup>29</sup>.

I dalej swoje broi  
I różne figle stroi,  
Aż Pan Bóg w swej mądrości  
Ją przywiódł do światłości.

\* \* \*

Raz pani Malinczyna  
Zaś jedzie wczas do Ryna.  
Lecz długo tam siedziała  
I na dom nie wspominała.  
Od wódki aż się tacza  
I w nocy znów się wraca.  
Aż razem się zciemniło  
I na powietrzu wyło.

---

<sup>29</sup> Komentarz od Autora: *Ropucha, to żaba parchowata. Gorzalka tu nazwana parchowatą żabą, tj. obrzydliwością.*

Grzmi, trzaska, deszcz się leje  
I straszny wicher wieje,  
A gdy znów uderzyło,  
To konia jej zabiło.

Woźnica wznak poleciał  
I zgoła z woza zleciał,  
A panią aż przymgliło  
I na twarz obaliło.

I aż po dobrej chwili  
Oba się ocucili.

*To na was takie kary!*  
Rzekł do niej Jędrys stary.  
*Za Boga wódkę macie*  
*I przed nią się kłaniacie!*  
*Wam śmierdzi kościół święty,*  
*Gdzie Bóg nasz niepojęty.*

*Lud wzbudza do dobrego*  
*Królestwa niebieskiego,*  
*Gdzie piosnki mu śpiewają*  
*I cześć i chwałę dają.*

*Po nocy się tłuczecie,*  
*A na dom nie wspomniecie,*  
*I męża, tak sławnego,*  
*Gniewacie czasu wszego!*

*Wciąż świat się z was naśmiewa*  
*I was za durnia miewa,*  
*A łzy dziecięcki leją,*  
*Gdy ludzie z was się śmieją.*

*Dziś gromem Bóg przestrzega!*  
*Uważcież! Czas odbiega!*  
*A Pan Bóg na człowieka*

*Pokutę zawsze czeka.  
A gdy się odmienicie  
I z gruntu polepszyacie,  
To weźmie Pan nasz w niebie  
Po śmierci was do siebie,  
Lecz kiedy na tym świecie  
Źle czynić zaś będziecie,  
Nie przyjdzie wam zbawienie,  
Lecz wieczne potępienie!*

Tak gadał sługa stary,  
Jak Szczepan, pełen wiary.  
To wcale ją skruszyło  
I serce jej wzruszyło.  
Do Boga ręce wznosi,  
O odpuszczenie prosi,  
I szczerze pokutuje  
I dobrze żyć ślubuje.

*Ach! Wielką rzecz sprawicie,  
Jeżeli porzucicie  
Przeklęte swe przywary!*

Tak gadał Jędrys stary.  
*Anieli się radują,  
Gdy ludzie pokutują;  
A pan nasz i dziateczki  
Wam dadzą gąbuleczki.  
Ja, choć pioruny biją  
I straszne wichry wyją,  
Po konie wraz polecę.  
Nas jeden nie zawlecze!*

- *Jedź wierzchem, a chyżuchno,  
I wróć się najpręciuchno,*

*Że wnet w mym domu stanę,  
Bo długo nie wystanę.*

Już pierwsza jest godzina,  
Lecz nie śpi pan Malina,  
Dla gromu z ludźmi czuje  
I dom swój opatruje.

Wtem pędzi Jędrus Grzana  
I woła tak do pana:  
*Ach! Z nami lichy było,  
Bo konia nam zabiło.*

*Po innem więc przyjechał  
I wierzchem chyżom jechał.  
Bo niż godzina minie,  
Od zimna pani zginie.*

*A szkoda by jej było,  
Bo już się odmieniło,  
Albowiem życ ślubuje,  
Jak Pan Bóg przykazuje.*

W zawody popędzili  
I wkrótce z nią przybyli.  
- *Mężulku mój kochany,  
Cieszże się z mej odmiany!*

*Sam Pan Bóg mię nawrócił  
I od złych spraw odwrócił,  
Bo piorun jego srogi  
Na dobre wwiódł mię drogi.*

Co tam radości było!  
I wsio się odmieniło.  
W pokoju z sobą żyli,  
W pokoju wiek skończyli.

Bóg zawsze ma swe drogi.

Gdy czas nadejdzie błogi,  
To wiedzie Pan z ciemności  
Lud błędny do światłości.

(pierwodruk: 1887)

## Na Wielkanoc

Pieśń, co w polskim kancjonale nie stoi  
Na nutę: *Ślicznie świeci jutrznia z rana*

1. Niech się cieszą wszystkie kraje!

Bo Pan Jezus zmartwychwstaje,  
Z tryumfem z grobu swego,  
Więzy śmierci z siebie zwałił,  
Grobu swego drzwi obalił,  
Za radą Najwyższego.  
Usiadł,  
Zasiadł  
Na stolicy  
Po prawicy  
Ojca swego,  
Króla wiecznie żyjącego.

2. Tak i my raz powstaniemy

Kiedy trąbę usłyszemy  
Świętego Archanioła.  
Tedy wielka radość będzie,  
Gdy Pan na stolicy siędzie  
I wdzięczny głos zawoła:  
*Przyjdźcie!*  
*Wnijdźcie*  
*Z doczesności*  
*Do radości*  
*Z Aniołami*  
*I z świętymi osobami!*

3. Wsze stworzenia dokazały,

Że z Jezusem zmartwychwstały,

Do życia wiosennego.  
Skowroneczki zaś śpiewają,  
I bociany się wracają,  
Do kraju znajomego.  
Rola,  
Pola  
Się ocknęły  
I poczęły  
Znowu rodzić  
I pożytek nam przywodzić.

4. Panie Boże miłosiwy!  
Bądźże dalej nam chętniwy  
I rządź nas Duchem swoim!  
Niech Jezusa zmartwychwstanie  
Daje nam napominanie,  
Najświętszem słowem Twojem!  
Stawaj!  
Dawaj,  
Nam pomocy,  
We dnie, w nocy,  
W każdej chwili.  
Byśmy stary kwas czyścili!

(pierwodruk: 1887)



Ołtarz główny w etckim kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa  
(fot. P. Korzeniecki)



## Na Wielkanoc (II)

Pieśń, co w polskim kancjonale nie stoi

Na nutę: *Alleluja cześć i chwała*

1. Dziś Jezusa zmartwychwstanie.  
Weselmyż się chrześciance,  
Bo wielka sprawa Jego.  
Śmierć i piekło przewojował  
I chwalebnie je zhołdował,  
I powstał z grobu swego.  
Zbawca  
Dawca  
Siadł w koronie  
Wraz na tronie  
I króluje,  
Społem z Ojcem swym panuje.
2. Zmartwychwstaniem swem pokazał  
Wniebowzięciem też dokazał,  
Że z niebios jest poślany,  
Że jest naszym Zbawicielem,  
Bratem i Odkupicielem  
I że od Boga dany.  
Teraz  
Oraz  
Wykrzykajmy  
Chwałę dajmy  
Głośno temu  
Panu, zmartwychpowstałemu.
3. Pan jest głową ludu swego,  
Za Nim ciągnąć powinniśmy,

Jak długo tu żyjemy.  
Gdyż Lew Judzki z grobu swego,  
Mężnie powstał dnia trzeciego,  
I my też powstaniemy.  
Ale  
Stale  
Się gotujmy  
I bojujmy,  
By Pan w niebie,  
Raczył przyjąć nas do siebie.

(pierwodruk: 1888)

### Przeciw zabobonom

1. Ach! Niejeden zaślepiony,  
Wierzy w różne zabobony,  
Co z pogaństwa pozostały  
I początek lichy miały.
2. We łbach ich istnieje mara.  
Co to za przekłeta wiara,  
Co tak durne rzeczy plecie?  
Mary bowiem nie ma w świecie.
3. Każę ten, co w marę wierzy,  
Nie prząść w czwartek po wieczery,  
By się mara nie gniewała  
I przędziwa nie psowała.
4. I we czwartek o niej gwarzą  
I wieczkę później warzą,  
Aby dłużej prząść dostali,  
A tak marę oszukali.
5. Wierzą że do izby lezie  
I przez dziurkę we drzwiach wlezie,  
Potem ludzie w łożu dłabi,  
Osobliwie tych, co słabi.
6. Ta, co ciało ma, mój panie,  
Dziurką się nie przedostanie,  
Ani nie jest niewidzialną,  
Ale w każdy czas widzialną.
7. Kto przy słowie Bożym staje,  
Za nic nie ma takie baje.  
Wiara w marę jest ślepotą,  
Nierozumem i głupotą.
8. Drudzy list djabelski mają,

Za niebieski go trzymają,  
Przez Jezusa napisany  
I na ziemię z nieba dany.  
9. Ale list ten nie jest pański,  
Lecz djabelski i szatański,  
Wiedzie bowiem, wciąż bez miary,  
Do przekłętej błędnej wiary.  
10. Mówi: *Kto go zawsze nosi,  
Drugich go przeczytać prosi,  
Temu grzech jest odpuszczony,  
Choćby był i niezliczony.*  
11. A tak, choćby człek mordował  
I kradzione rzeczy chował,  
A miał list ten wciąż przy sobie,  
To niewinny w każdej dobie.  
12. Są więc w liście złe nauki,  
Jakby i djabelskie sztuki.  
Kto weń wierzy, zagubiony,  
I raz będzie potępiony.

(pierwodruk: 1889)

**Zagadywka<sup>30</sup>**

Ze mnie ma pożytek wielki  
Od młodości człowiek wszelki,  
Bo odziewam ubogiego  
I cesarza potężnego.  
I kobiety mnie kochają,  
Radość wielką ze mnie mają.  
Gdy mnie wiele, to aż skaczą,  
Kiedy mało, rzewnie płaczą.  
Lecz mnie zawsze przez to męczą,  
Z całej siły swojej dręczą.  
Głowę moją urywają,  
Potem w wodę mnie wrzucają,  
Na tym nie dość, bo ze szkodą  
Nawet mnie na pole kładą.  
Choć mi zimno strasznie prószy,  
Jednak serc ich nie poruszy.  
Gdy już dość mnie namrozili,  
Z moich mąk się nacieszyli;  
Wtedy mnie przy ogniu suszą,  
Gnaty moje strasznie kruszą,  
Potem biją z całej siły,  
Że mi świat cały niemiły;  
Biorą strasznie na torturę  
I poranią moją skórę,  
I ślinami swymi smęcą,  
I na dziwne koła kręcą.  
Przy tym radość wielką mają,

---

30 Zagadywka – zagodywka, zgadywanka, zgađułka, wiersz wyrażający pod przenośnią znaczenie jakiegoś przedmiotu lub rzeczy.

I śmieją się, i śpiewają.  
Przy tym mnie na wałki biorą  
I kratkami mocno piorą.  
Gdy me żyły rozbijają  
Wtedy z wałków odwijają.  
Nawet w kotłach wielkich warzą,  
Albo w cynach<sup>31</sup> wielkich parzą.  
Ciało moje rozciągają  
I gwoździami przybijają.  
Kiedy na powietrzu spieka,  
To męczarnia na mnie czeka.  
Bo mnie wtedy skwarzy słońce  
Przez promienie swe gorące.  
Wtedy nie znam pocieszenia;  
Tedyć dadzą trochę wody,  
Lecz niedługo trwają gody.  
Gardło wyschnie; słońce pali,  
Zgoła oczy mi wysmali.  
A gdy białe moje kości,  
Wtedy się nazbiera gości,  
Którzy ciało moje krają,  
Po kawałku rozdzielają.  
Niech Bóg broni każdą duszę  
Tego, co ja wystać muszę<sup>32</sup>.

(pierwodruk: 1889)

---

31 Naczynia wykonane z cyny, jak garnce, dzbany, kufle itp.

32 Na mazurską zagadywkę GerSSa odpowiedział, także wierszem, poeta Tobiasz Stullich:

Zagadywka  
Góry w niebo spoglądają,  
Z śniegu białe czapki mają,  
Grzmi i trzaska im przy boku  
Gdyż wierzchołek bez obłoku.

### Zagodywka

Są na świecie tym krainy,  
W których tęgie są kominy,  
A czasami w nich się marzy  
I bełtuje się i swarzy.  
Nieraz aż się komin rusza,  
Kiedy z niego ogień bucha.  
Co za komin? Zgadywajcie,  
I do Ełku hasło dajcie<sup>33</sup>.

(pierwodruk: 1889)

### Zagodywka

Nie tak ostry jest, jak miecze,  
I choć tępy, ostro siecze.  
I wojuje aż do woli,  
Że aż serce mocno boli.  
I prowadzi aż do wojny,  
I przerywa czas spokojny.  
Macie teraz gryźć orzechy,  
I zgadywać do uciechy<sup>34</sup>.

(pierwodruk: 1889)

---

33 Rozwiązanie zagadki: parowóz.

34 Rozwiązanie zagadki: ludzki język.

### Zagodywka

Są na ziemi całej wszędy  
Dwa wojskowe tęgie rzędy.  
Walczą z sobą z zaciętością  
I najtęższą walecznością.  
Że kawały im pryskają  
I się w miazgę obracają.  
Ale to, co raz zdobyli,  
Razem w zgodzie wciąż przeżyli<sup>35</sup>.

(pierwodruk: 1889)

### Zagodywka

Są dwaj różni gospodarze,  
Po jednemu i po parze;  
Jeden zawsze w domu siedzi,  
Idąc, mocno się z nim biedzi.  
Drugi dom swój ma na sobie,  
Kiedy wyjdzie, w każdej dobie.  
Lecz w nim zawsze śpi i żyje  
I przed wrogiem w nim się skryje.  
A w tej osobliwej doli,  
Idą obaj wciąż powoli<sup>36</sup>.

(pierwodruk: 1892)

---

35 Rozwiązanie zagadki podał Jan Luśtych:

**Zęby** są na ziemi wszędy,  
Dwa wojskowe tęgie rzędy.  
Walczą z sobą, co nierada,  
Tłuką, miela, że aż biada,  
Co zdobędą, to przeżyją.  
I w najlepszej zgodzie żyją.

36 Rozwiązanie zagadki: ślimak i żółw.



## FRYCZ OLSZEWSKI (pocz. XIX w. - 1876)

Jeden z pierwszych mazurskich poetów ludowych piszących w języku polskim. Z zawodu był rolnikiem. Na temat jego życia wiemy niewiele: jako poeta współpracował z ełckim „Przyjacielem Ludu...” Gizewiusza, w którym opublikował w 1842 r. wspaniałą, przejmującą nawet współcześnie utwór pt. „Pieśń o zamordowaniu trojga dzieciak...”. Ełcki wydawca informował czytelników:

Te wiersze napisał poczciwy gospodarz Frycz Olszewski w Różyńsku dnia 22-go września r. 1833. Udzielamy je tu z rękopismu jego, jako oczywiste świadectwo, że i między nieokrzesanym polskim ludem naszym znajdują się tacy, którzy się nie tylko do pługa (sochy) i cepów biorą, ale nieraz nawet i po pióro sięgną, i to, co się im po głowie snuje lub im serce wzrusza i rozgrzewa, ku własnej i drugich zabawie na papier wylewać usiłują<sup>37</sup>.

Frycz Olszewski zmarł pod Ełkiem, we wsi Rożyńsk w 1876 r.

Obecnie pieśń Olszewskiego zaliczana jest do tzw. kanonu pieśni dziadowskich i jako jedna z istotniejszych znalazła się m.in. w pracy Stanisława Nyrkowskiego pt. *Karnawał dziadowski. Pieśni wędrownych śpiewaków XIX-XX w.* (wstęp J. Krzyżanowski).

---

37 H. Kapelusz, J. Krzyżanowski, *Dzieje folklorystyki polskiej 1864-1918*, PWN 1982, t. II, s. 434.

## Pieśń

**o zamordowaniu trojga dzieci<sup>38</sup>  
w mieście Jansborku<sup>39</sup> 16go maja r. 1830  
przez ich własną matkę popełnionem, jako też  
i sama tamże koniec wzięła razem ze  
swojemi dziećkami życie sobie odjąwszy  
(na nutę: *Miałem Jezusa w sercu kochanego*)**

Będą wiedzieli ludzie w całym świecie  
Co się w Jansborku stało, w samym mieście.  
Lecz proszę wierzyć: to jest prawda żywa,  
Nowina to jest bardzo żałosliwa.

Zabiła matka swe dzieci kochane,  
Które już były pięknie wychowane,  
O które ojciec też się usiłował,  
By je pocziwie na świecie wychował.

Jako po miastach zwyczaj: rzemieśnicy  
Idą na wieczór to na piwo wszyscy,  
Tak i ich ojciec wyszedł tej niedzieli –  
Potem się wrócił do krwawej pościeli!

Matka została z dziećkami przy domu.  
Co w sercu miała, nie rzekła nikomu,  
Choć to już przedtem w sercu swym nosiła,  
Aby sama się i dzieci zgładziła.

Modląc się sama przez cały dzień zgoła,  
I wyrządzała dzieci do kościoła  
I tak westchnęła do Ciebie, mój Boże!

---

38 Dziełek – dzieci.

39 Jansbork – obecnie mazurskie miasto Pisz.

„Co ostatny raz was wyrządzam może”.

Gdy wieczór nadszedł, świat ciemność okryła,  
Matka z dziećmi spać się położyła.  
Dzieci posnęły. Lecz matka nie spała:  
Tam wzięwszy brzytwę – to je porzezała<sup>40</sup>!

Chcąc się ratować dzieci w tej to męce,  
Łapały matkę za brzytwę, za rękę.  
Poobrzynała im rękę i dłonie! –  
Oj! Nieprzyjaciel był przy ich tam zgonie.

Żadnej pomocy dzieci tam nie miały,  
Gdy sama matka, której piersi ssały,  
Katem się stała nad swym własnym płodem.  
– Jakże ją zrównać<sup>41</sup> z człowieczym narodem?

Tak potopione we krwi swej leżały,  
Męcząc się z śmiercią pewnie czas nie miały.  
Tamże i ona też swój koniec wzięła, –  
Położywszy się, gardło swe przerznięła.

Gdy ten mord inne matki tam widziały,  
Patrząc nie mogły, od żalości mdlały;  
Wspomniawszy każda na swe dzieci miłe,  
Przez wielki ciężar utraciły siłę.

O matko, matko! Jakieś serce miała,  
Żeś bez litości dzieci swe rzezała?  
Masz być najmilszym dzieckom przyjacielem:  
Tyś zapomniała, kto twym Stworzycielem?

---

40 Porzezać – ciąć na części.

41 Zrównać – tu w znaczeniu: porównać.

Zadrżij o ziemio przy uczynku takim!  
Rwijcie się nieba, byście byli znakiem!  
O porusz, Boże, serca wszystkich matek:  
Niech tak nie czynią więcej na ostatek

Ja te dziateczki wspominam na lata,  
W jakim już wieku poszły z tego świata  
Żalospną śmiercią – a w wesołym maju!  
– Pewnie was Jezus wziął do swego raj.

Dziesięć lat córce starszej się spełniło,  
A młodziej osiem wnet by się skończyło,  
A syn najmłodszy to był w piątym roku.  
Zarznięty leżał przy lewym jej boku.

Nie można wiedzieć, z jakiej to przyczyny,  
Co uczyniła – Pan Bóg wie jedyny.  
Ona swe dziatki bardzo miłowała:  
Też je i w tamten świat z sobą zabrała.

My prośmy Boga, by takie nowiny  
Raczył oddalić od naszej krainy.  
Niech nie widzimy więcej takiej sprawy.  
Amen! Niech Pan Bóg sam będzie łaskawy!

(pierwodruk: 1842)



Hotel

Kroon

## JAN MARCZÓWKA (ok. 1810 – po 1880)

Z wykształcenia i zawodu był nauczycielem pracującym pod Ełkiem, w Nowych Juchach. Pisał wiersze, uprawiał także publicystykę w duchu patriotyzmu pruskiego. Reprezentował poglądy zbliżone do Gerssa, z którym współpracował. Współpracował również z Gizewiuszem publikując artykuły w latach 1842-1845 w „Przyjacielu Ludu...” oraz redagując kalendarze. Znana jest z tego okresu polemika poetów na łamach prasy (zob. str. 23-25 niniejszego wydania). Poeta zmarł pod Ełkiem, we wsi Grabnik w 1880 r<sup>42</sup>. Współcześnie został niemal całkowicie zapomniany.

---

42 T. Oracki, *Słownik biograficzny Warmii, Mazur i Powiśla*, PAX 1963, s. 186.

### Pijanica i skutki pijaństwa

Cóż za widok! O, niestety,  
Serce krajać mi się musi!  
O, jak strasznie, jaka zgroza!  
Spójrz też na to, by w tej duszy  
Obraz ten działał skutecznie!  
    Jakby szczupły, ledwie zdoła  
Ręką władnąć; niebezpiecznie  
Noga kroczy; głosem woła,  
Jak szalony, przenikliwym;  
Lecz głupi, wariuje,  
Człowieczeństwa nie szanuje  
I staje się obrzydliwym.  
Traci wszystkie w duszy siły,  
Jakby niezutyte były;  
Zniewalając się pod zwierzę,  
Postać jego na się bierze.  
„Szpetny obraz!” będziesz mówić,  
Czytelniku, prawdę mówisz;  
Lecz ja powiem, że wysłowić  
Tej niecnoty sam też Jowisz<sup>43</sup>  
Krasomówca nie potrafi.

    Chceszli jeszcze inny obraz  
Widzieć, wskutek tej niecnoty?  
Patrzże tylko ze mną wraz:  
Oto mieszka jak pod płótem!  
Widzisz tylko cztery ściany,  
Dach nad nimi rozebrany;  
Między nimi cztery kąty,

---

43 Jowisz – greckie bóstwo, w przypisie poety: pogański „Bóg bogów”.

Piecyk rozwalony piąty.  
Żona płacze, ledwie żywa,  
Głodna nie ma kąska chleba;  
Szargan<sup>44</sup> nagość jej nakrywa.  
Dziatki także (o wy nieba!)  
Jęczą, już od wczoraj głodne,  
Bez odzienia, nagie, chłodne;  
Zdarta jedyna siermięga<sup>45</sup>  
Nakryć wszystkich nie dosięga.  
Każde woła, lamentuje,  
Lecz ten wyrzut[ek] nic nie czuje.  
Krzyczy, łapie na swą żonę.  
Lecz ona niezasłużone  
Pokornie męki znosi,  
Męża tylko błaga, prosi,  
By poprzestał tej rzezuchy<sup>46</sup>.  
Toć już ledwie mówić zdoła,  
„Dajcież jeszcze wódki!” woła!  
Tak od rana do wieczora,  
Tak i dzisiaj, jak i wczoraj,  
Zalewając mózgownicę  
Pędzi biednie swoje życie.

(pierwodruk: 1842)

---

44 Objaśnienia poety: łachman.

45 Objaśnienia poety: gruba szata.

46 Rzezucha – tu w znaczeniu: kompromitujące dziwowisko.





Wyszyńki etckie (koniec XIX w.)

### **Pieśń poranna rolnika**

Słońce znowu miłe wschodzi.  
Oto wschodzi brzask,  
Słońce czując prace rodzi  
Nowe w każdy czas.

Jak szczególną jest istotą?  
Rano wstawszy lud  
Choć się dzienną zmdlił<sup>47</sup> robotą  
Rzeźwym jest nad cud.

Daje też błogosławieństwo  
Urodzajem swym  
Niwa cała, drzewa gęsto  
Kwitną w sadzie mym.

Dziatki mają też zabawy  
Swe pod cieniem drzew,  
A weselsze, bez obawy,  
Jak nad rzeką krzew.

Za cóż tyle uciech dajesz  
Mi na każdy dzień?  
Jasność, ciepło, a gdy stajesz  
Za obłoki, cień?

Miałabyś taką na ciebie  
Postać jaką my,  
Z trzody mej najtłustsze ciele  
Zaraz dałbym ci.

Prosiłbym, stawszy z daleka:

---

47 Zmdlił – tu w znaczeniu: utrudził.

Wdzięczne słońce, jedź!  
Chceszli więcej, to nie czekaj,  
Proszę, rychło rzec!

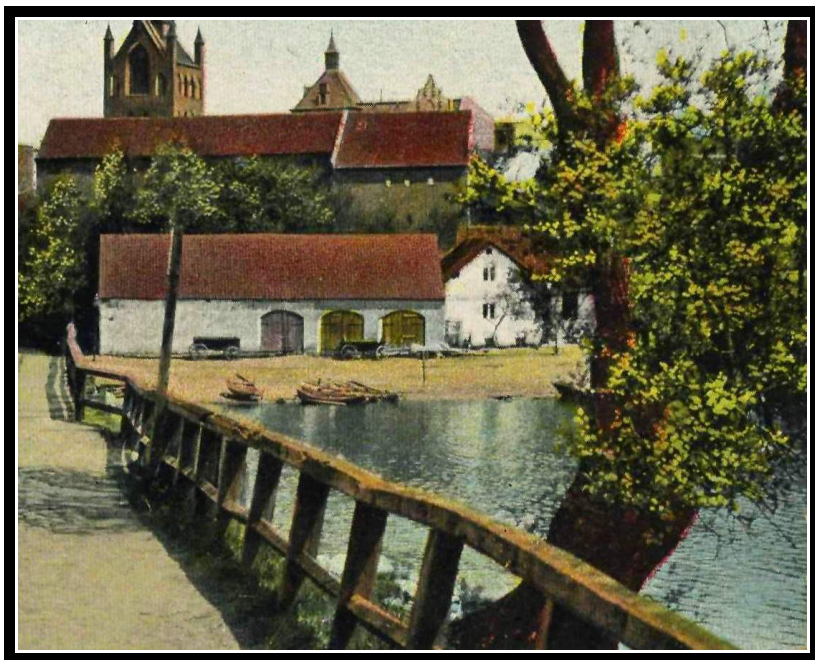
Boże na błękitnym niebie,  
Boże zapłać ci.  
Ja zaś, Boże, sławić Ciebie  
będę, żyć k' Twej czci.

Chociaż Ciebie nikt nie widzi,  
Lecz ja znam Twą moc,  
Która z niemożności szydzi,  
Sprawia dzień i noc.

Witaj czysta w domu moim,  
Proszę, wstąp w mój dom  
I błogosław sługom Twoim;  
Oddal grad i grom.

Spraw Królowi memu radość  
I Królowej mej;  
Nic nie uczyn mi na żałość  
Dla miłości Twej.

(pierwodruk: 1842)



Budynki inwentarskie i zaplecze agralne Ełku (przeł. XIX/XX w.)

## Wiosna

Ocuć się, człeczce, i pląsaj sercem,  
Mrozy i śniegi ustały;  
Majowym ziemia okryta kobiercem  
Wabi cię z chatki zkopciałej<sup>48</sup>.

Strumyki cieką mile mruczące,  
Lodnych pozbywszy ciężarów;  
Srebrzystą wstążką biegi znaczące,  
Pełne cieszących się tworów.

Po gajach ptactwo miłymi dźwięki  
Wabi do gęstej krzewiny;  
Po błoniach wonnych przyjemne brzęki  
Dźwięczą swawolniej słoty<sup>49</sup>.

Pod gęstym krzakiem gra na fujarze  
W cieniu pastuszek się chłodząc;  
Owieczki w miłej bawią się parze  
Łąki kwieciste przechodząc.

W zielonym gaju strzelec przechadza  
I szuka zwierzyny dużej,  
Nad nim zaś ptactwo piosnki zanuca,  
Ciesząc się z wiosny kwitnącej.

Skowronek w górę, nucąc piosneczkę,  
W słońca promieniu się wzbija;  
Wieczorem, nęcąc swą kochaneczkę,  
Tnie słowik, że go nie mija.

---

48 Zkopciałej – w znaczeniu: okopconej, zadymionej.

49 Słoty – teren podmokły, powstający po deszczach, słotach.

Po sadach drzewa kwitną rozkosznie,  
Gruszki, cieniste jabłonie;  
Każda roślina, ożywa i rośnie,  
To ziemia hołduje w swym łonie.

Tak wszystko, co żyje, zażywa wdzięków,  
Pory powabnej, wiosennej,  
Zapominając ścierpłych, zimowych jęków,  
Żyje w rozkoszy zbawiennej.

Więc wynidź<sup>50</sup> z chaty zatęchłej, spróchniałej,  
Człecze, rzuć okiem wokoło;  
I wiosna niech chmurę z twarzy struchłałej  
Spędzi, rozjaśni twe czoło.

(pierwodruk: 1844)

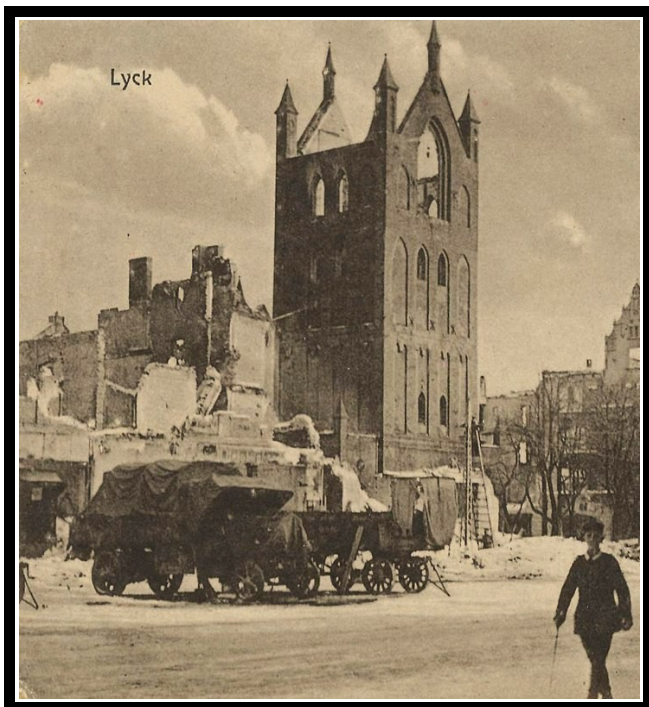
---

50 Wynidź – dawniej: wyjdź.









Ewangelicki kościół w Ełku zniszczony podczas I wojny światowej

### Na Wielki Piątek

(na nutę: *O duszo wszelka nabożna*)

Refren 1:

Boże! Ach, Twój Syn jedyny  
Cierpi dziś dla naszej winy!  
Człecze! Takie składasz dzięki!  
Bogu tylko znośne męki!

Groźny widok, krew z ran pluszczy,  
Lecz to serc nie wzrusza tłuszczy,

Głowę cierniem uwieńczyli,  
W twarz Mu plwali, trzcina bili.

Suknię z ciała Panu zdjęto,  
Ciała święte biczmi cięto.  
Tak ubity, tak skrwawiony,  
Pan był przed lud wywiedziony.

Oto człowiek! Piłat rzecze.  
Z głowy, z ciała krew, pot ciecze,  
Ciało, twarz niepokalana,  
Jedna tylko krwawa rana.

Miłosierdzia żyd nie czuje,  
Owszem, Pana policzkuje.  
Jezus jak baranek milczy,  
Żydzi, jak okrutni wilcy<sup>51</sup>.

Choć poganka,<sup>52</sup> już omdlewa  
Patrząc nań, lecz żyd pokiwa  
Głową, krzycząc: „Niech umiera!  
Niech na krzyżu śmierć odbiera”.

Tak ubity, pohańbiony  
Jezus na krzyż osądzony.  
Twarde skały się wzruszajcie!  
Człowiek ludzkości zaprzął się!

---

51 Sytuacja przywołana w wierszu dotyczyła poetyckiej interpretacji wydarzeń sprzed ponad 18. wieków, gdy zamiast uwolnić Jezusa tłum wybrał oswobodzenie Barabasa; za czasów Jana Marczówki, w 1844 r., Żydzi ełccy cieszyli się w mieście swobodami oraz wolnością religijną, posiadali także własną świątynię, a w późniejszym okresie nawet drukarnię słynącą w całej Europie z produkcji rzadkich judaiców.

52 Autor, jak tłumaczył w przypisie, miał na myśli Rzymiankę, żonę Piłata (Piłat został nazwany nawet „starostą”, co nawiązuje do długiej tradycji ludowych misteriiw pasyjnych odgrywanych niegdyś w polskich miastach i na wsiach już od średniowiecza).

Na Golgotę sam BÓG idzie –  
Ty okrutny nie drżysz indziej? –  
Ach, niestety! Mąk za mało:  
Kładziesz krzyż na święte ciało! –

Na krzyż teraz go rozbito,  
Ręce, nogi mu przebito.  
Między łotry policzono,  
Na powietrzu wywieszono!

Octem, żółcią go pojono,  
Odzież losem podzielono.  
Grzeszni BOGA wyśmiewali,  
Łotry nawet urągali.

Mimo tego Jezus prosi  
Przecież za nich, głos swój wznosi.  
Odpuść, rzecze, boć nie znają,  
Kogo tu przed sobą mają!

Tak haniebnie BÓG umiera,  
Świat w żałobę się ubiera;  
Lecz człowieka nic nie wzrusza –  
Przebódl włócznie bok Chrystusa.

Ref. 2:

Boże! Ach, Twój Syn jedyny  
Cierpiał dziś za nasze winy.  
Człeczce z płaczem oddaj dzięki  
Za okrutne dla Cię męki!

Słońce swoją twarz ukrywa,  
Krzycząc skała się rozrywa,  
Strasznie smutny jęk wydaje;

W dwoje się zasłona kraje.

Groby się też otwierają,  
Ciała zmarłych się wzruszają<sup>53</sup>,  
Rozbijając się o skały  
Huczą morskich wód nawały.

Ziemia z grzmotem się rozpada;  
Umarł BÓG, co wszystkim włada.  
Piekło ryczy i złe duchy,  
Człowiek jeden ślepy, głuchy.

Ref. 3:

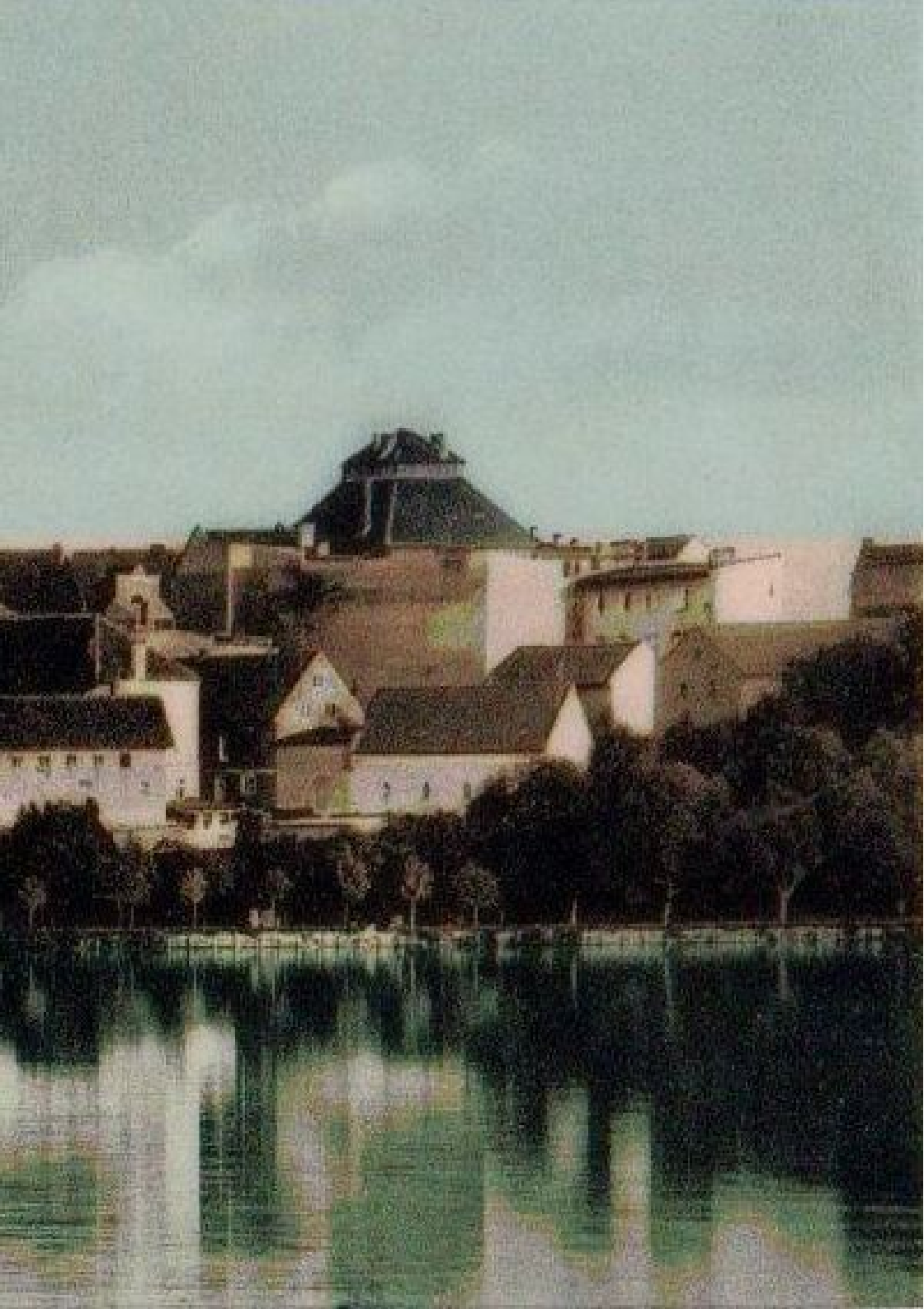
Boże! Ach, Twój Syn jedyny  
Cierpiał dziś za nasze winy!  
Człecze, uznaj Jego męki,  
Składaj z płaczem wieczne dzięki!

(pierwodruk: 1844)

---

53 Tu w znaczeniu: poruszają.





## TOBIASZ STULLICH (1848-1908)

### Wiosna

Na nutę: *Tobie nieśmiertelny Panie*

1. Znowu wiosna k'nam nadchodzi,  
Ostra zima już odchodzi.  
Zaś podnosiem swoje oczy  
Do Boga, prosząc pomocy.
2. Stąd dar wszelki, doskonały,  
Od wiecznego króla chwały  
Mamy, jako dobry datek,  
Co Bóg daje dla swych dziątek.
3. Chcemy dzięki mu posyłać,  
Że nas raczył sam posilać,  
Przez tak ostrą zimę porę,  
Dary Jego były spore.
4. Ogrzewał zimno cierpiących,  
Sycił głodnych i pragnących;  
Nie opuścił z nas żadnego  
I żyjemy do dnia tego.
5. Za to niech mu chwała wszędzie  
Od nas wszystkich dana będzie,  
Że nas raczył wciąż zachować  
I jak dziatki swe piastować.
6. W górę oczy zaś wzniesiemy,  
I pomocy wyprosimy,  
Aby ze swej świętej roli,

Dał urodzaj naszej doli.

7. Bym w nadziei zasiewali,  
W szczęściu, zdrowiu zaś zbierali,  
Aby raczył z swej litości,  
Bronić gradu, nawalności<sup>54</sup>.
8. Bym weseli żniwowali,  
Stworzyciela wychwalali,  
Że niezasłużone dary,  
Raczył dawać nam bez miary.
9. Dajże, aby wielcy, mali,  
Na to żniwo wszyscy stali,  
Gdzie do gumien<sup>55</sup> Twych wejdziemy,  
I na wieki żyć będziemy.

(pierwodruk: 1886)

---

54 Tu w znaczeniu: nawalnic, wichur.

55 Gumno – odgradzona część gospodarstwa chłopskiego przeznaczona dla przechowania lub młócenia zboża.



### Na święto żniwne

Na nutę: *Tobie nieśmiertelny Panie*

1. Niech Ci, Panie, chwała wszędzie  
Od nas wszystkich dana będzie,  
Za Twe wielkie zmiłowanie,  
Bądź pochwalon wierny Panie!
2. Że nam latoś ręka Twoja  
Dała pokarm. I ze zdroja  
Łaski Twojej nieprzebranej  
Bralim napój pożądany.
3. Ty pokrapiasz nam i góry,  
Byśmy mieli pokarm spory,  
Aby owoc ziem wydała  
I nas wszystkich nasyciła.
4. I to Twa ojcowska sprawa,  
Że dla bydła rośnie trawa.  
Zioła, zboże, wszystkie rzeczy,  
Na pożytek nasz człowieczy.
5. Dałeś żniwa zbierać hojnie,  
Nasyciłeś nas dostojnie,  
Otwierając rękę swoje.  
Za to słauiem imię Twoje.
6. My szczęśliwie żniwowaliłim,  
Wsio<sup>56</sup> do gumien swych zebraliłim.  
Innym swe oblicze skryłeś  
Grad i powódź im spuściłeś.

---

56 Wsio – wszystko.

7. Na ich nędzę wejrzyj, Panie,  
Okaż Twe im zmiłowanie!  
Racze ich sam posiłkować,  
I jak dziatki umiłować.

8. Gdy czas przyjdzie żniwa Twego  
Zabierz nas do gumna swego,  
Do niebieskiej Twej radości,  
Gdzie żyć będziem na wieczność.

(pierwodruk: 1886)

### **Pieśń na święto żniw**

Na nutę: *Tobie nieśmiertelny Panie*

1. Niech Pan będzie pochwalony  
Od wszystkich z każdej strony,  
Za tak hojne Jego dary,  
Co nam latoś dał bez miary.
2. Dał nam zaś żniwować hojnie  
I posilał nas dostojnie,  
Zdrowiem wszystkich obdarował,  
I tak każdy rad żniwował.
3. Dał wszystkiego do sytości,  
Bronił gradu, nawalności.  
Dał czas dobry do zasiewu,  
Nie dał doznać swego gniewu.
4. Za to Jemu chwałę dajmy,  
Wdzięcznie Mu w swych sercach grajmy,  
Chwalmy głośno Go ustami,  
Życiem naszym i sprawami.

[...]

(pierwodruk: 1886)

### Jaka pożyczka taka oddawka

Trafiło się raz przed lady,  
Przyszedł gospodarz bogaty  
Do apteki w pewnym mieście,  
Kupał leków swej niewieście.  
I rzecze do prowizora:  
*Żona moja bardzo chora,  
Rano z łoża wstać nie może.  
Miły panie prowizorze!  
Życzyłbym jej tropy dawać,  
Aby mogła rano wstawać.*  
Rzecz prowidor do niego,  
Że ma tropy żonie jego,  
Ale tutaj dać nie może,  
Tylko za drzwiami w komorze.  
Tam mu wyciął aż dwa hyby<sup>57</sup>  
Na twarz jego bez pochyby.  
*Tych masz żonie twojej dawać,  
Tedy będzie rano wstawać!*  
Gospodarz kontentny z tego,  
Poszedł do domu swojego.  
Ale przytem myśli sobie:  
*Za to odwetuję tobie!*  
Później, jednego wieczora,  
Przyszedł zaś do prowizora.  
A znalazłszy go samego,  
W izbie, tylko jedynego,  
Rzecz: *Mój kochany panie,  
Niosę ci podziękowanie*

---

57 Hyby – gw. spoliczkowanie w twarz, ciosy.

*Za to, żeś dał dobrych leków,  
Lecz na zdrowych, nie kaleków.  
Teraz żona moja wstaje,  
A co zbiegło, ci oddaje.  
I wypalił go nie byle  
W twarz, że upadł aż na dyle.  
Tym, co radzi pożyczają,  
Zaś z nadsypkiem<sup>58</sup> oddawają.*

---

58 Nadsypka – dw. daddatek.

### Na adwent

Na nutę: *Ślicznie świeci jutrznia z rana*

1. Ach, przyjdź Zbawco ukochany!  
Z dawna ojcom obiecany  
Iżeś się miał narodzić!  
I z niewoli lud wykupić  
Świat, grzech, śmierć i czarta złupić  
I z piekła oswobodzić.  
Przyjdźże!  
Wejdźże  
W serca nasze,  
Bądź w nich zawsze  
Z Twą światłością  
I napętniaj swą mądrością!
2. Osobliwie przyjdź w prędkości  
Z tronu Twego k'nam z miłości,  
Do młodych naszych dziątek.  
Gdyż ich serca są mdłą rolą.  
Świat ich bierze w swą niewolę  
I cierpią niedostatek.  
Przyjdźże!  
Wejdźże  
W ich wnętrzości  
Niech miłości  
Twej skosztują.  
Niech w tve serce ją przyjmują!
3. Ach, prawdziwie niedostatek  
Nastał dziś dla naszych dziątek,  
Bo Jezusa nie znają.

Gdyż w języku obcym muszą  
Uczyć się ciałem, nie duszą,  
Tych nauk, które mają.  
W szkołach,  
W kołach,  
W których stoją,  
Język stroją  
I z ciężkością  
Przyjmują pod swą karnością.

4. Przyjdź z darami Jezu Twymi  
Do nas jeszcze na tej ziemi  
Nakłoń i rządz zwierzchności,  
By w ojczystej naszej mowie  
W świętym nauczano słowie  
Wiary i pobożności.  
Wtedy  
Biedy  
By pozbyli  
Dziateki mili  
I poznali  
Boga i w Nim wciąż ufali.

5. Panie Jezu nasz kochany,  
Rządz swym duchem nasze pany,  
Co ustawy wydają!  
Niech nam wszystkim ku dobremu  
I narodowi każdemu  
Wsze sprawy obracają!  
[...]

(pierwodruk: 1887)

### Na czas postny

Na nutę: *O duszo wielka nabożna*

1. Bóg nam znów doczekać daje,  
Że czas postny zaś nastaje,  
I z radością nań czekają,  
Ci, co prawą wiarę mają;
2. Aby w ranach Jezusowych,  
Nabywali pociech nowych,  
Jak dla ciała, tak dla duszy,  
Tem gładzą czarta pokusy.
3. Niewierni tego nie znają,  
Lecz z muzyką zaczynają,  
Postny czas, do swej uciechy,  
A tem mnożą swoje grzechy.
4. Niegdyś pierwsi chrześciance,  
Wiedli żywot w lepszym stanie,  
Prawie bowiem o tej porze,  
Żyli w postny czas w pokorze,
5. Modlili się i śpiewali.  
Zbawiciela wystawiali,  
Iż dla grzechów ich, tak mnogich,  
Podjął mąk na krzyżu srogich.
6. Teraz na to nic nie dbają,  
Ewangelij nie słuchają,  
Zamiast by się upokorzyć,  
Chcą szkaradne grzechy mnożyć.



7. Ach człowiecza duszo droga,  
Nawróćże się wczas do Boga!  
Dzisiaj śpiesz się z nawróceniem,  
Chceszli ujść przed potępieniem.
8. Za swe grzechy nieprzebrane,  
Módl się z Panem w Getsemane<sup>59</sup>.  
Uchodź duchownie od świata,  
Będziesz miał z Jezusa brata.
9. Tak, gdy będziesz z świata schodzić,  
Dusza będzie w niebo wchodzić.  
Jezus przyjmie ją do siebie,  
Abyś wiecznie z Nim był w niebie.
10. Tym zaś, co w rozkoszach żyli,  
Muzykami się cieszyli,  
Zamknie Jezus raj u wrota,  
Po skończeniu tu żywota.
11. Rzecz: *Od mej obliczności*<sup>60</sup>  
*Idźcie w piekielne ciemności!*  
*Boście w świecie mię nie żyli,*  
*Lecz rozkoszom swym służyli.*
12. Jezu Chryste, prosim Ciebie,  
Nawróćże nas sam do siebie,  
Bym rozkoszy pogardzili,

---

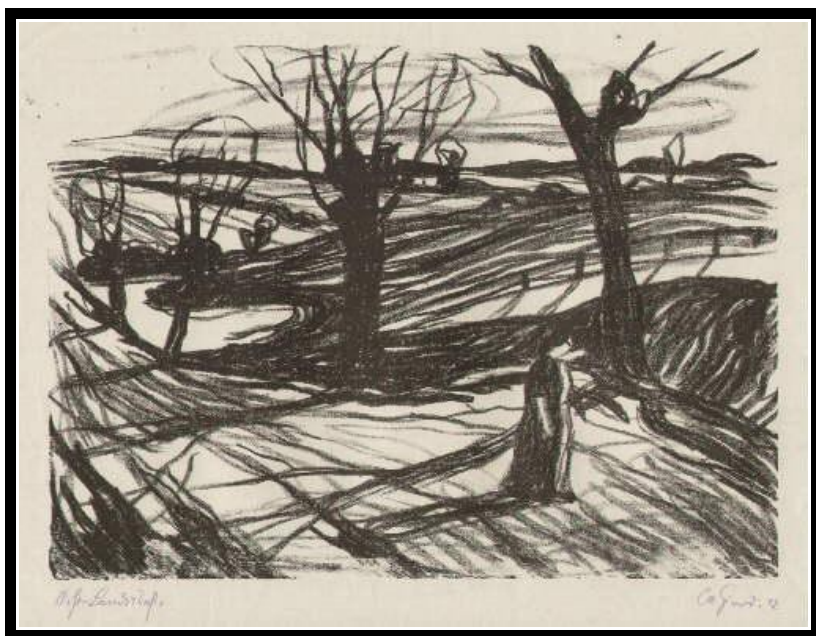
59 Getsemane – Getsemani, od hebr. *Gat Szemanim* - „łęcznia oliwek”, tradycyjnie tłumaczone jako „Ogród Oliwny”, „Ogrójec” - miejsce w Jerozolimie, gdzie Jezus przebywał na czuwaniu modlitewnym razem z Apostołami, w wieczór przed pojmaniem.

60 Poeta miał na myśli oblicze Zbawcy.

Tylko Tobie wciąż służyli.

13. Byśmy po tej doczesności,  
Po kłopotcie i żałości,  
Z wybranymi przebywali,  
Wiecznie z Tobą królowali.

(pierwodruk: 1888)



Pejzaż mazurski wg Charlesa Giroda (ur. 1897 w Ełku)

### Życie wieśniaka

1. W każdej ja szczęśliwym porze,  
Pole me na wiosnę orzę  
W tym skowronek czucie nuci,  
Pracę moją pieniemi króci.
2. Lato przyjdzie, ciepłe, miłe,  
Kłosem zdobi zimną bryłę.  
Widok piękny, widok tkliwy!  
Pole piękne przede żniwy.
3. Po Jakubie klepiem kosy  
I ścinamy w polu kłosa,  
Skrętne dziewczki, żwawe chłopcy,  
Zwożą do stodoły snopy.
4. A w jesieni, to są gody.  
Pełne darów są ogrody.  
W czym się tylko serce bawi,  
To nam Pan Bóg błogosławi.
5. Przyjdzie zima lodowata,  
Śniegiem ma pokryta chata.  
I spoczywa ziem od płodu,  
Pod przykryciem mocnym lodu.
6. Ja w wesolej siedzę minie  
Tuż przy ciepłym mym kominie.  
Żona przędząc, i me dziatki  
Są ozdobą mojej chatki.
7. Gdy w niedzielę dzwona zawoła,  
Idę chętnie do kościoła,

Tam rozczuła mnie śpiewanie,  
Gra organów i kazanie.

8. W domu gadam rad z sąsiady,  
W książkach szukam dobrej rady,  
Zabaw między mą rodziną.  
Tak mi w szczęściu chwile płyną.

9. Nie znam cierpień, życia głógu<sup>61</sup>,  
Za to wciąż dziękuję Bogu.  
Pod szczytem Jego starania  
Spokojniuchnym do skonania.

(pierwodruk: 1888)



Pejzaż mazurski wg Charlesa Giroda (ur. 1897 w Ełku)

---

61 Głóg – w polskiej kulturze ludowej nazywany: *babi mąka*, *ptószki chleb*, *zajęcze gruszki*, *kolidupa*, *diobli gruszki*. Ze względu na ciernie krzew symbolizował męki i koronę cierniową Chrystusa.

## Jesień

Już lato mknie,  
Dni króćą się  
A z nimi radość znika.  
I pozbył kwiat  
Swych cudnych szat  
I ucichł szum strumyka.

I w cieniu drzew  
Słowika śpiew  
Znikł i już niesłyszany.  
I trawa schnie,  
Bo zimno tchnie  
Na łąki i na łany.

Przyspieszcie ten  
Wasz długi sen  
Wy kwiaty, zioła i krzewy!  
A po tym śnie  
Wzbudźcie się  
I wkoło zabrzmią zaś śpiewy.

Pochwalmyż Go,  
Co sprawił to,  
I dary swymi dziwi.  
W swej łasce chciał,  
By człowiek miał  
Co zawsze go szczęśliwi.

(pierwodruk: 1888)

### Pieśń na czas postny

Na nutę: *Ojcze nasz, któryś jest w niebie*

1. Chrześcianie w Panu mili,  
Postuchajcie w tej to chwili,  
Jak Pan Jezus w tym to czasie,  
Nasze grzechy bierze na się.  
Mąk tu zechce cierpieć wiele  
By nas mógł wziąć na wesele.
2. Cierpi Pan nasz miłościwy  
I bez granic litościwy.  
Byśmy wiernie mu służyli,  
I z nim wiecznie w niebie żyli.  
Chce nas męką swą wybawić,  
I nas wiecznych dóbr nabawić.
3. On do wszystkich ludzi woła,  
W całym świecie dookoła:  
*Ja wam sprawię odpocznienie!  
U mnie grzechów odpuszczenie.  
Jarzmo moje na się weźcie  
Za mną bez przestanku biecicie<sup>62</sup>!*
4. Uczy nas bym zwyciężali  
Grzech, co na nas świat ten wali.  
Zbawca cierpiał w Getsemane<sup>63</sup>,  
Męki, ludziom niesłychane,  
Gdy się pocił potem krwawym,  
Prosił Boga, by łaskawym

---

62 Bieżyć – spieszyć, podążać.

63 Zobacz przypis ...

5. Ojcem był i Mu gorzkiego  
Nie dał pić kielicha Jego.  
Lecz się zdał na wolę swego,  
Ojca nader łaskawego.  
Taki przykład nam darował,  
By go każdy naśladował.
6. Od Judasza zaprzędany  
I ujęty i związany.  
I fałszywie oskarżony  
I niewinnie osądzony.  
Oczy święte swe zawiera,  
I na Krzyżu tam umiera.
7. Za to mamy mu dziękować,  
Zawsze dobrze się sprawować.  
My zaś co dzień Go krzyżujem,  
Za grzech nasz nie pokutujem.  
Niech duchownie umieramy,  
I duchownie powstawamy.

(pierwodruk: 1889)

### Pieśń na Wielki Piątek

Na nutę: *O najwyzszy kapłanie!*

1. Nasz Zbawco Jezu Panie,  
Coś życie swe dał za mnie.  
Tyś dla grzechu umarł mego,  
By pozyskać straconego.
2. Piotrowi żeśmy podobni,  
Do zdrady wciąż sposobni.  
Choć Ci miłość obiecalim,  
Lecz to wnet zapamiętalim.
3. Ów Piłat, mąż okrutny,  
Obsądek<sup>64</sup> wydał smutny.  
By Pana ukrzyżowano,  
W niczym Mu nie sfolgowano.
4. I my podobni temu,  
Mężowi fałszywemu.  
Gdyż grzechami często swymi,  
Sądzim Pana wszystkim ziem.
5. Gdzie na górę Golgota,  
On rządca tego świata,  
Krzyż swój musiał nieść na sobie,  
A grzeszniku gwoli tobie.
6. I nam Krzyż nosić kazał,  
Za sobą iść rozkazał.  
Rzekł: *Kto Krzyż mój nosi wszędzie,  
Ten zapewne zbawion będzie.*

---

64 Tu w znaczeniu: wyrok, rozstrzygnięcie, osąd.



7. I umarł miłościwy

Na Krzyżu Bóg prawdziwy.  
Za grzech z raju wygnanego,  
Człeka przezeń stworzonego.

8. My w Jego śmierć odrzeczeni,

Przez Jego śmierć zbawieni.  
Umierajmyż z Nim grzechowi,  
Będąc na sąd wciąż gotowi.

(pierwodruk: 1889)

## MICHAŁ KAJKA (1858-1940)

### Mazury

Na Mazurskiej ziemicy,  
Jezior zgoła nie zliczy  
Blaskiem z dala odbijają,  
Bardzo pięknie wyglądają.  
A gdy spojrzy na nie wzrokiem,  
Albo we dnie, albo z zmrokiem:  
Radość w sercu się uczuwa,  
Tu i owdzie łódka suwa.  
Jedna panna wodę bierze,  
Lub druga bieliznę pierze;  
Tamój znów się człowiek kąpie,  
Lub tu pluskają się krompie.  
A gdy cicho i pogoda,  
To maluje w sobie woda.  
Cały on firmament boski,  
Drzewa, góry i też wioski.  
Nad wieczorem okrąg cały –  
Widok bardzo to wspaniały,  
Z jezior płyną piękne strugi:  
Wkoło zielenieją smugi;  
Dalej bory nieprzebyte,  
W których sosny wyśmienite;  
Kiedyś przed dawnymi czasy  
Były obszerniejsze lasy,  
Teraz lasy wycinają,  
I na pole zamieniają.  
Pole, chociaż to górzyste –

Lub gliniaste lub piaszczyste,  
Jednak rodzi zboże silnie,  
Kiedy je uprawiasz pilnie.  
Chociaż i burza szaleje,  
Tych pól zaraz nie zaleje,  
Bo z gór woda ściąga sporo  
Stróżką leci na jezioro.  
A nad tymi jeziorami  
Stoją wioski z ich domami.  
Domy, które starodawne,  
Nie są to za bardzo sławne;  
Lecz gdy teraz co budują,  
Bardzo wspaniale fundują.  
Nieraz słyhać, jak gadają,  
Którzy stron naszych nie znają,  
Że w Mazurach głupi ludek,  
Chociaż on jest większy dudek.  
Kto więc zwiedzi nasze strony,  
Bardzo jest zadowolony.  
Wreszcie zaraz się przekona,  
Że to nie jest dzika strona!

(pierwodruk: 1896)

## KAROL DEYDA (XIX / XX w.)

W ełckiej „Gazecie Ludowej. Piśmie poświęconemu ludowi ewangelickiemu” poeta publikował wiersze podpisując się nazwiskiem „Deyda” (podobnie, przez „y”, pierwotnie podpisywał się także inny mazurski poeta, Michał Kayka, dzisiaj znany w spolszczonej wersji: „Kajka”). I tutaj pozwoliłem sobie na nieco dłuższy komentarz - uznałem bowiem, iż w przypadku Karola Deydy należy uszanować jego nazwisko odnotowane w historycznym, dziewiętnastowiecznym wariantcie i nie nazywać go „Karolem Dejda”, by nie ulec nieznośnej modzie na potrzebę podkreślania lub przypisywania danego twórcy do konkretnego etnosu [tożsamości etnicznej], bo przecież w kulturze europejskiej mamy przykładowo jednego Adama Mickiewicza, a nie Adomasa Mickevičiusa, prawda? Poza tym, skoro szanujemy nazwisko rodu Zamoyskich pisanych przez „y”, dlaczegoż nie mielibyśmy uszanować mazurskich Deydów?

Ale zacznijmy od początku, kim był Karol Deyda?

Bibliografia dotycząca poety jest i w tym przypadku niezwykle skąpa. Wiadomo o nim tyle, ile raczył sam o sobie napisać, podzielić się z Czytelnikami informacjami z własnej biografii. Niestety, wiadomości są dość mizerne: był udręczonym życiem i przybitym nadmiernymi obowiązkami nauczycielem pracującym w Ełku. Już przed 1887 r., na własne życzenie, został przez przełożonych przeniesiony w stan spoczynku. Zapewne wtedy dorabiał sobie korepetycjami, bowiem ówczesna sytuacja prywatnych nauczycieli nie była do pozazdroszczenia (wyjątek stanowili guwernerzy w majątkach zamożnych kupców, urzędników lub szlachty). Stąd najpewniej gorzkie wyznanie Ełczanina, iż egzystuje w „nadobnej cichości”. A wielka szkoda, bo Karol Deyda dysponował nieprzeciętną wyobraźnią i humorem literackim,

zapewne gdyby posiadał lepsze warunki bytowe i poświęcił się wyłącznie pracy literackiej, dorobek poety byłby o wiele bogatszy.

Ale i tych kilka ocalonych strof, owe „rymki” jak sam nazywał je poeta, mówi nam wiele o Deydzie, któremu na moment oddajmy głos z fragmentu przedmowy. Co myślał o sobie samym, gdy jak inni nauczyciele pielęgnujący język polski nie miał łatwego życia w okresie zniemczania Mazurów? Posłuchajmy:

*W naukach zdręczony, zemdlony życzyłem,  
By prędszej od pracy zwolnionym już byłem.  
Tak dali mi pany starości spoczynek  
I zdjęli z mych ramion za ciężki doczynek.  
Ja żyję tu w Ełku w nadobnej cichości  
I piszę me rymki ochotne w radości.*

Ironią historii pozostanie, iż człowiek który pod koniec życia na starość utrzymywał się ze skromnego wsparcia finansowego pruskich władz oświatowych, nadal zachowywał wewnętrzną radość, którą dostarczała mu twórczość literacka.

Ale oprócz dawki satyry, literatura mazurska zawdzięcza Deydzie również wzbogacenie wyobraźni geograficznej, o czym wspomina prof. Zbigniew Chojnowski:

Przykładem wzbogacenia wyobraźni geograficznej w mazurskiej literaturze jest „krotochwila” ełckiego nauczyciela, Karola Deydy, *Moja wędrówka*. Opublikowała ją w odcinkach „Gazeta Ludowa”. Jest ona na tyle ciekawa, że można by ją nazwać mazurskim wariantem opowieści w *80 dni dookoła świata*. Verne'a. Autorowi dopisała fantazja i poczucie humoru. Jego bohater przemieszcza się z kontynentu na kontynent: w jednej chwili przebywa na Grenlandii, by zaraz znaleźć się w Meksyku i Ohio, a następnie dotrzeć do Zanzibaru i Egiptu. (...) Gnany tęsknotą za krajem ojczystym wraca na Mazury (do Szwejkowa)<sup>65</sup>.

65 Z. Chojnowski, *Mazurzy pruscy wobec modernizacji* [w:] „Ełcki Przegląd Historyczny. Rocznik Muzeum Historycznego w Ełku”, nr 1, 2014-2015, s. 93.

Kwestię: kiedy Karol Deyda zmarł, gdzie został pochowany, tego wymagają przyszłe badania archiwalne, choć już teraz może warto byłoby zastanowić się, w jaki sposób upamiętnić w przestrzeni publicznej Ełku tego nieprzeciętnego nauczyciela oraz poetę ludowego?

Spśród opublikowanych w 1887 r. przez Deydę w Ełku „trzech historyjek”, wybrałem pierwszą, najbardziej humorystyczną, najbliższą klimatowi sowizdrzalskiemu, to opowieść w duchu dawnych rybałtów, na kanwie ludowej anegdoty. Ełcki poeta poruszył w tej przypowieści również temat zawitych relacji mazursko-żydowskich. Analizy etnicznych korelacji oraz ich recepcję w ludowej literaturze mazurskiej XIX w. badała m.in. Magdalena Żółtowska-Sikora<sup>66</sup>. Dość dodać, iż u Deydy żydowski arendarz i kupiec posiadał spolszczone imię i nazwisko Michał Cześlik<sup>67</sup> i jako bohater literacki pełnił stereotypową rolę Żyda, który nie przepuścił żadnej okazji do intratnego zarobku, nawet, gdyby musiał sprzedać śledzie do hodowli w zwykłym... stawie. I choć sam Deyda fabułę dialogowanego wiersza osadził około roku 1687, musimy przecież pamiętać o literackiej intencji autora:

*Niech będą te rymki ze śmiechem czytane,  
Lecz w żadnej główeczce za prawdę trzymane.*

Jeden z wierszy Karola Deydy deklamował publicznie Michał Kajka, najślynniejszy ludowy poeta z Mazur<sup>68</sup>. Może to była ta sama opowieść o chciwcach, która wyśmiewała ludzką naiwność i chęć szybkiego zarobku? A czy dzisiaj w tej kwestii jest lepiej?

---

66 Zob. więcej *Żydzi w twórczości wierszowanej mazurskich poetów ludowych w drugiej połowie XIX wieku* [w:] „Meritum”, 2010, t. II, s. 121-138.

67 Znane są w historii przypadki noszenia przez Żydów nazwiska Cześlik, m.in. w Białymstoku na cmentarzu żydowskim pochowany został Jakow syn Mosze Josef Cześlik za: Dokumentacja cmentarza żydowskiego Bagnówka (Białystok), Społeczne Muzeum Żydów, [www.jewishbialystok.pl](http://www.jewishbialystok.pl)

68 M. Kajka, *Z duchowej mej niwy*, Olsztyn 1982, s. lxix.

Z cyklu:

## Trzy historyjki

### Przedmowa

W naukach zdręczony, zemdlony życzyłem,  
By prędzej od pracy zwolnionym już byłem.  
Tak dali mi pany starości spoczynek  
I zdjęli z mych ramion za ciężki doczynek.  
Ja żyję tu w Ełku w nadobnej cichości  
I piszę me rymki ochotne w radości.  
Niech będą te rymki ze śmiechem czytane,  
Lecz w żadnej główeczce za prawdę trzymane.

### Pierwsza historyjka

Wójt Czwalina rzekł za Czechem:

*Czy to nie jest wielkim grzechem,  
Że my w naszym wielkim stawie,  
Ryb nie mamy ku potrawie?*

*Jak ja myślę, my się złożym,  
Kupim śledzi, ich rozmnożym  
W naszym wspólnym wiejskim stawie,  
Śledzi tłustych, słonych prawie!*

I rzekł Druba: *O Czwalinka,  
Nasza rada jak malinka,  
O radości! - o sąsiedzi!  
Będziem mieli wiele śledzi!*

Wszyscy chętnie składkę dali  
I już ślinki połykali,

*Tłustych śledzi, o radości,  
Będziem mieli w obfitości!*

Młody Świder, kudłej głowy,  
Zaprzął swoje obie krowy  
I pojechał z wiejską głową  
Do Orzesza przez Diabłowo.

Wiejska głowa, wójt Czwalina  
Wsiadł na tyłek jak zwierzyna;  
W biały kozuch ozdobiony  
By go nie porwały wrony.

Do Diabłowa przyjechali  
W strachu wielkim się żegnali,  
Bo w Diabłowie w wielkim rowie,  
Kraczą duchy złe w parowie.

I przez górę szubieniczną  
Mieli podróż, czy nie śliczną?  
Bo dwa diabły ich spotkały  
Co do Wierzb in wędrowały.

*Oma! Oma! Mój złocisty  
Czy to nie był duch nieczysty,  
Ze swym synem? rzekł Czwalina  
Nas napotka dziś zgubina!*

*Tak, wujeczku – rzekł Świderek  
Chociem jeszcze młody derek,  
Lecz widziałem w diabl in pysku  
Dym i ogień, jak w ognisku!*

Do Orzesza przyjechali,



U Cześlika jazdą stali.  
Michał Cześlik za kościołem  
Czyścił stoły swym pułpołem<sup>69</sup>.

Cześlik rzekł: *O mój Czwalinka*  
*Przebiegło latek kilka*  
*Ja was w mieście nie widziałem,*  
*Olbracht w niebie – tak myślałem.*

*Weźcie sznapsik mój Czwalinka!*  
*Sznapsik słodki, jak malinka!*  
*I powiedzcie, co to było,*  
*Że do miasta przymusiło?*

*- Tak mój panie Cześlik miły*  
*Mnie tu śledzie przypędziły,*  
*Bo chcem śledzi w naszym stawie*  
*Nabyć pięknych, słonych prawie!*

*W takiej ważnej gminnej rzeczy*  
*Muszę sam być a nie dzieci;*  
*Przyjechałem kupić śledzi*  
*W których brzuchu ikra siedzi!*

Żydek mocno się roześmiał  
Jakby kaszel tęgi dostał,  
I poleciał do komory  
By wykrztusić swe humory.

Z komóreczki jak wystąpił,  
Tedy stary trochę zwątpił  
Ale Cześlik rzekł: *O biada,*

---

69 Gwar. określenie na szczotkę.

*Tęgi kaszel mię napada!*

*Weźcie sznapsik mój Czwalinka,  
Sznapsik słodki, jak malinka!  
Wielebyście śledzi chcieli?  
Dość byście na kopie mieli?*

*- Tak, mój panie Cześlik miły  
Ale niechby duże były,  
Prawie grube, macierzyste,  
A nie smukłe mdłe dziewice!*

Na ostatku się wybrali  
I do domu pospieszali,  
Wnet by śledzie zobaczyli,  
Bo swe główki natrudzili.

Przy Orzeszu noc ciemniejsza  
A wnet będzie szubieniczna,  
Ich straszyla jej strachami  
*Boże, Boże, bądźże z nami!*

Tak przez górę szubieniczną  
Mieli cichą podróż śliczną,  
Ale strach im szeptał w głowie:  
*Cóż nam stanie się w Diabłowie?*

Przyjechali do Diabłowa  
Tam się złąkła jedna krowa,  
Bo w Diabłowie w wielkim rowie  
Zły duch kąpał się w parowie.

Krowa wózek w bok skręciła  
I go szybko przewróciła.

Teraz Świder przy Czwalinie  
Leżą obaj w błocie, w glinie.

*Oma, oma! Świdereczku,  
Już po moim kożuszczyku!  
Wstań, zatrzymaj twoje krowy  
Aż wyleżę z tej parowy!*

Świder podniósł taradeję  
I ją stawiał na koleję,  
A Czwalina nieboraczek,  
Lazł do woza, jak prosiaczek.

Teraz znów się usadzili  
I się mocno ucieszyli,  
Że tobiele<sup>70</sup> ze śledziami  
Były między kłonicami.

Pojechali znów pomału  
I dogonie swemu ciału;  
Do domeczku się dostali  
Wszyscy ludzie we wsi spali.

Do południa obaj spali,  
Gdy się zeszli wielcy, mali,  
By widzieli te to ryby,  
Co się zowią śledzie niby.

A we środę po obiedzie,  
Były w środku stawu śledzie,  
Pomaleńku powsadzane  
I nabożnie przeżegnane.

---

70 Tu w znaczeniu: kosz na ryby.

Staw był płotem ogrodzony  
A słup z miechem postawiony,  
Żeby śledzie pokój miały  
Dobrze, tego rozmnażały.

Jak trzy roczki przeleciało  
Tedy chłopcom się udało,  
Że się w stawie coś ruszało,  
Cichą wodę podciskało.

Jak to ojcom powiedzieli  
Ci bezpieczne myśli mieli:  
Że już w stawie w miliony  
Naród śledzi rozmnożony.

I kupili klepę<sup>71</sup> starą  
Od Gorzanów z tą zamiarą,  
Aby matek nie łowili  
I na rozród zostawili.

Zleciało się ludu wiele,  
Mieli kosze i tobiele;  
Tylko na śledzie czekali  
Aż ślineczkę przetykali.

I zaczęli łowić śmiało,  
Jak im siły tylko stało,  
Klepę często narządzali.  
Tylko błoto w garść dostali.

Na ostatku jak przytarli  
Tedy żabę wielką zwarli;

---

71 Specjalny rodzaj sieci rybackiej.

Żabę starą, jako chodak  
- *Cudzie Pański, cóż za robak?*

Szrama rzekł: *O cudzie Pański  
W tym robaku duch szatański,  
Jeszcze wej, jak pyskiem ruka,  
Gotów skoczyć jako suka!*

Kostek rzekł: *Lube sąsiedy  
Będziem mieli wiele biedy,  
Z tem robakiem; jak go stracim  
I mu śledzie w grduk zapłacim?*

*On nam pożarł wszystkie śledzie  
On zaś myśli teraz wiedzie,  
Kasz po parze i po troje  
Połknąć raz w kałduny swoje!*

Czalman rzekł zaś przestraszony:  
*Ma być ogniem w proch spalony!*  
Jorek rzekł: *To nie tak stoi,  
Szatan ognia się nie boi!*

*Gdy my jego podrażnimy  
Naszych domów pozbędziemy,  
Dom nam pomści ogniem strasznym  
I pożarem wielkim, jasnym!*

Druba rzekł: *Ten zwierz odęty,  
Jest prawdziwy czort przeklęty,  
Wej jak ślepie mu tyskają,  
Zamiar straszny z nami mają.*

*A wy dzieci się nie tkajta,*

*Precz do domu uciekajta:  
Weźta kosze i tobiele,  
Bo tu czart jest – mówię śmieie!*

Teraz Sobiech z drągiem wielkim,  
Zaczął mówić: *Będzie wszelkim,  
Stracham koniec uczyniony  
Gdy czort będzie utopiony!*

*Niech on zginie – lezie w wodę,  
Ja mu drągiem dopomogę,  
Niech on bywa w głębi wiecznie,  
A my będziemy żyć bezpiecznie!*

Wnet go drągiem w staw wepchnęli,  
Przyczem czapki z głowy zdjęli,  
I mówili: *Ode złęgo  
Brońże Boże nas każdego!*

W staw ten piasku nawozili,  
Trzy tygodnie w pracy byli,  
Aż go pełno zasypali  
Starzy, młodzi, wielcy, mali.

---

Lat już dwieście przebieżały  
Jak się takie rzeczy działy,  
Teraz nie wie nikt o stawie,  
Gdzie miał niegdyś leżeć prawie.

(1887)

## JAN SENDROWSKI (XIX / XX w.)

Przekleństwem ludowych poetów jest, iż niewiele wiemy o ich życiu. Także i w tym przypadku jedyna pewna rzecz: zadebiutował w Ełku w 1897 r. w czasopiśmie „Gazeta Ludowa. Pismo poświęcone ludowi ewangelickiemu”. I tak oto historia, dzięki Ełkowi, stała się dla Sendrowskiego łaskawa – dzisiaj możemy przeczytać jego wiersz, żałując tylko, iż tak mało ocalało po tym wyjątkowym poecie.







### Skąd pochodzą mowy?

Przed laty zgoła czterech tysięcy  
Był naród ludzki niż dziś liczniejszy,  
Lecz w grzechach brodził coraz to więcej,  
Nie pomnąc na to, iż Bóg mocniejszy.

Nie mógł Bóg Ojciec dłużej przebaczyć,  
Gdy już nieprawość przebrała miarę,  
Zamierzył niemal wszystkich wytracić,  
Zesłał straszliwą potopu karę.

Któżby historyi nie znał o potopie?  
Iż Noe z swymi zupełnie ocalał?  
To nam już powie choć małe chłopię,  
Że korab w nurtach wody nie zalał,

Skoro się naród znowu rozmnożył,  
Zapomniał całkiem chłosty tak srogiej,  
A zamiast, żeby się upokorzył,  
Wrócił niebawem do pychy wrogiej.

Na domiar złego, aby ujść kary,  
Wszczął się nadymać głowy pojęciem  
I wykonywać pyszne zamiary,  
By nie być zgładzon znów zatonięciem.

Mówiąc wśród siebie: zbudujmy wieżę,  
A nadzwyczajną ponad obłoki,  
W razie powodzi niech każdy wlezie –  
Na przekór Bogu – ujdziem powodzi.

Lecz Ten, któremu natura cała  
Podlega i człowiek chyli głowę,

Nie chciał, by ludzka wola się stała,  
Swą wszechmocnością splątał im mowę.

Odtąd więc mowy są rozmaite,  
Nie na żądanie ludzi zbyt możnych:  
A zatem wszystkie są wyśmienite,  
Bo każda zdolna do słów nabożnych.

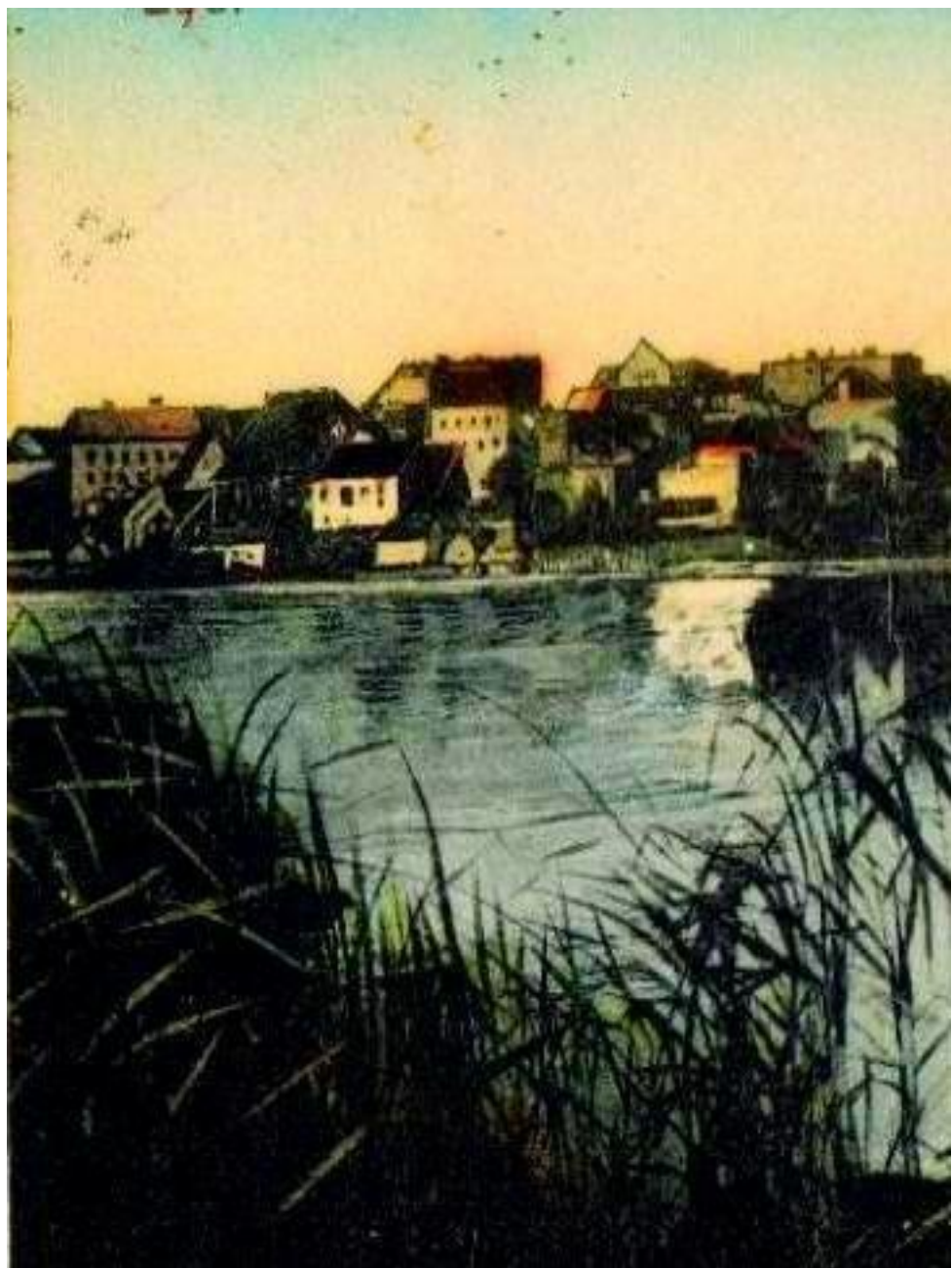
Dziwna rzecz tylko i niepojęta:  
Ma tylko polska być wytępiona,  
Wszakże i ta jest nikomu wzięta,  
Tylko od Boga pochodzi ona.

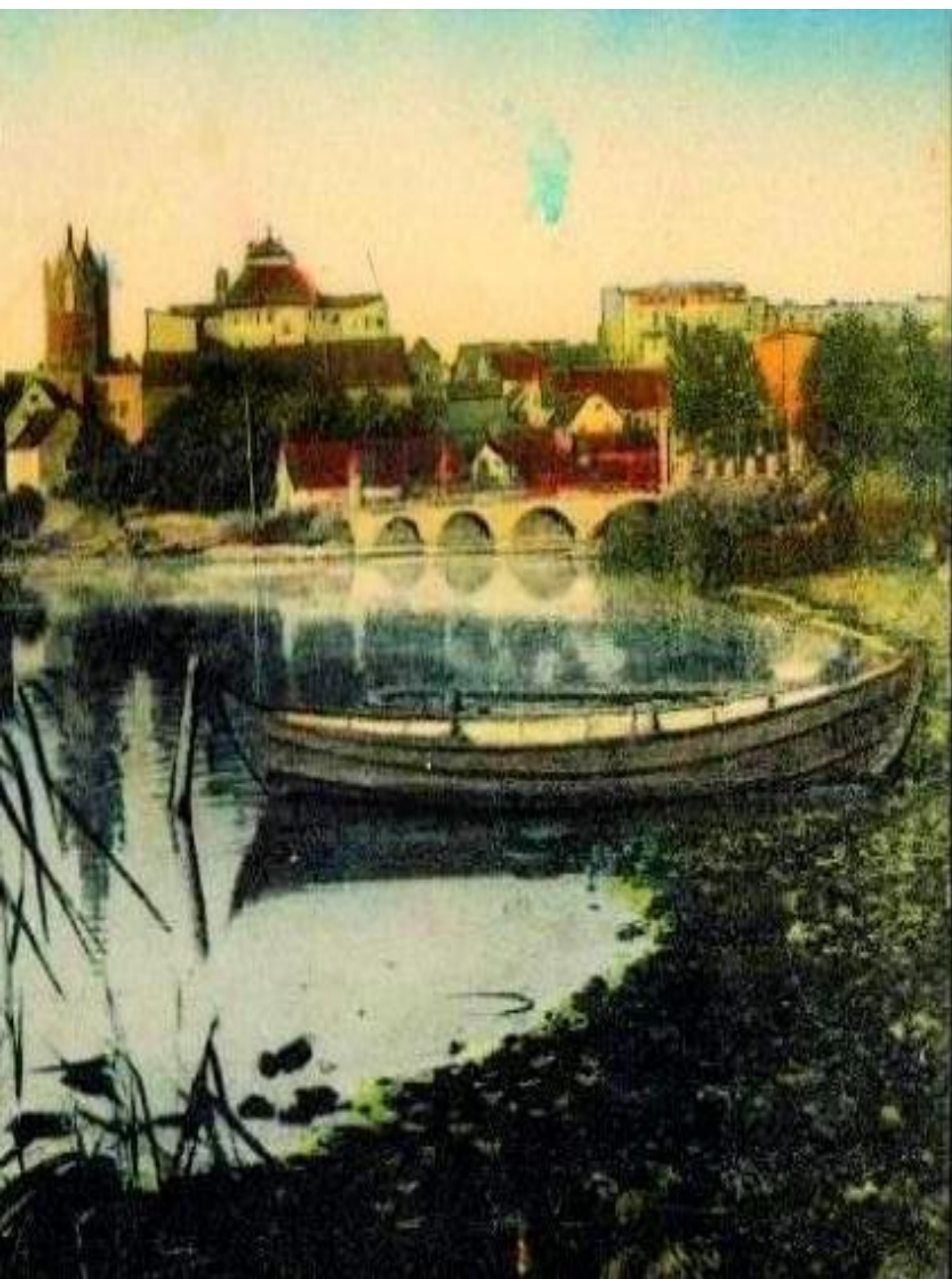
Podziwowania jest i to godne,  
Że w szkołach pruskich uczą francuskiej,  
Choć cudzoziemska – to niezawodne –  
Zakazać zaś nam chcą tylko polskiej.

Są też powody ażeby wątpić,  
Czy ta raz kiedy przyjdzie do skutku.  
Oby Bóg nie chciał nas tu odstąpić,  
Będziem w nadziei, chociaż we smutku.

Mamy powody nawet w tradycji,  
Jako też znaleźć można na piśmie,  
Iż w rządach Bożych nie ma granicy,  
Od Jego woli wszystko zawiśnie.

(pierwodruk: 1897)





## WIERSZE KUPCÓW ŁĘCKICH

Łęk, tutaj nawet kupcy w XIX wieku pisali wiersze... I to nie byle jakie, wszak od ich poczytności zależał los danej rodziny kupieckiej. Były to zatem wierszyki reklamowe, mające, według pierwszych prób raczkującego pijaru i marketingu, zwrócić uwagę ęlczan na konkretny sklep kolonialny z drogimi tkaninami oraz najmodniejszą konfekcją damską lub sklep z rzeczami preferowanymi głównie przez mężczyzn – z wódką, piwem i tytoniem.

Znamy historię dwóch ęleckich kupców, którzy konkurowali z sobą na jednej ulicy także za pomocą wierszy. Pierwszy nazywał się Jan Kaczmarek, swój interes prowadził na ulicy Głównej nr 122. W sklepie Kaczmarka jeszcze w 1897 r. wytworne ęlczanki mogły kupić cajki, jonponcajki, haweloki, sztaubmantle i różnokolorowe materiały na sukienki. Dewiza salonu mody Kaczmarka brzmiała: *Dalej śpiesząc bracia żywo, bo to przecież dla was źniwo!* Hasło to miało zachęcić głównie skąpych mężów, bo wyprzedaż trwała tylko w sezonie letnim, w lipcu. W okresie żniw zyski okolicznych mieszkańców ze sprzedaży produktów rolnych były wyższe niż w pozostałych miesiącach, nic więc dziwnego, że przedsiębiorczy kupiec zachwalał inną dewizą swój sklep: *Żyto w polu dobrze stoi, niech się każdy pięknie stroi!*

Zaledwie 16. numerów dalej, pod 106. na ulicy Głównej, swój interes prowadził Paweł Neumann. On także zachęcał swoich klientów w języku polskim do zakupów.

W zasadzie ęleckim kupcom opłacało się wspólne zamieszczanie wierszy reklamowych (rubryka obok rubryki w ęleckiej „Gazecie Ludowej...”) - panie dokonywały długich zakupów u Kaczmarkiego, a panowie w tym czasie uzupełniali zapasy u Neumanna.

I tak oto ęlecka Kaliope wspierała w XIX w. młody kapitalizm.

## JAN KACZMAREK

### Wyprzedanie!

Główna ulica numer sto dwudziesty drugi,  
Znajdziesz piękny skład Kaczmarka do usługi;  
W składzie tym ceny dotąd niebywałe,  
A wszystkie towary nadobne i całe.  
Spróbuj tylko bracie, kochany Mazurze,  
A zdziwisz się zapewne, jak to być może.  
Turek Greka powojował,  
Chrześcijan wielu namordował;

Dlatego też bracie miły,  
Wspieraj chrześcijan z całej siły.  
Są tam party i ręczniki,  
Materiały na fartuszki,  
Półwełniane cajki<sup>72</sup> dla niewiastek,  
Z czystej wełny – aż z dalekich miastek.  
Drele i wysypki do pościeli,  
Że się jak śnieg i mleko bieli.

W różnych kolorach jonponcajki<sup>73</sup>,  
A wybór jest tak wielki,  
Że zdumiony staniesz żywo,  
Sądząc, że to żyta zniwo.  
Gotowe ancugi dla dorosłych ludzi,  
Dla chłopczaków surdut aż nadto długi,  
Haweloki<sup>74</sup>, sztaubmantle<sup>75</sup> dla dam i panienek,  
I mnóstwo materiału do sukienek.

---

72 Cajka – gw., część garderoby damskiej dla nastolatek?

73 Jonponcajka – gw., określenie nieodnotowane w słownikach gwary mazurskiej.

74 Haweloki – płaszcz bez rękawów.

75 Sztaubmantel – z niem., prochowiec, lekki płaszcz.

**PAWEŁ NEUMANN****W Ełku, Główna ulica 106**

Paweł Neumann w Ełku znany  
Sprzedaje wódkę i piwo przed pany,  
Siecie<sup>76</sup> kręcone i niekręcone,  
Śledzie świeże a nawet wędzone.  
Dlatego bracia Mazury bez zwłoki,  
Kierujcie do Pawła Neumanna swe kroki,  
Tam was dobrze i tanio obsłuży,  
Czy kto jest gbur albo pan duży.  
Kupujcie w Ełku u Pawła Neumanna,  
Bo to jest firma uczciwa i znana<sup>77</sup>.

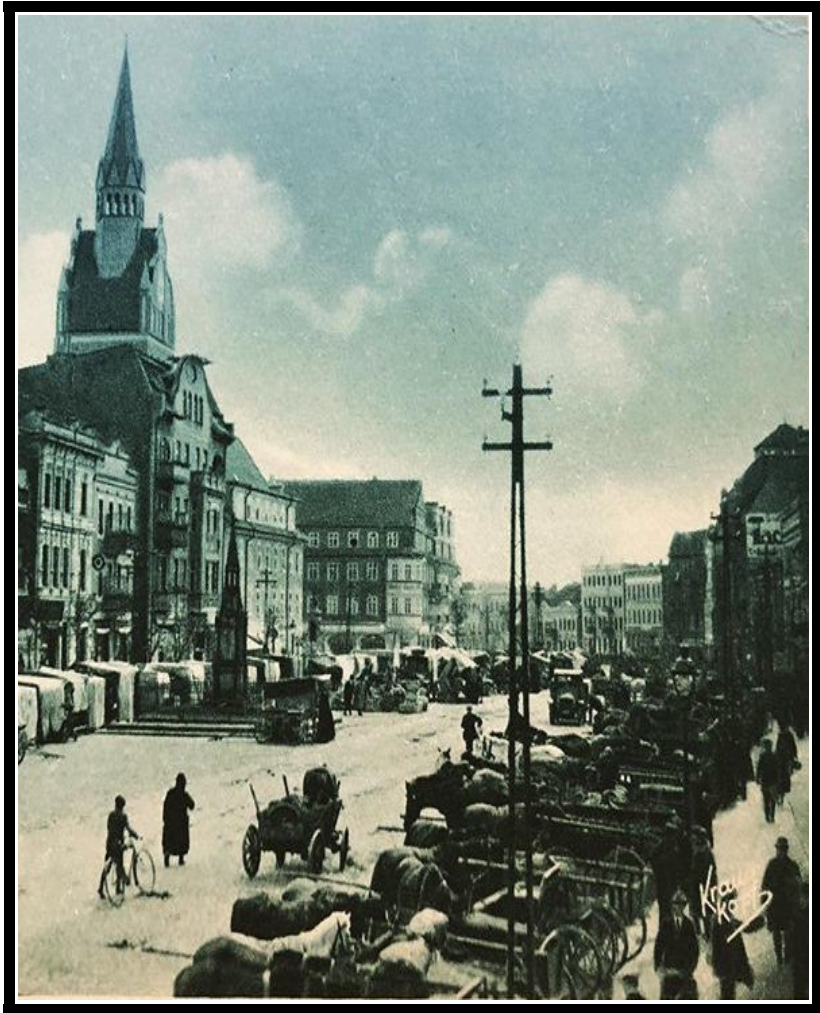
(pierwodruki: 1897)

---

76 Siecie – tu w znaczeniu: posiekany susz tytoniu.

77 W asortymencie sklepu Neumanna były m.in. najtańsza w mieście kawa (od 1 marki za funt), herbata, rum, araki, koniaki, śledzie, cygara (od 2 marek za 100 szt.), papierosy, pierz, ryż, kasza.





Dzień targowy w Ełku (pocz. XX w.)

## POEZJA DŹWIGNIĄ HANDLU!

Po sukcesach Kaczmarskiego i Neumanna, przynajmniej tych w sferze handlu, również inny ełczanin, niejaki Kehlert, zasiadł do stołu, by ułożyć wiersz świąteczny, który ukazał się 24 grudnia 1898 r. na łamach ełckiej „Gazety Ludowej...”.

Kehlert, pozbawiony poetyckiej wyobraźni i skrupułów (kazał nawet zastrzec przedruku pod karą grzywny), opatrzył swój wierszyk rysunczkiem św. Mikołaja, który, choć nie pił popularnego napoju gazowanego jak dzisiaj, miał osiągnąć ten sam efekt: wzbudzić zaufanie wśród klientów i zachęcić do konsumpcji towarów w okresie bożonarodzeniowym.

I tak oto, w zamyśle dusigrosza kupczącego starzyzną, magię Świąt miały zagłuszyć w Ełku skrzypce, trąby, symfoniony, harmonijki i arystony, itd...

Posłuchajmy sprzed ponad 120. lat przechwałek ełckiego kupca z gwarnej ulicy Głównej, spod numeru 68, gdzie pod koniec XIX w. klienci od progu modli usłyszeć:

Kehlert powstał z całkiem małego,  
A dorobił się handlu wielkiego.  
Inni zaś znikli bez śladu,  
Bo u nich nie było ładu.

Skład obletów założyłem,  
Sukna ładne też nabyłem,  
Cejk do klejdów, płótno śląskie,  
Wszystko nowe – nic nie końskie.

Kamraci i przyjaciele!  
Chcecie kupić na wesele,  
Wstąpcie do mnie! W moim składzie  
Każdy towar wnet się znajdzie!

Będzie młodziak raz wybrany,  
Do rekrutów z domu dany:  
Wtedy ciepłych buksów trzeba!  
A na drogę groszy i chleba.

Kto dużego składu nie zna,  
Nie potrzebuje pojechać do Drezna.  
Tu do szycia są maszyny,  
Tak z pięćdziesiąt – różnej ceny.

Trzeba ci zegara dobrego?  
Wstąp tylko do handlu mego!  
Kehlert ma wśród swych towarów  
Trzykroć sto tysięcy zegarów!

Patrzcie: tu idzie Mikoła  
Z podarunkami i woła:  
*Tylko u Kehlera jednego  
Można tanio dostać wszystkiego!*

*Skrzypce, trąby, symfoniony,  
Harmonijki i arystony,  
Cytry i katarynki,  
Wesoło w zimie i na dożynki!*

*Chcesz raz strzelić na wróble, wrony,  
Nie bądź głupi, nie szalony!  
Wstąp do składu A. Kehlerta,  
Kup tam strzelbę, rewolwerta!*

*Noże, widelce, okulary,  
Szpicki ładne do cygary,  
Nowe brzytwy – same drapią,  
Dobre szczotki, wszystko złapią.*

*W każdym domu brak zwierciadła,  
- Tego trzeba jakby sadła.  
U Kehlerta, moi mili,  
Dostaniecie je w każdej chwili.*

U mnie wielcy, jak też mali,  
Zawsze chętnie kupowali,  
U mnie człowiek nie jest różny,  
Czy to szlachcic, czy też luźny.

Proszę do mnie, mili ludzie,  
Podpołudnik darmo w budzie,  
Litkup sznaps – dobre cygara!  
Chrześcijanie jedna wiara!

(pierwodruk: 1898)



Etcki św. Mikołaj z reklamy wierszowanej A. Kehlerta (1898)

## W EŁKU, CZYLI W STOLICY...

W Ełku mieszkali nie tylko kupcy piszący wiersze. Miasto pod koniec XIX w. miało także swoje jasno sprecyzowane ambicje polityczne<sup>78</sup>. To właśnie etczanie wśród Mazurów odradzać mieli polskość, na przekór niemieckiej biurokracji.

I tutaj również z pomocą przychodziła poezja, jak zwykle u Mazurów, w formie dostojnej pieśni. A o co walczono? Z jakim poświęceniem? O jaką przyszłość? Posłuchajmy anonimowego poety z 1897 r., którego odwagę winniśmy współcześnie docenić:

### Mazurska pieśń!

Mazur ci ja Mazur, nad wodą się rodził,  
Choć obcych nie cierpiał do ich szkół ja chodził.  
Ich mowy się uczył, gorzkie łzy połykał.  
W Westfalii tułaczem, do Mazowsza wzdychał.

Lecz choć obcy dręczył i duszę i ciało,  
Przecież w naszym ludzie serce ocalało;  
I bić nie przestanie w nim to polskie serce,  
Nie da mu u obcych zostać w poniewierce.

Poczuj swą godność i swe równe prawa,  
Nie pójdzie na marne jego praca krwawa.  
Nie wezmą mu cześci ni konserwatycy,  
Ani wszyscy nawet razem hakatycy.

Że się wysługiwał u obcych za młodu,  
Miałeś Mazur, ludzie, czas biedę i głodu;

---

<sup>78</sup> To właśnie w Ełku w 1896 r. powstała Mazurska Partia Ludowej, której sekretarzem został Zenon Lewandowski (1859-1927), prezes Związku Drogerzystów z Gniezna. Jednym z aktywniejszych członków był. m.in. poeta Michał Kajka (Kayka).

Lecz gdy światło wzeszło, ciemność rozproszyło,  
Wnet i w twojej chacie wszystko się zmieniło.

I nie wrócą dawne niewolnicze czasy,  
Bo świeży prąd niosą twych gór, wody, lasy;  
Odmłódzą kraj cały Mazur historyje,  
Co w głąb serca wnikło tego nikt nie zmyje.

Jak Lyc nie powróci, w górę nie popłynie,  
Tak ten duch ożywczy, po Mazur krainie;  
Już wiatr nie przestanie, nasze siły liczy,  
Łącząc nas i dwojąc, pod Ełkiem w stolicy.

Bahrke wieść roznosi, jak ten Mazur morze  
Naród wielki upaść, lecz zginąć nie może.  
My też w to ufamy i przysiąc gotowi,  
Że wielki Bóg ojców starą sławę wznowi.

Przy wyborach głosem ani pięści ziemi  
Nie będziem się dzielić z panami obcemi.  
I będziem się cieszyć darami Bożymi:  
Tu żyć i umierać, jak równi z równymi.

## PIEWCY HISTORII

**Pseudonim: (L)**

[Jan Luśtych?]

### **Z mazurskiej niwy**

Na równem polu, tuż nad Chełstami  
Rozłożył obóz między jeziorami,  
Ów król Jagiełło, gdy szedł na Krzyżaki  
Z licznem swem wojskiem i różnemi znaki;  
Potem na Lidzbark biegł ku wsi Wysoka  
Kiedy tam stanął, nie starczyło oka,  
By przejrzeć wojsko także liczne siły,  
Które się wkoło były rozłożyły,  
Aby w kościółku komonikowały  
I by się na śmierć swą przygotowały,  
Bo bitwę stoczyć miano każdej chwili,  
Więc się przed Bogiem ludzie ci korzyli.  
Mały kościółku! Ty do dziś dnia stoisz  
I rany duszy tyle wieków goisz,  
Ty niemym świadkiem byłeś owej chwili  
Gdy cię aż ludzie wkoło obścąpili,  
Powiedz, naówczas pod tve święte progi,  
Lud zgromadzony, karny i ubogi.  
Gdzie on się podział? Ach! Mówisz legł w polu,  
W którym nie ujrzysz nawet ni kąkolu;  
Gdzie się ważyły losy owej wojny,  
Tam nic nie rośnie, oprócz nędznej chojny;  
Pod Tanenbergiem na mazurskich niwach,  
Pagórkowatych, piaszczystych wywiewach!  
Tam aż pięćdziesiąt tysięcy poległo,



Tam nic prócz trupa wówczas się dostrzegło.  
Na owem polu krzyż stoi dziś stary,  
Przy nim podobno nocą widać mary.  
Z grobów powstałych dawnych wojowników  
I słyhać odgłos bojowych okrzyków.  
Gdy więc przechodniu zwiedzisz ów plac boju  
Módl się, by Bóg im użyczył spokoju,  
Że w Niego wierzyć, padli z konieczności,  
Niech ich do siebie przyjmie w swej miłości,  
W czternastosetnym i dziesiątym roku  
Pod swego króla i przy wodzów boku,  
Tam 15 lipca tak się bili,  
Że świat swem męstwem i ludy zdziwili,  
Niechaj więc wieczny odpoczynek mają.  
Naszej pamięci i czci niech doznają.  
Na naszych polach leżą ich mogiły,  
A lubo z kości ich są ledwo pyły:  
Wiek wiekom pamięć sławy ich podaje  
I ją rozgłasza na wsze świata kraje.

(pierwodruk: 1896)

Marcin Gerss

**Jan III., król polski, zwycięzca i obrońca całego  
chrześcijaństwa w Europie**

Zaśpiewam na cześć króla walecznego,  
Co imię swoje w całym świecie wstawił  
I szlachetnego ludu sarmackiego  
Rycerską ręką obrońcą się stawił  
I jako anioł ostrzem miecza swego  
Lud chrześcijański z wielkich trwóg wybawił;  
Dumnego wroga, który świat ciemniżył,  
Z niedużem wojskiem pobił i zwyciężył.

Czy chcecie wiedzieć, ukochane dzieci,  
Kto był tym wielkim królem zawołanym?  
Co uciśnionym do pomocy leci  
I jest od wszystkich stanów szacowanym?  
Jest to król polski, rycerski Jan trzeci,  
Od Pana Boga na ten świat zesłanym,  
By chrześcijaństwa był obrońcą mężnym  
I królem dobrym, mądrym i potężnym.

Pan Jan Sobieski już od swej młodości,  
Był synem prawym Ojca niebieskiego;  
A pełniąc szczerze swoje powinności,  
Żył podług woli Pana Najwyższego;  
A serce jego pałało z miłości  
Do wszystkich ludzi i do najniższego,  
Na polu bitwy, mieczem Gideona,  
Zbił wyniosłego Turków Faraona.

Bo Turcy wiele krajów zabierali  
I ustawicznie państwo swe szerzyli,  
Na wojnie wiele ludzi zabijali,

A wielu innych w niewolą pędzili;  
Mahometańską wiarę rozszerzali,  
A chrześcijańską z wszystkich sił tępili.  
Europę całą sobie podbić chcieli  
I rozpowszechnić wiarę swą myśleli.

Polacy tęgi odpór im dawali,  
Bo od dawności walecznymi byli  
I bez przestanku z nimi wojowali  
I bardzo często ich wyłotoszyli;  
Europę całą mężnie ochraniali  
I chrześcijańskiej wiary wciąż bronili,  
Nie obali wcale na śmierć, ni na blizny,  
Chcąc z całej siły bronić swej ojczyzny.

Sobieski Turkom dał się wciąż we znaki,  
Bo miecza swego nigdy nie szanował<sup>79</sup>.  
I niż się spodział hardy hasza jaki,  
To dzielny hetman go już repetował  
I dawał zażyć ostrej mu tobaki,  
Że Turek zbity śpiesznie reterował<sup>80</sup>.  
Lecz on za wrogiem najchybszymi<sup>81</sup> kroki,  
Na karku mu wsiadłszy, thukł mu mocno boki.

W Chocimie Turcy z wielkiem wojskiem byli,  
Spokojnie siedząc sobie za wałami.  
I cała twierdzę mocno obsadzili  
Swem niezliczonym wojskiem i działami.  
Polacy jednak na nich uderzyli  
Armiją małą, szczupłymi siłami.  
Sobieski wzięwszy cały Chocim szturmem,

---

79 Tu w znaczeniu: nie szanował, nie dbał o swój miecz, bo często go używał, stępiał na wrogach.

80 Reterować -gw. rejterować: uciekać w popłochu, pierzchać.

81 Najchybszy – gw. najszybszy

Porąbał wielu, reszta w nogi hurmem.

A wtem powołał Pan Bóg z świata tego  
 Michała króla<sup>82</sup>, w prawy czas, do nieba,  
 Zamiarów dobrych, lecz niepotężnego,  
 A w Polsce wtedy bardzo było trzeba  
 Obrońcy kraju i ludu polskiego,  
 Aby w pokoju mógł używać chleba.  
 A tak obrano królem Sobieskiego,  
 Rycerza, wodza i hetmana cnego.

I siadł Sobieski laurem<sup>83</sup> uwieńczony  
 Jak anioł święty, na piastowskim tronie,  
 Od wszystkich ludzi zewsząd uwielbiony,  
 W Zygmunatów sławnych lśniącej się koronie.  
 A lud sarmacki, przezeń obroniony,  
 Spoczywał mile na królewskim łonie.  
 I krzyknął naród, panowie i kmieci:

***Wiwat! Niech żyje sławny król Jan trzeci!***<sup>84</sup>

Wyniosły Turczyn, cudzych krajów chciwy,  
 Pod Wiedeń przyszedł z tłumem niezliczonym  
 I zaległ wszystkie naddunajskie niwy<sup>85</sup>  
 Dokoła Wiednia wojskiem rozłożonem  
 I dręczył strasznie naród nieszczęśliwy  
 I w pysze wielkiej groził obłączonym.  
 Leopold, cesarz, zadrzał w swoim gmachu  
 I uciekł śpiesznie z Wiednia, pełen strachu.

I przybył poseł z kraju niemieckiego,

82 Komentarz M. Gerssa: *Michał Korybut Wiśniowiecki królował w Polsce od 1668 do 1673 r. Był dobrym, ale słabym królem.*

83 Komentarz M. Gerssa: *Laurem uwieńczony znaczy wieńcem czyli wiankiem z gałązek laurowych (Lorbeer), którym zwycięzców wieńczono.*

84 Wytłuszczenie tekstu pochodzi od Autora.

85 Komentarz M. Gerssa: *Niwa to pole.*

W rozpacz wielkiej, jeszcze mocno z rana,  
Aż do Warszawy, miasta stołecznego,  
Z pilnością przysłał od swojego pana,  
I poszedł zaraz do króla polskiego  
I błagał z płaczem, padłszy na kolana:  
*Łaskawy panie! Zmiłuj się nad nami!*  
*Podź do pomocy z twymi zastępami!*  
*Bo Turcy Wiedeń strasznie bombardują,*  
*Mury i domy w gruzy obracają,*  
*I bez przestanku w każdy dzień szturmują,*  
*I coraz kilka szaniców odbierają.*  
*A choć i nasi także nie proźnują*  
*I wrogom chciwym tęgi odpór dają,*  
*Jednak ich mało, a tak Wiedeń snadnie*  
*W tureckie łapy w krótkim czasie padnie.*  
*Poganie potem Europę zaleją,*  
*Jak łupu chciwe orły i sokoły,*  
*Swój zapalczywy, straszny gniew wyleją*  
*Na chrześcijańskie krzyże i kościoły,*  
*A w pysze wielkiej wcale poszaleją*  
*I spalą wszystkie domy i stodoły!*  
*Wysłuchaj nasze prośby i błaganie,*  
*A okaż światu twoje zmiłowanie!*

A król wzruszony ciągnie z całej mocy,  
W zapale wielkim, śpiesznie z wojski swemi,  
Gideon prawy, i we dnie i w nocy,  
Archaniołami prowadzon świętymi,  
Oblężonemu miastu do pomocy,  
I stał pod Wiedniem, na rakuzkiej ziemi.  
***Za Boga walczmyż! Pan – rzekł – będzie z nami***  
***I da zwycięstwo nam nad poganami!***

A potem upadł na kolana swoje,  
I z nim uklękło jego wojsko całe.

*Okaż nam Panie miłosierdzie Twoje,  
Bo walczem Tobie na cześć i na chwałę.  
Zlej na nas wszystkich Twojej łaski zdroje,  
Aby nas w ciężkim boju umacniały.  
Daj nam zwyciężyć dziś nieprzyjaciela,  
Wszędzie twój lud dręczyciela!*

Gorące pienia do nieba wstępują,  
Tam, gdzie od wieków przebywa król chwały.  
Na rozkaz Jego znaki prorokują  
Polskiemu wojsku tryumf okazały.  
Obłoki bowiem wraz się połyskują,  
A nad Turkami niebiosza zadrzały.  
Król komendruje<sup>86</sup>: **Żywo! Działki, żywo!**  
**Dalej na wroga na prawą i lewą!**

I wraz na Turka pędem uderzyli,  
To mieczem cięli, szablami rąbali,  
W paru godzinach wroga zwyciężyli,  
Bogactwa jego i oboz zabrali.  
Poganie zbici, wraz się rozproszyli  
I z pola bitwy śpiesznie uciekali.  
A tak wybawił król niemieckie państwo  
**I wyrwał z biedy całe chrześcijaństwo.**  
Śpiewałem na cześć króla walecznego,  
Co imię swoje w całym świecie wślawił  
I szlachetnego ludu sarmackiego  
Ramieniem mocnym obrońcą się stawił,  
I jako anioł ostrzem miecza swego  
Lud chrześcijański z wielkich trwóg wybawił.

---

86 Komendrować – gw. komenderować: wydawać rozkazy.

**Niech zabrzmiały trąby, organy i strony,  
A niech Jan trzeci będzie pochwalony!**

(pierwodruk: 1883)



Pejzaż mazurski wg Charlesa Giroda,  
urodzonego w Ełku w 1897 r. malarza i grafika,  
potomka hugenotów, którego rodzina aż do 1917 r. mieszkała w Ełku

**... Gajk**

kantor w Dąbrownie

**Ojciec i syn***Czemuś smutny ojczye stary?**- Wyprawilem syna mego,**Wyprawilem na Tatory**Syna mego jedynego.**Wąs mu jeszcze nie wypłynął,**W pierwszej teraz będzie bitwie.**Drży me serce, by nie zginął**Lub nie zrobił wstyd na Litwie!**Śmiało synu mój!**Przy chorągwi stój!**Myśl o kraju, myśl o sobie!**A chociaż cię zły los spotka**Za ojczyznę śmierć jest słodka;**Wspomną na cię i w grobie!*



## ANONIMOWA POEZJA EŁCKA

### Wesoły Kuba

(fragment)

[...]

Dla biedaków, których dzisiaj  
pełno wszędzie,  
twa jałmużna rozmaita  
niechaj będzie.

Oto człowiek, który zbiedniał  
z własnej winy,  
opuszczony, więc żyć musi  
z żebraniny.

Za swe grzechy srodze cierpi.  
Nie dziwota!

Boć na starość żyć z jałmużny –  
to sromota.

Kiedy wejdzie w twoje progi,  
bądź łaskawy,  
obdaruj go chętnie chlebem,  
łyżką strawy.

Oto człowiek, który zbiedniał  
przez los ciężki;  
zniszczył go pomór, ogień,  
straszne klęski.

Gdy poprosi, abyś dał mu  
zapomogę,  
nakarm, napój i daj chętnie  
grosz na drogę.

Oto człowiek, co mu robić

się nie chciało;  
pod łachmanem, pod kudłami  
zdrowe ciało.  
Jest on silny, lecz do pracy  
ma wstręt wielki:  
siedzi w karczmie i zagląda  
do butelki.  
Gdy przepije u karczmarza  
swe trojaki,  
to obmyśla chytry figiel  
lada jaki.  
Dziś kulawy, jutro ślepy,  
jak się zdarzy...  
obełguje<sup>87</sup> litościwych  
gospodarzy.  
Kiedy przyjdzie taki żebrak  
na podwórze,  
to mu kijem należycie  
daj po skórze!  
[...]

(pierwodruk: 1896)

---

87 Obełgiwać – okłamywać.

**Pseudonim: Dobry Mazur****Piosenka**

Z tamtej strony jeziora

Kania wodę pije,

Niedobra to nowina

Żona męża bije.

Jak go bije tak go bije,

On się pięknie prosi:

*Nie bij, nie bij mnie żoneczko,*

*Będę paś kokosze.*

Poszła żona do karczmy,

*Ty mężu siedź doma,*

*Paś mi kury kokoszy,*

*Co ci kania nie sploty.*

Przyleciała kania,

Uderzyła w ramię,

Uderzyła mu w mury,

Rozproszyła mu kury.

Przyszła żona z karczmy,

Wzięła męża za włosy;

*Nie tak pasą kokoszy,*

*Nie tak pasą kokoszy!*

On się stulił jak kulas,

Do sąsiada polazł;

*O mój miły sąsiedzie,*

*Jakaż żona u ciebie?*

<<*O mój miły kumie,*

*Gorzeć ci jest u mnie,*

*Cztery woły przepiła,*

*Mnie samego pobila.*

*I to nie musiałem płakać,  
Ano musiałem skakać,  
I to jeszcze na drodze,  
Przed nią na jednej nodze.  
Kiedy twoja cię pobije,  
Da ci się wyplakać,  
A ja muszę przed moją  
Na ulicy skakać.<<*

(pierwodruk: 1897)

**Pseudonim: Młody gbur****Bajka o kwiatach i krzemieniach**

Pany – rosną jak kwiaty,  
W górę z bożej woli;  
Gburzy – są to krzemienie  
Przywarte do roli.  
Raz fajnego rodu świnia  
Wpadłszy w polską grzędę  
Rzekła: *Biorę tę grzędę*  
*I na niej osiedę;*  
*Tu królestwo me będzie,*  
*Które ryjem zorzę -*  
*I nowe państwo świńskie*  
*W tych stronach założę.*  
To rzekłszy, jęła pyskać<sup>88</sup>  
Na wyścigi z dziatwą,  
Poszło jej łatwo.  
Więc tak jako przystało  
Na waleczną świnie  
Wyrywa krasne róże  
I smutne georginie.  
Też jaskry, co jak tęcze  
Migocą na wiosnę,  
I stokrotki, co w mazurskich  
Sadach rosną radosne.  
Pyska wciąż; a tu lecą  
Na obydwie strony  
Złote i purpurowe

---

88 Tu w znaczeniu: buchtować, używać świńskiego ryja do grzebania w ziemi.

Kwieciste zagony,  
Wreszcie ich zabrakło –  
I świnia wznosi ryj do góry  
I kwik tryumfu puszcza  
Ponad same chmury.  
Potem kładzie się spocząć.  
Wtem ją w brzuch coś tłoczy –  
Kiernoz<sup>89</sup> zrywa się wściekły,  
Pyskiem pianę toczy.  
To – *krzemienie* – zawoła,  
*Wyrzućmy je z roli!*  
Więc znów ryć zaczęła;  
Nagle – *mamo, ryj mnie boli!*  
Zakrzyknie jedno z prosiąt,  
Innym krew już bucha,  
Woła drugie, lecz kiernoz  
W zapale nie słucha –  
Łeb zasadza w zagony,  
Aż po samo ciemię  
I tak rwie, tak rozsadza,  
Nieszczęśliwą ziemię.  
Aż mu ryj pękł na dwoje.  
Wówczas z wstydem wraca  
I tak rzecze do prosiąt:  
*Kinder! Próżna praca.*  
*Pyszne kwiecie tej ziemi*  
*Łatwo wprawdzie ginie,*  
*Lecz krzemienie zmogą,*  
*Nawet fajną świnie.*

(pierwodruk: 1897)

---

89 Kiernoz – samiec świni domowej.

### Cygan jako „czarodziej”

Mówią ludzie, że przed laty,  
Cygan wszedł do wiejskiej chaty,  
Skłonił się babie u progu  
A powitawszy ją w Bogu,  
Prosił, by tak dobrą była  
I przy ogniu pozwoliła  
Z gwoździa zgotować wieczerzę.  
To potrawa całkiem nowa!  
Baba trochę wstrząsa głową,  
Ale baba jest ciekawa,  
Co to będzie za przyprawa.  
W garnek zatem wody wlewa  
I do ognia kładzie drzewa;  
Cygan włożył gwóźdź powoli,  
O garsteczkę prosi soli,  
*Hej, matulu – do niej rzecze,  
Łyzka masła by się zdała!*  
Niecierpliwość babę piecze,  
Łyzkę masła w garnek wlała.  
Potem cygan jej powiada:  
*Hej, matulu, czy tam w chacie  
Krup garsteczki wy nie macie?*  
A baba już niecierpliwa,  
Końca, końca tylko chciwa,  
Garścią krupy w garnek wkłada.  
Cygan wtenczas czar swój zgadł!  
Gwóźdź wy dobył, kaszę zjadł!  
Potem baba przysięgała,  
Niezachwiana w swojej wierze,

Że na oczy swe widziała,  
Jak z gwoździa zrobił wieczrę!

(pierwodruk: 1898)



Rekreacja w Ełku (przeł. XIX/XX w.)



### Bednarz

Jestem sobie bednarz krzepki,  
A więc dzielnie zbijam klepki;  
I obrączki mocne robię,  
Które naprzód przysposobię.  
Potem w obręcz młotkiem kuję  
I wesoło przyśpiewuję:  
Buch, buch, buch, buch, buch, buch,  
I wesoło przyśpiewuję buch, buch!  
Moje panie i panienki,  
Mam ja wanny i wanienki,  
Małe faski<sup>90</sup>, wielkie beczki,  
I baryłki, baryłeczki,  
Wszystkie mocne, dębowe,  
Już na sprzedaż gotowe!  
Buch, buch, buch, buch, buch, buch,  
Już na sprzedaż gotowe buch, buch!  
Bo, czy dziatki kąpać chcecie,  
Czy ogórki kwasić w lecie,  
Czy bieliznę prać się zdarza,  
Zawsze trzeba wam bednarza;  
A więc rażno młotkiem kuję  
I wesoło wyśpiewuję:  
Buch, buch, buch, buch, buch, buch,  
I wesoło wyśpiewuję buch, buch!

(pierwodruk: 1898)

---

90 Faska – daw. beczka do przechowywania produktów spożywczych.





**Zabawna historia o diable  
co porwał w lesie Bartkowe ciele,  
czyli  
nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło**

Było to sobie w jesiennej porze,  
Gdy wiatr północny do szpiku chłodzi,  
Rankiem tak późno świta na dworze,  
A słabe słońko wczesnie zachodzi.

Dawno przeminął już święty Łukasz,  
Skończone wszystka rolnika trudy,  
W polu i rzepki już nie doszukasz,  
A tylko patrzeć śniegu i grudy.

Ale choć pustką świeci dziś pole,  
Lecz za to w dołach i gumnie ciasno;  
Pełno w piwnicy, w brogu, w stodole,  
I w cichej chacie ciepło i jasno!

Toteż w Wierzbówce, dostatniej wiosce,  
Radzi są wszyscy z jesiennej pory;  
Bo zapomnieli o czarnej trosce,  
Mając pod bokiem obfite zbiory.

Dawno po świętym już Mateuszu,  
A pokończywszy w polu robotę,  
Kiep już by chyba szedł w kapeluszu,  
Na mgły jesienne, wicher i słotę.

A gospodarze nie kpy mosanie!  
Każdy z nich czuje grosz swój gotowy,  
Więc powdziejwali czapki baranie

Z wielką fantazją na swoje głowy.

A był tam sobie wśród gospodarzy  
Bartłomiej Rydzyk, człek, co się zowie,  
Silny jak dębczak, rumianej twarzy,  
Wielki tchórz w duchu, choć dzielny w mowie.

Nie był ci wprawdzie Bartek pijakiem,  
Kochał żonisko, czczył ojców wiare,  
Lecz wiecznie zbaczał szerokim szlakiem,  
Gdzie stało za wsią karczmiszko stare.

A gdy raz zasiadł w karczmie za stołem,  
Przy flaszcze wódki, albo przy miodzie,  
Już go nie ściągniesz bodaj i wołem,  
Choćby i ogień wybuchł w zagrodzie.

A co nagadał w jednej godzinie  
Z dobrą fantazją na łokciu wsparty?  
Z ust jego mowa płynie i płynie,  
Choć wielu mówi: *Oj, łże jak z karty!*

Ale nasz Bartek o to nie stoi,  
Uśmiech zapału jego nie studzi;  
On się samego czarta nie boi,  
A miałby zważać na marnych ludzi?

Więc chociaż żona nieraz narzeka  
I Bartka w domu pragnie mieć w duszy,  
On mruknie tylko: *Niech tam zaczeka,  
Toć dom nie zając, z miejsca nie ruszy!*

A jeszcze dobrze, gdy na tę sprawę  
Złość go nie porwie więcej zaciekła,

Bo kiedy kto mu przerwie zabawę,  
Wyzwie nań wszystkich szatanów z piekła.

Więc łzy pociekną biednej kobiecie;  
Nieraz też mówią mu gospodarze:  
*Zlituj się Bartku, nie klnij tak przecie,  
Bo jeszcze za to Pan Bóg cię skarze!*

Lecz jemu słowo, to wiatr, co wieje,  
Przed chwilą jeszcze męstwo swe sławił;  
Więc się i teraz z przestrogi śmieje,  
Gotów prać diabła gdyby się zjawił.

Więc, jak już wiemy, jesień to była,  
Co lubi słońce i mrozem studzić,  
Bartka znów jakaś wyciąga siła,  
By się raz przestał w chałupie nudzić.

Rzekł więc do żony, nie myśląc wiele:  
– *Gotuj mi Hanuś strawę zawczasu,  
Bo muszę dzisiaj ruszyć po cielę  
Do Szczepaniaka, het! tam zza lasu.*

– *Wróćże, mój Bartku! prędzej wieczorem,  
Boć teraz wcześniej nocka zapada,  
A tam, coś straszy pod naszym borem,  
Cała wieś przecie wciąż o tym gada.*

– *Bies tylko głupców w lesie nagaba,  
A ja tam o to wcale nie stoję,  
Drżij sobie przed nim, boś nędzna baba,  
Lecz ja się żadnych strachów nie boję!*

Poczciwa Hanka, przykładna żona,

Prędko stawiła misę na stole,  
Choć wie, że męża tym nie przekona,  
Cicho Krzyż Święty znaczy na czole,

I tkliwym głosem żegna na drogę  
By mu co złego w niej się nie stało.  
A Bartek śmiechem żegna niebogę  
I z kijem w ręku wyrusza śmiało.

Szczepaniak mile kuma powitał,  
Prosił do izby na ciepłą strawę,  
Zachwalał cielę, o zdrowie pyta;  
Sadza przy ogniu na schludną ławę.

Potem częstuje wódką sąsiada,  
Na pogawędce mile czas leci,  
Aż tu na dworze i mrok zapada,  
I błądy księżyc na niebie świeci.

*– A niech was nie znam, mój miły bracie,  
Gwarzymy sobie o tem, to o tem,  
A tam kobieta zburczy mnie w chacie,  
Żem się tak bardzo spóźnił z powrotem.*

*– Więc powracajcie, drogi sąsiedzie!*  
Odrzekł Szczepaniak, pełen usługi,  
Potem cielaka Bartkowi wiedzie,  
Dając mu do rąk powrózek długi.

Lecz coś uparte cielę nieboże,  
Opuścić domu nie ma ochoty,  
Więc się upiera, jak tylko może  
I różnie z Bartkiem wyprawia psoty.

To stanie w miejscu i ani ruszy,  
To znowu bryka, kręcąc się wkoło,  
I gniewny Bartek aż klnie je w duszy  
I pot kroplisty zrosił mu czoło.

I nic dziwnego, późna godzina,  
Już sama z siebie pewien strach niesie;  
A tu zarośle już się zaczyna,  
A cóż dopiero mówić o lesie!

A tu, jak na złość, cielę jak bryknie  
I w bok podskoczy leśną gęstwiną,  
Że Bartek z gniewu trzęsąc się, krzyknie:  
*A niech cię diabeł porwie, gadzino!*

A wtem drząc cały spojrzysz dokoła,  
Władzę mu w członkach odjął strach srogi,  
Okropny szatan, czarny jaki smoła,  
Stoi z cielęciami na środku drogi.

– *Bartku! Hej, Bartku!* – czarny zaryczy,  
Trop w trop za zuchem pędząc z daleka,  
Ale im silniej woła i krzyczy,  
Tym prędzej jeszcze chłopiec ucieka.

Jak wreszcie trafił na wioski ślady,  
W gęstwinie leśnej, w nocy niejasnej,  
Dość, że zziajany i jak trup blady,  
Szarpnął za wrota przy chacie własnej.

Hanka ze świeczką wrzała u proga:  
*Co ci się stało? Cóż to się dzieje?*  
*Czemuś tak blady, Bartku? Na Boga!*  
*Czy cię napadli w lesie złodzieje?*



Ale nasz Bartek nie odpowiada,  
Jaki mu szatan wypłatał figiel,  
I tylko bez tchu do izby wpada,  
Drzwi zasunąwszy z trzaskiem na rygiel.

A wtem zaszczekał burek na dworze,  
I we drzwi chaty ktoś głośno puka.  
Możnaż opuścić gościa w tej porze,  
Co może na noc przytułku szuka?

Bartek więc kołka łapie kozucha,  
Gdy iść samemu tak już wypadło;  
Lecz mało znowu nie stracił ducha,  
Ujrzawszy u wrót czarne widziadło.

– *Idź precz szatanie!* wrzaśnie z daleka,  
*Niech mnie Krzyż Pański od ciebie broni!*  
Lecz diabeł wcale coś nie ucieka,  
Powróż z cielęciami cisnąc w swej dłoni.

A wtem nasz Bartek, jak drapnie w nogi,  
Nie widząc w Krzyżu Pańskim oręża,  
Aż Hanka w izbie krzyknęła z trwogi,  
Biegnać do sieni ratować męża.

Lecz Bartka znaleźć już trudno było,  
On cały w piersiach z tchórzowską miną,  
On, drzwi do izby zawarłszy siłą,  
W łóżko się z głową skrył pod pierzyną.

Tymczasem Hanka, chociaż stroskana,  
Przed wrota chaty wyszła z pośpiechem,  
I mniemanego widząc szatana,  
Głośnym i pustym parsknęła śmiechem.

Bo wtem poznała dzielna niewiasta,  
Wyjrzała śmiała aż za próg chatki,  
Że to kominiarz Marcin był z miasta,  
Co do Wierzbówki szedł do swej matki.

On to wieczorem będąc na zrębie,  
Uchwycił cieleń bez wielkiej męki,  
I za powróżek wstrzymał przy dębie,  
Gdy się Bartkowi wyrwało z ręki.

I pobiegł za nim z biednym zwierzęciem,  
Chociaż ten z swoją trwogą zaciekł,  
Wziął go za diabła, co za zakłębem  
Na jego rozkaz opuścił piekło.

Bartek tymczasem srodze spocony,  
Trwożliwy, niby wróbel na dachu,  
Ze wstydem usłyszał z ust swojej żony,  
Jak się niesłusznie nabawił strachu.

A że się bajka prędko rozniesie,  
W ludzkim języku znajdując postą,  
Wnet się Bartkowa przygoda w lesie  
Na okolicę całą rozniosła.

Znali ją wszyscy, starzy i dzieci,  
Choć taka śmieszna gadka nie znudzi,  
Bartka już we wsi ani poświeci,  
Tak jakoś zaczął stronić od ludzi.

Ale złe, chociaż zrazu zaszkodzi,  
Z czasem opłaci się znów sownice,  
I znów na dobre ludziom wychodzi,  
Dając naukę na całe życie.

Więc uciekając od pośmiewiska  
I od szyderstwa szalonych pałek,  
Bartek wnet odwykł od ścian karczmiska,  
Próżnej gawędy, marnych przechwałek.

I odtąd nawet każdej niedzieli  
Unikał tłumów, nie mówiąc wiele,  
Żeby mu diabła nie przypomnieli,  
Co na zakłęcie przyszedł po cieię.

A gdy tak zawsze do domu spieszy,  
Do dobrej Hanka i drobnych dziątek,  
Ludzie go cenią, Hanka się cieszy  
I wkoło piękny kwitnie dostatek.

A gdy napotka czasem Marcina,  
To jego lice, sadzą zmazane,  
Za każdym razem mu przypomina  
Tę w jego życiu pomyślną zmianę.

I dziś gospodarz zeń, co się zowie,  
Już nie popadnie w klątwy na nowo;  
Boga ma w sercu i rozum w głowie,  
A w ustach zawsze rozsądne słowo.

(pierwodruk: 1898)

### Polskie dziewczę

Swojskie pacierze i pieśni rodzinne  
 Do snu ją kładły; sny miała niewinne.  
 Gdy słońce wstało, wnet z objęć anioła  
 Rwała się, niby skowronek wesoła.  
 Biegła stęskniona do łąk i do pola,  
 Do kwiatów rosy, do jagód, motyli,  
 Do pszczoł, kamyczków; a brud i niedola  
 Nie śmiały cieniem zamroczyć tej chwili  
 Jasnej – gdzie Pan Bóg rozkoszą dziecinną  
 Nagradza duszę czystą i niewinną.

Potem gdy dziecko w dziewczę wyrosło  
 Z nauką pracy na kawałek chleba,  
 Dano jej wiarę, że to, co przyniosło  
 Życie, przychodzi zawsze z woli nieba.  
 I cześć jej dano dla tego, co z roli  
 Swojskiej do duszy wpadło i kołace,  
 I ufność świętą, że wszystko, co boli  
 Można zwyciężyć przez miłość i pracę.

.....

O! matki Mazurki! jeżeli pragniecie,  
 Ażeby wasze ukochane dziecię  
 Stało się w Bogu i ludziom pociechą,  
 Niech w domu waszym p o l s k i e <sup>91</sup> pieśni echo  
 Gra tak, jak dawniej! niech w nocną ciszę  
 Swojski nasz pacierz do snu ją kołysze –  
 I niech ta mowa nasza ukochana,  
 Dzwoniąc w jej ustach od młodości rana,

91 Wyróżnienia w wierszu pochodzą od Autorki/a.

Wciąż jedną piosnkę śpiewa i powtarza:  
*Że ten, kto ziemi **swojej** nie miłuje,  
Ziemię tę krzywdzi i Boga obraża!*  
Niech dziecię wasze tak myśli i czuje.

### Za mogiłą

Za mogiłą, któż odgadnie,  
Co czeka człowieka?  
Czy noc wieczna, czy do nieba  
Droga mu daleka,  
Czyli pójdzie wprost w świat szczęścia  
Z jasnością u czoła?  
Któż odgadnie, co człek znajdzie,  
Gdy go Bóg powoła?

Za mogiłą życie wieczne  
Otwiera swe wrota –  
Szczęśliw, za kim tam się wstawi  
Promienista cnota,  
Komu rękę swoją poda  
Pobożność wytrwała –  
I uczciwość za kim będzie  
Szczерze przemawiała?

Za mogiłą świat nieznany –  
Nieznany – daleki...  
Kto tam pójdzie, już nie wróci  
Na wieki – na wieki...  
My tu płaczem w tęsknym bólu  
Za tymi, co w grobie,  
I w dzień smutny, dzień zaduszny  
Modlim się w żałobie.

Za mogiłą anioł Boży  
Nasze modły zbiera,  
Nimi ściera winy zmarłych,  
Spokój im otwiera;

Więc dlaczego szepcem z łzami:  
*Wieczne spoczywanie*  
*Duszom zmarłych braci naszych*  
*O raczże dać Panie!*

Za mogiłą – wieluż drogich  
Już naszych spoczywa...  
Wieluż cierpi za swe winy,  
Ratunku przyzywa!  
O, przypomnijmy o nich teraz  
I błagajmy Pana,  
Aby cisza wieczna – jasna  
Była im już dana.

Za mogiłę i my może  
Wkrótce już pójdziemy,  
Z wieńcem zasług naszych cichych  
Przed Bogiem staniemy.  
Nie lękajmy się tej chwili,  
Lecz strzeżmy się winy,  
A spoczynek da nam wieczny  
Bóg wielki – jedyny!

(pierwodruk: 1898)

**Podstawa wydania wierszy  
w niniejszej publikacji:**

**GUSTAW GIZEWIUSZ (1810-1848)**

*Lament Mazura...* (s. 281); *Kto chce rozkoszy użyć...* (s. 304-305); *Mam we świat wędrować, nie mam co żałować...* (s. 354-355); *Z tamtej strony wody stoi Polak młody...* (s. 111-112); *Polska korono, co słyszę o tobie...* (s. 295-296); *Nasza Zosia śliczna...* (s. 363); *Śniłość mi się, śniło nad samym porankiem...* (s. 136)

za: Gustaw Gizewiusz, *Pieśni ludu znad górnej Drwęcy*,  
Instytut im. Oskara Kolberga, Poznań 2000

*Odpowiedź Panu J. Marczówce...*

za: „Przydatek do Łeckiego Przyjaciela Ludu” (wyd. Lipsk,  
w drukarni J. A. Brockhousa), styczeń 1844, s. 1-3.

druk pośmiertny:

*Len kwitnący. Piosenka dla mazurskich dziewcząt*

za: „Gazeta Ludowa. Pismo poświęcone ludowi ewangelickiemu”,  
rocznik III, nr , 19 styczeń 1898, s. 2.

**MARCIN GERSS (1808-1895)**

*Pieśń pobożnego i robotnego gospodarza*

za: „Przyjaciół Ludu Łęcki”, nr 6, czerwiec, 1842, s. 43-44.

*O Bartłomiejczyku w Prostkach, co tak przed stoma żył laty*

za: „Kalendarz Królewsko-Pruski ewangelicki na rok 1879”,  
Ełk, s. 119-122.

*Przestroga*

za: „Kalendarz Królewsko-Pruski ewangelicki na rok 1879”, s. 80-82.

*Jak Francuz Francuzów w Starej Ukie pod*

*Bądzborkiem smacznie pozjadał*

za: „Kalendarz Królewsko-Pruski ewangelicki na rok 1879”, s. 85-86.



*O lekarzu zębów w Mieruniskach*

za: „Kalendarz Królewsko-Pruski ewangelicki na rok 1880”, s. 116-118.

*Kat i powroźnik*

za: „Kalendarz Królewsko-Pruski ewangelicki na rok 1881”, s. 134-135.

*Gospodarz Snopek z Ukty Starej i Jorek, parobek jego leniwy*

za: „Kalendarz Królewsko-Pruski ewangelicki na rok 1883”, s. 127.

*Kto był rozważniejszy?*

za: „Kalendarz Królewsko-Pruski ewangelicki na rok 1883”, s. 127-129.

*Trzy życzenia*

za: „Kalendarz Królewsko-Pruski ewangelicki na rok 1883”, s. 132-134.

*Ostatne słowo*

za: „Kalendarz Królewsko-Pruski ewangelicki na rok 1883”, s. 134-136.

*Panna mądra*

za: „Kalendarz Królewsko-Pruski ewangelicki na rok 1887”, s. 153-154.

*O Malinie, mężu cierpliwym, i o złej żonie jego  
w Skorupkach pod Rynem i o cudownej odmianie jej*

za: „Kalendarz Królewsko-Pruski ewangelicki na rok 1887”, s. 154-157.

*Na Wielkanoc*

za: „Gazeta Lecka. Prawdziwy Przyjaciół Ludu”, rocznik XIII,  
nr 15, 15 kwietnia 1887, s. 2.

*Na Wielkanoc*

za: „Gazeta Lecka. Prawdziwy Przyjaciół Ludu”, rocznik XIV,  
nr 13, 30 marca 1888, s. 1.

*Przeciw zabobonom*

za: „Kalendarz Królewsko-Pruski ewangelicki na rok 1889”, s. 139-140.

*Zagadywka*

za: „Gazeta Lecka. Prawdziwy Przyjaciół Ludu”, rocznik XV, nr 7, 15  
lutego 1889, s. 4.

*Zagodywka (Są na świecie tym krainy...)*

za: „Gazeta Lecka. Prawdziwy Przyjaciół Ludu”, rocznik XV, nr 9, 1 marca 1889, s. 4.

*Zagodywka (Nie tak ostry jest...)*

za: „Gazeta Lecka. Prawdziwy Przyjaciół Ludu”, rocznik XV, nr 11, 15 marca 1889, s. 4.

*Zagodywka (Są na ziemi całej wszędy...)*

za: „Gazeta Lecka. Prawdziwy Przyjaciół Ludu”, rocznik XV, nr 18, 3 maja 1889, s. 4.

Odpowiedź Jana Luśtycha na wierszowaną zagadkę:

za: „Gazeta Lecka. Prawdziwy Przyjaciół Ludu”, rocznik XV, nr 20, 1889, s. 4.

*Zagodywka (Są dwaj różni gospodarze...)*

za: „Gazeta Lecka. Prawdziwy Przyjaciół Ludu”, rocznik XVI, nr 21, 15 czerwiec 1892, s. 4.

**FRYDZ OLSZEWSKI (pocz. XIX w. - 1876)***Pieśń o zamordowaniu trojga dzieciak  
w mieście Jansborku 16 maja r. 1830...*

za: „Przyjaciół Ludu Łęcki”, nr 10, październik, 1842, s. 74-75.

**JAN MARCZÓWKA (1810-1880)***Pijanica i skutki pijaństwa*

za: „Przyjaciół Ludu Łęcki”, nr 4, kwiecień, 1842, s. 30.

*Pieśń poranna rolnika*

za: „Przyjaciół Ludu Łęcki”, nr 10, październik, 1842, s. 77-78.

*Wiosna*

za: „Przyjaciół Ludu Łęcki”, nr 2, luty, 1844, s. 6-7.

*Na Wielki Piątek*

za: „Przyjaciół Ludu Łęcki”, nr 4, kwiecień, 1844, s. 30-31.

**TOBIASZ STULLICH (1841-1908)***Wiosna*

za: „Gazeta Lecka. Prawdziwy Przyjaciół Ludu”, rocznik XII,  
nr 17, 23 kwietnia 1886, s. 2.

*Na święto żniwne*

za: „Gazeta Lecka. Prawdziwy Przyjaciół Ludu”, rocznik XII,  
nr 41, 8 października 1886, s. 3.

*Pieśń na święto żniw*

za: „Gazeta Lecka. Prawdziwy Przyjaciół Ludu”, rocznik XIII,  
nr 40, 7 października 1887, s. 2.

*Jaka pożyczka taka oddawka*

za: „Kalendarz Królewsko-Pruski ewangelicki na rok 1886”,  
Ełk, s. 159-160.

*Na adwent*

za: „Gazeta Lecka. Prawdziwy Przyjaciół Ludu”, rocznik XIII,  
nr 49, 9 grudnia 1887, s. 2-3.

*Na czas postny*

za: „Gazeta Lecka. Prawdziwy Przyjaciół Ludu”, rocznik XIV,  
nr 10, 9 marca 1888, s. 2,

*Życie wieśniaka*

za: „Gazeta Lecka. Prawdziwy Przyjaciół Ludu”, rocznik XIV,  
nr 22, 1 czerwiec 1888, s. 2.

*Jesień*

za: „Gazeta Lecka. Prawdziwy Przyjaciół Ludu”, rocznik XIV,  
nr 42, 19 października 1888, s. 3.

*Pieśń na czas postny*

za: „Gazeta Lecka. Prawdziwy Przyjaciół Ludu”, rocznik XV,  
nr 14, 5 kwietnia 1889, s. 2.

*Pieśń na Wielki Piątek*

za: „Gazeta Lecka. Prawdziwy Przyjaciel Ludu”, rocznik XV,  
nr 18, 3 maja 1889, s. 2.

**MICHAŁ KAJKA (1858-1940)***Mazury*

za: „Gazeta Ludowa. Pismo poświęcone ludowi ewangelickiemu”,  
rocznik I, nr 17, 29 luty 1896, s. 2.

**KAROL DEYDA (XIX / XX w.)***Historyjka pierwsza*

(z cyklu: *Trzy historyjki*)

za: „Gazeta Ludowa. Pismo poświęcone ludowi ewangelickiemu”,  
rocznik II, nr 21, 13 marca 1887, s. 2.  
rocznik II, nr 22, 17 marca 1887, s. 2-3.

**JAN SENDROWSKI (XIX / XX w.)***Skąd pochodzą mowy?*

za: „Gazeta Ludowa. Pismo poświęcone ludowi ewangelickiemu”,  
rocznik II, nr 7, 23 stycznia 1897, s. 3.

**WIERSZE KUPCÓW EŁCKICH**

Jan Kaczmarek, Paweł Neumann

za: „Gazeta Ludowa. Pismo poświęcone ludowi ewangelickiemu”,  
rocznik II, nr 59, 31 lipca 1897, s. 4.

A. Kehlert, *Kehlert powstał z całkiem małego...*

za: „Gazeta Ludowa. Pismo poświęcone ludowi ewangelickiemu”,  
rocznik III, nr 101, 24 grudnia 1898, s. 4.

**PIEWCY HISTORII**

(L), *Z mazurskiej niwy*

za: „Gazeta Ludowa. Pismo poświęcone ludowi ewangelickiemu”,  
rocznik I, nr 17, 29 lutego 1896, s. 2.

M. Gerss, *Jan III., król polski, zwycięzca i obrońca całego chrześcijaństwa w Europie*, za: „Kalendarz Królewsko-Pruski ewangelicki na rok 1885”, s. 137-140.

Gajk, *Ojciec i syn*

za: „Kalendarz Królewsko-Pruski ewangelicki na rok 1878”, s. 123-124.

### ANONIMOWA POEZJA EŁCKA

*Wesoły Kuba*

za: „Gazeta Ludowa. Pismo poświęcone ludowi ewangelickiemu”, rocznik I, nr 35, 6 maja 1896, s. 2.

Pseudonim: Dobry Mazur, *Piosenka*,

za: „Gazeta Ludowa. Pismo poświęcone ludowi ewangelickiemu”, rocznik II, nr 20, 10 marca 1897, s. 3.

Pseudonim: Młody gbur, *Bajka o kwiatach i krzemieniach*,

za: „Gazeta Ludowa. Pismo poświęcone ludowi ewangelickiemu”, rocznik II, nr 84, 27 października 1897, s. 2.

*Cygan jako „czarodziej”*

za: „Gazeta Ludowa. Pismo poświęcone ludowi ewangelickiemu”, rocznik III, nr 83, 22 października 1898, s. 3.

*Bednarz*

za: „Gazeta Ludowa. Pismo poświęcone ludowi ewangelickiemu”, rocznik III, nr 84, 26 października 1898, s. 3.

*Zabawna historia o diable...*

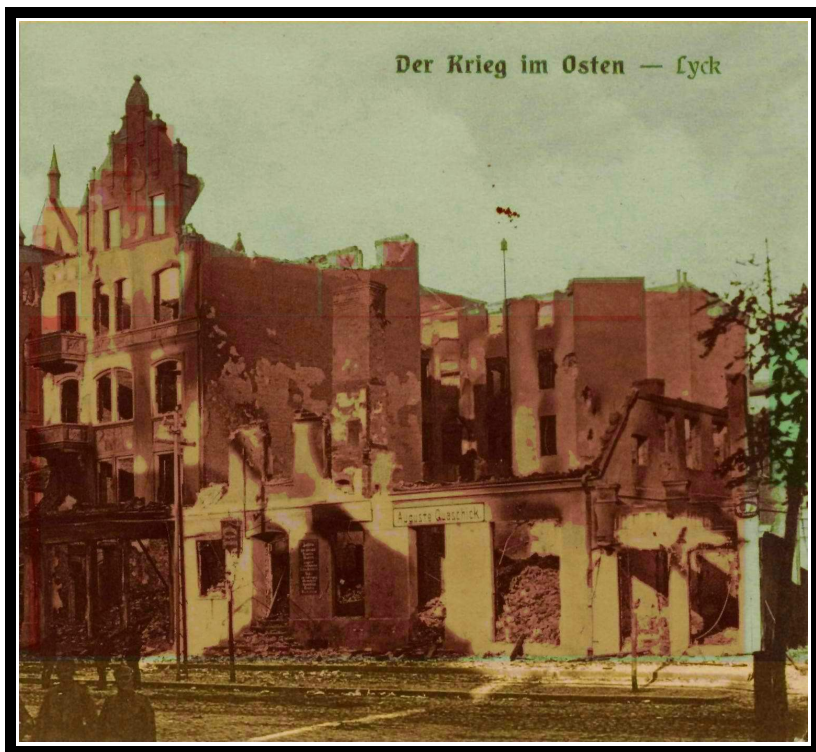
za: „Gazeta Ludowa. Pismo poświęcone ludowi ewangelickiemu”,  
rocznik III, nr 80, 12 października 1898, s. 3 (cz. 1),  
rocznik III, nr 81, 15 października 1898, s. 3 (cz. 2),  
rocznik III, nr 82, 19 października 1898, s. 3 (cz. 3).

*Polskie dziewczę*

za: „Gazeta Ludowa. Pismo poświęcone ludowi ewangelickiemu”,  
rocznik III, nr 97, 10 grudnia 1898, s. 3.

*Za mogiłą*

za: „Gazeta Ludowa. Pismo poświęcone ludowi ewangelickiemu”,  
rocznik III, nr 100, 21 grudnia 1898, s. 3.



Ełk zniszczony przez ogień wojenny (okres I wojny światowej)

**SPIS TREŚCI**

Wstęp 4

DLACZEGO RYBAŁCI? 6

**GUSTAW GIZEWIUSZ 8**

[Lament Mazura...] 12

[Kto chce rozkoszy użyć...] 13

[Mam we świat wędrować, nie mam co żałować...] 15

[Z tamte strone wody stoi Polak młody...] 17

[Polska korono, co słyszę o tobie...] 18

[Nasza Zosia śliczna...] 20

[Śniłość mi się, śniło nad samym porankiem...] 22

Odpowiedź Panu J. Marczówce... 23

Len kwitnący... 26

**MARCIN GERSS 27**

Pieśń pobożnego i robotnego gospodarza 29

O Bartłomiejczyku w Prostkach, co tak przed stoma... 32

Przestroga 37

Jak Francuz Francuzów... 39

O lekarzu zębów w Mieruniskach 40

Kat i powroźnik 44

Gospodarz Snopek... 47

Kto był rozważniejszy? 48

Trzy życzenia 51

Ostatne słowo 54

Panna mądra 58

O Malinie, mężu cierpliwym... 60

Na Wielkanoc 70

Na Wielkanoc (II) 73

Przeciw zabobonom 75

Ludowa literatura dziecięca 77

**FRYDZ OLSZEWSKI 81**

Pieśń o zamordowaniu trojga dzieci... 82

**JAN MARCZÓWKA 86**

Pijanica i skutki pijaństwa 87

Pieśń poranna rolnika 90

Wiosna 93

Na Wielki Piątek 97

**TOBIASZ STULLICH**

Wiosna 103

Na święto żniwne 105

Pieśń na święto żniw 107

Jaka pożyczka taka oddawka 108

Na adwent 110

Na czas postny 112

Życie wieśniaka 115

Jesień 117

Pieśń na czas postny 118

Pieśń na Wielki Piątek 120

**MICHAŁ KAJKA**

Mazury 122

**KAROL DEYDA 124**

Z cyklu: Trzy historyjki / Historyjka pierwsza 127

**JAN SENDROWSKI 135**

Skąd pochodzą mowy? 138

WIERSZE KUPCÓW EŁCKICH 142

POEZJA DŹWIGNIĄ HANDLU! 146

W EŁKU, CZYLI W STOLICY... 150

PIEWCY HISTORII 152

ANONIMOWA POEZJA EŁCKA 161

Podstawa wydania wierszy... 184